

www.kuriergalicyjski.com

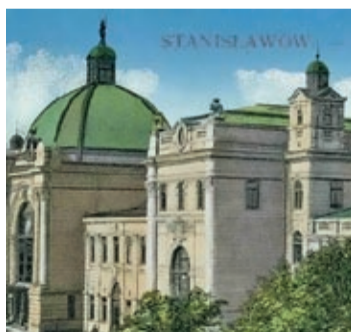
31 lipca – 16 sierpnia
2018 nr 14 (306)



Ignorantia iuris nocet
Paweł Borej
s. 11



**Warsztaty historyczne
ze Stanisławem Nicieją**
Alina Wozijan
s. 17



Dworzec w Stanisławowie
Iwan Bondarew
s. 24

ISSN 1996-2304



80. urodziny Białego Słonia w Czarnohorze

W dniach 28–29 lipca br. w Werhowynie (d. Żabiu) i na szczycie góry Pop Iwan w Czarnohorze świętowano jubileusz 80-lecia otwarcia Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego Uniwersytetu Warszawskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obserwatorium zwane było wśród miejscowych Białym Słoniem.

KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO

Główni organizatorzy – Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Ihor Cependa, rektor Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka przywitali przybyłych na to wydarzenie naukowców, dyplomatów, działaczy społecznych z Polski i Ukrainy. Na obchody przybył także Jerzy Kwieciński, minister Inwestycji i Rozwoju RP, niegdyś wielokrotny uczestnik Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu. Była również obecna delegacja Centrum Projektów Europejskich i Wspólnego Sekretariatu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina.

Wprowadzeniem do jubileuszu była konferencja popularno-naukowa, podczas której przedstawiono zarys historii Białego Słonia. Przedsięwzięcie uświetnił występ chóru „Collegium Musicum UW”.

Wczesnym rankiem 29 lipca ulewa oraz mgła całkowicie przekreśliły zamiary organizatorów by przeprowadzić wejście na szczyt Pop Iwana ze strony wsi Dzembronia. Prawie wszyscy ruszyli w kierunku wsi Szy-



Jan Malicki (od lewej) Marcin Pałys, Ihor Cependa

bene, skąd stroma droga także prowadzi do Białego Słonia. Została tak rozmyta i śliska, że żaden z samochodów terenowych nie zaryzykował wjazdu. Zaczynamy powoli się wspinać, mimo że meteorolodzy ostrzegali, że za półtorej godziny możliwy

jest deszcz i burza z piorunami. Na szczęście ta prognoza się nie spełniła i za jakiś czas drogę na szczyt pokonywały już dwa potężne wojskowe samochody Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy wyprodukowane jeszcze za czasów sowiec-

kich i dostosowane do warunków wysokogórskich. Skorzystała z nich część wspinających się, którzy bez tej pomocy nie mieliby szansy wejść na szczyt

(cd. na s. 4)

Wiekopomne odkrycie w toalecie!

Każdy dzień przynosi jakiś news, ważniejszy lub mniej istotny. Jesteśmy nimi bombardowani z każdej strony. Ale tym razem jesteśmy świadkami wiekopomnego wydarzenia. W tych bowiem dniach lwowscy konserwatorzy odkryli niewiarygodną rzecz: w toalecie budynku przy ulicy Bandery 8 znajdują się freski autorstwa Jana Henryka Rosena!

ADAM KURASZEWICZ

W krótkiej relacji zamieszczonej na stronie portalu *Zaxid.net* pt. „У туалетях Львівського органного залу виявили фрески польського художника Розена” prawie każde zdanie napisane lub wypowiedziane przed kamerami ma wagę historyczną: mija się bowiem dokładnie z prawdą, w zależności od faktu, od kilku dni do kilkudziesięciu lat. Już pierwsza informacja jest bardzo precyzyjna, gdyż remont rozpoczął się w środę 18 lipca, a nie jak podają „dobrze poinformowane” źródła w relacji, w poniedziałek 23. Kto był na koncercie w niedzielę 22 lipca o godz. 15, widział już rozkute ściany i resztki kurzu, jakie umknęły parafianom parafii pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, którzy pieczołowicie wytarli ławki rankiem tego dnia, przed dorocznym odpustem ku czci św. Patronki.



Maria Basza

W dalszej części relacji słyszymy radosną wieść o odkryciu w ciemnych toaletach Lwowskiej Sali Organowej interesujących fresków pędzla polskiego malarza Jana Henryka Rosena, związanego ściśle ze Lwowem okresu międzywojennego. Odkrycie to jest tym bardziej intrygujące, że fragmenty fresków były widoczne spod ohydnej olejnej lamperii również przed wiekopomnymi badaniami współczesnych konserwatorów. Mało tego, o ich istnieniu było wiadomo szerokiemu ogółowi mieszkańców Lwowa od lat 30. XX wieku. Ale *Zaxid.net* pomija te dane. Warto więc może zastanowić się, skąd się wzięły te freski w ponurych toaletach przy Bandery 8? Czyżbyśmy byli świadkami odkrycia na miarę antycznych Pompejów, gdzie termy i szałety publiczne były ozdabiane freskami?

(cd. na s. 2)

Prezydent Poroszenko: „Autokefalia to kwestia naszej niepodległości”

Ponad 60 tysięcy osób uczestniczyło w modlitwie o jedność ukraińskiego prawosławia w obchodzoną 1030. rocznicę chrztu Rusi Kijowskiej – poinformowało MSW Ukrainy.



president.gov.ua

Uroczystości, które odbyły się w Kijowie, zorganizował Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego.

W obchodach uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych z prezydentem Petrem Poroszenką na czele oraz delegacja Ekumenicznego Patriarchatu Konstantynopolańskiego. Kościoły prawosławne na Ukrainie zabiegają obecnie o przyznanie im autokefalii, gdyż jedyny kanoniczny Kościół prawosławny w tym kraju podlega Moskwie.

- Autokefalia to kwestia naszej niepodległości. Jest to kwestia bezpieczeństwa narodowego oraz geo-

polityki światowej. Armia broni naszej ziemi, język chroni nasze serce, zaś wiara broni duszy – oświadczył Poroszenko.

- Patriarcha Konstantynopola nie może pozostawać ślepy i głuchy na apele, które nadchodzą do niego ponad ćwierć stulecia – powiedział podczas uroczystości wysłannik Ekumenicznego Patriarchatu, metropolita Francji Emanuel (Adamakis).

W Kijowie w południe rozpoczął się marsz jedności prawosławia, który przeszedł od soboru św. Włodzimierza do tzw. Włodzimierzowskiej Górki, gdzie znajduje się pomnik chrzciciela Rusi Kijowskiej. Szli w

nim obok siebie wierni Kościoła Patriarchatu Kijowskiego i Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

W kwietniu Poroszenko wystąpił do ekumenicznego patriarchy Konstantynopola Bartłomieja o wydanie tomosu, aktu, dzięki któremu można będzie powołać niezależny od Moskwy Kościół prawosławny. Apel ten poparł ukraiński parlament.

Kościół prawosławny na Ukrainie jest podzielony ze względów historycznych. Największy pod względem liczby parafii jest Kościół Patriarchatu Moskiewskiego. Zwierzchnictwa Moskwy nie uznaje zaś Kościół Patriarchatu Kijowskiego i Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Oba jednak nie są uznawane za kanoniczne przez Kościoły prawosławne w świecie.

Na Ukrainie działa także Ukraiński Kościół Greckokatolicki, który jest najliczniejszym spośród katolickich Kościołów wschodnich. Przez wielu Ukraińców uznawany jest za Kościół narodowy. Na Ukrainie Kościół ten ma ponad 5 mln wyznawców. Ponadto kilka milionów jego wiernych mieszka wśród emigracji ukraińskiej na świecie, a kilkadziesiąt tysięcy – w Polsce.

źródło: wPolityce.pl

Apel o uwolnienie Olega Sencowa

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wzywa władze rosyjskie do natychmiastowego zwolnienia Olega Sencowa, pochodzącego z Krymu ukraińskiego reżysera i producenta filmowego, skazanego na podstawie wątpliwych dowodów na 20 lat kolonii karnej.

Sencow został skazany za zamiar dokonania aktu terrorystycznego, którym miało być wysadzenie pomnika Lenina w Symferopolu. Jedynymi dowodami w procesie były wymuszone torturami zeznania

współoskarżonych. Proces rozpoczął się po kilkunastu miesiącach od aresztowania, podczas których reżyser przetrzymywany był w moskiewskim areszcie, gdzie był bity i torturowany. Oleg Sencow nigdy nie przyznał się do zarzucanych mu czynów.

14 maja 2018 roku rozpoczął bezterminową głodówkę w sprawie uwolnienia 64 ukraińskich więźniów politycznych przetrzymywanych w Rosji. Jednym z tych więźniów jest ukraiński dziennikarz Roman Susz-

czenko – o jego zwolnienie wielokrotnie apelowały międzynarodowe organizacje dziennikarskie, a także SDP.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich popiera protest Olega Sencowa, żąda jego zwolnienia i umożliwienia mu powrotu do domu, gdzie czeka na niego żona i dwoje dzieci.

W imieniu SDP
Krzysztof Skowroński
prezes

źródło: sdp.pl

SBU posiada dane rosyjskich najemników z grupy „Wagnera”

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy twierdzi, że posiada dane personalne ponad 200 rosyjskich najemników z tzw. grupy „Wagnera”, walczących w Syrii. Część opublikowanych przez SBU danych dotyczy najemników zabitych i rannych podczas nalotu sił pod dowództwem Stanów Zjednoczonych we wschodniej Syrii w okolicach miasta Dajr az-Zaur.

Jak poinformował przedstawiciel SBU płk Ihor Huśkow, Służba Bezpieczeństwa Ukrainy udostępniła część zebranych przez siebie da-

nych. Podkreślił, że SBU ma dane 206 rosyjskich najemników z grupy „Wagnera”, którzy brali udział w operacji w Syrii, publikuje zaś dane 40 zabitych i 30 rannych.

Według dokumentów posiadanych przez SBU, podczas nalotu sił pod dowództwem Stanów Zjednoczonych we wschodniej Syrii w lutym tego roku zginęło co najmniej 80 rosyjskich najemników, a około 100 zostało rannych.

Według danych SBU, w grupie „Wagnera” wojowali obywatele Rosji

oraz m.in. Białorusi, Kazachstanu, Syrii, ale też Ukrainy. Jeden z rannych najemników ma być odpowiedzialny za zestrzelenie ukraińskiego wojskowego samolotu w okolicach Ługańska. SBU twierdzi, że grupa „Wagnera” wojowała też w Donbasie.

Ukraina kilkakrotnie informowała, że prywatna wojskowa firma, którą kieruje rosyjski pułkownik rezerwy Dmitrij Utkin, pseudonim „Wagner”, w rzeczywistości jest oddziałem rosyjskiego wojska.

źródło: interia.pl

Polska rezygnuje z budowy ogrodzenia na granicy z Białorusią i Ukrainą

Polska nie będzie budować ogrodzenia, które miało nie dopuścić do rozprzestrzeniania się Afrykańskiego Pomoru Świń (ASF) – poinformował minister rolnictwa, Jan Krzysztof Ardanowski. Według ministra, Europejska Agencja ds. Bezpieczeństwa Żywności doszła do wniosku, że budowa takiego ogrodzenia, w teorii za-

bezpieczającego przed przenoszeniem ASF przez dziki, jest nieefektywnym środkiem zapobiegawczym, dlatego nie ma sensu inwestowanie środków finansowych w ten projekt.

Koncepcję budowy wspomnianego ogrodzenia przedstawił w 2017 roku ówczesny minister rolnictwa, Krzysztof Jurgiel. Miało ono powstać

wzdłuż całej granicy polsko-białoruskiej i polsko-ukraińskiej. Według ekspertów, przyczyną zarażenia ASF w Polsce były migrujące przez granicę dziki, które dotarły do Polski z terytorium Białorusi. Docelowa długość ogrodzenia miała wynieść 729 km, a koszt – 130 mln złotych.

źródło: polukr.net

Wiekopomne odkrycie w toalecie!

(dokończenie ze s. 1)

Może należałoby wpisać do podręczników historii sztuki, że na Ukrainie wpływy rzymskie były bardzo wyraźne nie tylko nad Morzem Czarnym, ale również dotarły do Lwowa? Trudno bowiem uwierzyć, aby do starej tradycji tych ziem należało ozdabianie publicznego wychodka freskami (no może raczej w późniejszych latach zdjęciami z pewnych pism dla dorosłych, przemycanymi z Europy). Skąd więc te tajemnicze freski?

Należy cofnąć się do dalekiego XVII wieku, kiedy to w 1600 r. Anna

kaplicę chrzcielną zamieniono na toaletę, a freski zamalowano odrażającą olejną lamperią!

Tak więc, ponieważ w relacji *Zaxid.net* ani razu nie padło słowo „kościół”, choć parafia istnieje ponownie od 1991 r. i współużytkuje w ograniczonym, niestety, zakresie budynek kościoła, to widać teraz wyraźnie, że odkrycie nie dotyczy luksusowych, pokrytych freskami toalet, ale zdewastowanej kaplicy, będącej integralną częścią świątyni.

Może dla młodych osób wypowiadających się w relacji dla portalu, lata 90. XX wieku, kiedy rodziła



Maria Basza

Uroczystości odpustowe w parafii św. Marii Magdaleny

Pstrokońska ufundowała w tym miejscu rzymskokatolicki kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Pozostała z niego najstarsza część obecnego budynku, prezbiterium ze sztukaterią z 1608 r. Dalsza rozbudowa kościoła miała miejsce pod koniec XVIII w., kiedy to zakon Ojców Dominikanów nadał mu kształt obecnej bryły trójnawowej, z dwoma wieżami na frontonie. W okresie międzywojennym powstała nowa dekoracja głównego ołtarza i baptysterium, czyli kaplica chrzcielna, ozdobiona freskami Jana Henryka Rosena, autora dekoracji w Katedrze Ormiańskiej, a po wyjeździe do USA, twórcy największej na świecie mozaiki Chrystusa Pantokratora w katolickim Narodowym Sanktuarium Niepokalanego Poczęcia w Waszyngtonie i mozaiki w kopule katedry św. Ludwika w Saint Louis. I tutaj dochodzimy do sedna sprawy: obecne pseudo-odkrycie fresków Rosena w budynku przy ul. Bandery 8 pokazuje, do jakiego barbarzyństwa doszło po roku 1962, kiedy to władze sowieckie zamieniły kościół pw. św. Marii Magdaleny najpierw na klub studencki, a potem salę koncertową. Wówczas właśnie

się niepodległość Ukrainy i na nowo rozpoczynała oficjalnie działalność parafia, oznaczając późne średniowiecze?

Dziwić może tylko to, że autorzy relacji i udzielający wypowiedzi mają taki problem ze wzrokiem i w pamięcią: to przecież nie tak dawno, jak umieszczono za zgodą władz miasta i na wniosek konserwatora, ponownie krzyż na frontonie świątyni. Zastępca dyrektora Sali wspominał o dużym wsparciu finansowym miasta dla instytucji. Miejmy nadzieję, że odsłonięcie fresków Rosena, o których wspominają od lat przewodnicy, którzy oprowadzają wycieczki po Lwowie i o których istnieniu wiadomo od lat 30. XX wieku, przyczyni się do przywrócenia również pierwotnej funkcji pomieszczenia, w jakim się znajdują: te malowidła, ukazujące chrzest Jezusa Chrystusa w Jordanie, były wykonane z przeznaczeniem do baptysterium, a nie do toalety. Urządzenie w tym miejscu szatni, kawiarni czy innego tego typu lokalu, będzie świadczyło, iż sowiecka mentalność jest ciągle żywa, nawet w młodym pokoleniu, które tego okresu nie doświadczyło.

Czy agresja może być akceptowana?

Jako że korzystam z gościnnych łamów Kuriera Galicyjskiego jak z „wolnej trybuny” umożliwiającej mi dzielenie się z czytelnikami moimi odczuciami, obawami i przemyśleniami, to rzadko kiedy mam wcześniej przygotowany tekst do druku. Sprawy bowiem mają się tak, że w mojej biednej głowie zazwyczaj galopują jednocześnie dziesiątki myśli i pomysłów, opanowują mnie przeróżne nastroje, jedno mnie zachwyca, a inne oburza. A pomimo tego, że wiele z tego uważam za godne opisanie, to zazwyczaj dopiero ostatnich kilka dni przed ukazaniem się kolejnego numeru Kuriera decyduję o tym, o czym napiszę. Nie, to nie jest tak, że piszę wyłącznie pod wpływem impulsu i ulegam emocjom. Raczej jest tak, że to kolejne wydarzenia dni ostatnich w jakiś szczególny sposób stają się albo katalizatorem, albo ilustracją dla dawno już w mej głowie błędzących idei. Tak jest i tym razem.

ARTUR DESKA

Zapewne nie tylko ja jestem przerażony i zniesmaczony panującą we wszystkich dziedzinach polskiego (i nie tylko polskiego) życia agresją. Taką bezrozumną, wszechogarniającą i wyrwywającą się spod kontroli. Królującą w stosunkach międzyludzkich, w polityce, w dyplomacji nawet. Jest ona tak wszechobecna, że nie sposób jej tylko obserwować – czy się chce, czy się nie chce, przychodzi się z nią spotykać. Wdziera się wszędzie i to w najgorszy sposób – obraża, poniża, niszczy, rani. Deformuje myśli i słowa, manipuluje, kłamie, oszukuje. Wiem co piszę! Tak właśnie jest!

Polityczna wojna polsko-polska, spór polsko-ukraiński o historię i bohaterów, awantury: polsko-niemiecka, polsko-żydowska, warszawsko-brukselska. Feministki i ich przeciwnicy, proaborcjonści i anty, ekolodzy i inni. Także w większości wszystkich innych sporów, kłótni, awantur i nieporozumień agresja stała się sposobem „spraw” prowadzenia. Mnie taki stan rzeczy męczy, boli, wpędza w depresję.

Uwaga dla „czytających inaczej”. To o czym piszę absolutnie nie jest głosem w którymkolwiek z trwających sporów – politycznych, ekologicznych czy innych. To – z jednej strony – kolejne „wołanie na puszczy” o powrót do cywilizacji ceniącej kulturę i potrafiącej wykazać się empatią i – z drugiej strony – także kolejna próba zwrócenia uwagi na to, że sposób prowadzenia sporu jest równie istotny dla jego rozwiązania jak istota tegoż sporu i używane w nim argumenty. Jeszcze jedna uwaga – to co piszę absolutnie nie jest nawoływaniem do politycznej poprawności, szczególnie tej znanej nam z ostatnich czasów, czyli w formie skrajnie wynaturzonej. Przepraszam za przydługi wtręt, ale kierując się doświadczeniem, pragnę uniknąć tego co już niejeden raz moje teksty spotkało – świadomego manipulowania, tendencyjnej interpretacji i przypisanie tego, czego w nich nie ma. Dlatego tak.

Zastanawiając się skąd się agresja bierze i dlaczego tak jest powszechna doszedłem do kilku wniosków, którymi (tylko kilkoma z nich) pragnę się z Czytelnikami przeznaczonego Kuriera podzielić. Jak zwykle nikomu niczego nie narzucam, żadnych nie daję recept – jedynie udostępniam „materiał do przemyśleń”. Jestem bowiem (jak zawsze) przekonany, że każdy sam powinien sobie receptę zestawiać – inaczej „lekarstwo” nie zadziała.

To, o czym już kilkakrotnie wspominałem – Efekt Dunninga-Krugera. Mam wrażenie, że jest jedną z przy-

czyn panoszącej się agresji. W dobie Internetu praktycznie każdy może znaleźć o co w tym Efekte chodzi – nie będę szczegółowo opisywał. W uproszczeniu i w skrócie – ten kto niewiele o czymś wie, wypowiadając się na tego „czegoś” temat, kompensuje swoją niewiedzę sposobem wypowiedzi – pewnością siebie, a niekiedy nawet agresją. Cóż, wielokrotnie sprawdziłem – to prawda. Czy to w realnych sytuacjach, czy to w „wirtualnym życiu” Internetu wielo-



krotnie zdarzało się tak, że „napadano” czy to na mnie, czy to na innych. Napadano bezlitośnie, używając insynuacji i inwektyw. Pretekstem dla takich „akcji” była zazwyczaj taka czy inna opinia przedstawiona w jakiejś sprawie. Opinia sprzeczna z opinią albo oczekiwaniem agresora. Agresor był pewien siebie, przekonany co do swoich racji oraz przekonany, że każdym kto inaczej myśli można pogardzać i przypisywać mu najgorsze. Tyle tylko, że wystarczyło nieco „podrapać”, poszperać, sprowokować do odkrycia wiedzy agresora i... okazywało się, że tej wiedzy praktycznie nie ma. Tak, są mniemanie, czasami jest „kanon” (pisałem o nim w poprzednim tekście), ale wiedzy brak. Stąd agresja, która ma przestraszyć i uniemożliwić dyskusję. Ma zamienić spór w monolog. Ma zdeprecjonować oponenta i uczynić go w oczach – chociażby w oczach tylko tego agresora – niegodnym, niewiarygodnym, podłym. Ot i jedno ze źródeł agresji.

O wspomnianym „kanonie” Tak, pisałem już o nim, ale w innym nieco kontekście – polsko-ukraińskich spraw. Tym razem chciałbym wyjść poza ramy poprzedniego tekstu i zwrócić uwagę na to, że wiara w polityczny czy historyczny „kanon” daje poczucie bezpieczeństwa i zwalnia z potrzeby myślenia. „Kanon” jest

świetnym lekarstwem na niewiedzę, gotowym „zestawem” opinii i ocen. Tak wiem – istnieje pojęcie „stereotyp” – dlaczego ja więc nie jego, a jakiegoś „kanonu” używam? Ano dlatego, że „stereotyp” nie obejmuje tego wszystkiego co się dookoła niego dzieje. Przywiązania, poczucia bezpieczeństwa u tych, których zwalnia z samodzielnego myślenia, agresji wywołanej jego zaprzeczeniem... Dlatego właśnie „kanon”, a nie „stereotyp” lepiej do oddania istoty rzeczy

mi pasuje. A jaki związek ma „kanon” z rodzeniem się agresji? Wyobraźmy sobie, że ktoś znalazł sobie ciepłe, bezpieczne i wygodne miejsce. Takie, w którym wszystko jest proste, oczywiste, miłe i przyjemne. Takie w którym nic nie trzeba robić – nie trzeba się uczyć, szukać, myśleć i (co niebawale ważne!) wątpić. No i teraz pojawia się ktoś, wskutek czego działań trzeba to miejsce opuścić – zacząć wątpić, szukać, myśleć. Wskutek działań tego kogoś oczywiste i proste zaczyna być niepewne i skomplikowane. I co wtedy? Trzeba się bronić! No, a wiadomo – najlepszą obroną...

Kiedyś, ale nie w odległej przeszłości, przyszło mi siedzieć przy jednym stole z odnoszącym sukcesy zawodowe biznesmenem. Rozmowa jak to rozmowa w takich sytuacjach – także o wspólnych znajomych. Nagle, w odpowiedzi na moją opinię o pewnym młodym człowieku, że ma on „dobre serce” usłyszałem pytanie „znaczy się naiwniak?”. Poprosiłem o wyjaśnienie – bo naprawdę nie rozumiałem toku myśli mego rozmówcy – i takie wyjaśnienie otrzymałem. Miarą człowieka – według mego rozmówcy – jest sukces. Jest skuteczność. Reszta – to naiwność i przeszkoda. Właśnie – sukces. Zwycięstwo za

wszelką cenę. Cel uświęca środki. Wszystkie! Znieważać, okłamać, oszukać, zniszczyć – ale wygrać! Dobro, miłość, prawda, przyjaźń, kultura osobista, wierność, odpowiedzialność – wszystko to jest naiwnością, jeśli przeszkadza w osiągnięciu sukcesu. Z kolei przeciwnością wszystkiego powyższego uważane są za zalety – jeśli sukces osiągnąć umożliwią. Przy takim pojmowaniu świata znoszone są wszelkie granice, wszelkie bariery! Jeśli kłam-

stwo, chamstwo i agresja zapewnią zwycięstwo – trzeba napadać! Jak? A w każdy sposób, byle był skuteczny! Większość granic, które wyznaczają kulturę człowieka wyznacza ona sam, tak więc ich przełamanie, odrzucenie, dewaluacja zależy tylko od jego decyzji. No i coż uczyni ten „człowiek”, jeśli świat oczekuje od niego sukcesu (także w sporze, także politycznym czy dyplomatycznym boju), a napaść, chamstwo, zastosowanie siły, odwołanie się do kompleksów, zwiększają prawdopodobieństwo osiągnięcia tegoż? Do tego, dla otoczenia nie osobista kultura, nie finezyjność wypowiedzi, nie logika argumentów, nie prawda, nie „dobre serce” są tegoż „człowieka” miarą, a to czy wygrał, czy przegrał! Tak więc, rzuca się by wyzywać, pluć, gryźć, kopać, pałować, rżnąć, strzelać... Uwaga dla „czytających inaczej” – ostatnie zdanie to przenośnia.

Paradoks – czyli efekt „politycznej poprawności”. O tym czym jest i jaką jest „polityczna poprawność” pisać chyba nie muszę. Jest wszechobecna, przynajmniej w tym „oficjalnym” życiu. Teoretycznie – nic zdroźnego. Jednak, poza doprowadzeniem jej do absurdu, niesie ona – moim zdaniem – jeszcze jeden efekt. To „efekt sprężyny” albo „kotła parowego bez

zaworu bezpieczeństwa”. Otóż owa „poprawność polityczna” tak się wtrąca we wszystko i wszędzie, że niektórzy ludzie zaczynają żyć podwójnym życiem. Tym pierwszym, oficjalnym i poprawnym politycznie, i tym drugim, skrytym i prywatnym, niejako wstydlivym. Ukrywanie prawdziwych sądów, opinii, marzeń i „przykrywanie” ich politycznie poprawnym obrazem prowadzi do procesu podobnego do ściskania sprężyny albo wzrostu ciśnienia w kotle. Frustracja, kompleksy itd. Wreszcie – następuje moment krytyczny i to co nagromadzone wybucha – i to też jest agresja. Jest też inny wariant – powolne „spuszczanie pary” w alternatywnym, wirtualnym życiu. Zapewne wielu z Czytelników korzysta z sieci społecznościowych i spotyka anonimowe profile, bez zdjęć ich użytkowników, z dziwnymi imionami. Zazwyczaj te profile grzeszą zarówno niebywałą agresją, jak i wykazują się brakiem wiedzy oraz wiarą w „kanon”. Internet stał się „zaworem bezpieczeństwa”, przez który z wyciem i świstem – niczym z pędzącej lokomotywy – uchodzi frustracja wszystkich tych, których więzi „polityczna poprawność”. Uchodzi żywiołowo i agresywnie.

Zasady. Przewijało się to już w całym tekście. Zasady, przynajmniej te moralne, są rezultatem konsensusu. Mam wrażenie, że istniejący konsensus został jakiś czas temu odrzucony. Tak, zawsze był naruszany, ale teraz odrzucono go całkowicie. Relatywizm dobra i zła, tego co jest, a co nie jest dopuszczalne zrujnował go całkowicie. Teraz dobre jest to, co my robimy i to samo jest złe, gdy nam to robią. My napadamy, kłamiemy, łżymy, poniżamy i niszczymy – ba! To przecież usprawiedliwione, bo w szczytnych czynimy to celach! Nasz przeciwnik tak czyni! To draństwo! Dlatego chamstwo i agresja zawsze znajdują usprawiedliwienie – a skoro tak, to dlaczego z nich nie korzystać? Są przecież skuteczne!

Jasne – temat nie wyczerpuje. Jak zawsze – ograniczenia wynikające z wymogów redakcyjnych tekstu (i tak już jest zbyt długi). Agresja i to do tego brutalna, bezlitosna i bezczelna wypełnia nasz świat dzisiejszy i to sprawia, że jest on okrutny i cyniczny. To nie jest mój świat – chciałbym wierzyć, że nie tylko ja, stary i (zapewne) naiwny idealista, tak myślę i czuję. Wiem – sam jestem nikim i niczego nie zmienię. Jednak mimo tej świadomości „wołam na puszczy” i po raz kolejny, w wierze w dobrą wolę i chęć walki ze złem Czytelników Kuriera, „materiały do przemyśleń” udostępniam. Przepraszam wszystkich, że to „recepty”, ale o tym dlaczego tak, już pisałem.

80. urodziny Białego Słonia w Czarnohorze

(dokończenie ze s. 1)

Tymczasem na Popie Iwanie potoczyła się sytuacja z przed 80 lat, kiedy bardzo zmienna pogoda pozwoliła na przeprowadzenie pod gołym niebem jedynie części oficjalnej. Nieustanne porywy wiatru i chmury, które spowiyły gmach Obserwatorium uniemożliwiły dłuższe świętowanie.

Podczas uroczystości rektor Uniwersytetu Warszawskiego Marcin Pałys oraz rektor Przykarpacciego Uniwersytetu Ihor Cependa wywiesili na budynku Obserwatorium symboliczne flagi uniwersytetów. Ihor Cependa zaprezentował też system odgromowy, który sfinansowano z grantu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

W pomieszczeniu Obserwatorium dyrektor Jan Malicki wspólnie z ministrem Jerzym Kwiecińskim złożyli znicze w intencji Władysława Midowicza, pierwszego i jedyne do tej pory kierownika Obserwatorium.

Po zejściu z góry odmówiono wspólnie przy kapliczce postawionej w 2010 roku z inicjatywy ukraińskich władz lokalnych modlitwę w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej.

Podczas obchodów 80-lecia otwarcia Obserwatorium na górze Pop Iwan w Czarnohorze nie zabrakło też muzyki huculskiej. Orkiestra z Wólowej zagrała „Czerwony pas”.

W ramach jubileuszu 80-lecia Obserwatorium, 30 lipca, w drodze powrotnej minister Inwestycji i Rozwoju RP Jerzy Kwieciński z delegacją zapalili znicze przy pomniku pomordowanych Polaków w Czarnym Lesie pod Stanisławowem.

Otwarte 29 lipca 1938 roku Obserwatorium nosiło imię marszałka Józefa Piłsudskiego. Jest odbudowywane m.in. ze środków wydzielanych przez instytucje polskie i ukraińskie, dzięki współpracy Studium Europy Wschodniej UW oraz Przykarpacciego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka. Po odnowieniu będzie pełnić wiele ról, w tym, w pewnym zakresie pierwotną rolę Obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego, centrum badawczego dla naukowców, bazy praktyk studenckich. Od września ubiegłego roku pełni także funkcję polsko-ukraińskiej stacji ratownictwa górskiego.

Jan Malicki dyrektor Studium Europy Wschodniej UW

Doczekaliśmy jubileuszu 80-lecia Obserwatorium. Kiedy w 2007 roku byłem tam po raz pierwszy, tylko najwięksi optymiści mogli sądzić, że znajdują się odważni dla rekonstrukcji Obserwatorium. Prawdziwą rekonstrukcję zaczęliśmy w 2012 roku. Nadal jest bardzo mało zrobione. Jesteśmy daleko od ukończenia. Ale jednak od września zeszłego roku w dawnym magazynie i stajni zostały wyremontowane pomieszczenia i tam pracuje polsko-ukraińska stacja ratownictwa górskiego. To znaczy, że od przyszłego roku dwadzieścia cztery godziny na dobę będą tam dyżurowali ratownicy. To jest nadzwyczajny wypadek, którego nie było od 79 lat.



Minister Jerzy Kwieciński składa znicze w intencji Władysława Midowicza

Oczywiście i ja i rektor Ihor Cependa chcielibyśmy, aby odbudowa trwała szybciej. Musimy jednak patrzeć na to wszystko realnie. Mogę tylko ze smutkiem stwierdzić, że generał Berbecki przed wojną zdołał zbudować Obserwatorium w ciągu półtora roku. A ja przez osiem lat nie zdołałem go odbudować. Jest wiele przyczyn, ale najbardziej podstawową jest ta, że obiekt ten znajduje się poza granicami Polski, a jest finansowany ze środków polskich. Mój wielki poprzednik gen. Berbecki miał

pokryta dachem tymczasowym kopuła rotundy. Został zabezpieczony dach i pomieszczenia, gdzie w tej chwili działa polsko-ukraińska stacja ratownictwa górskiego. W tym roku zostaną położone ostatnie stropy w części meteo. To spowoduje, że od tej pory cały budynek będzie zabezpieczony od deszczu i śniegu. Zatem po sześciu latach, w sensie technicznym zamknięty budynek. W tym roku, z okazji jubileuszu, został uruchomiony piorunochron. Po raz pierwszy od 80 lat będzie całkowite



do dyspozycji milion przedwojennych złotych. Co w przeliczeniu dzisiaj stanowiłoby 12 milionów złotych. A ja co roku jestem w stanie osiągnąć z różnych źródeł państwa Polskiego kilkaset tysięcy złotych. Dlatego idzie to tak powoli. Mimo wszystko cieszymy się, że możemy wspólnie z moim ukraińskim partnerem rektorem Cependą przewodzić jubileuszowi 80-lecia Obserwatorium. To jest bardzo wzruszające.

Przez te sześć lat prac, po pierwsze, został położony dach z blachy miedzianej. Gdyby budynek nie został nakryty, prawdopodobnie już by przestał istnieć. Również została

odgromienie budynku, które zabezpieczy ten budynek i pracujących tam ludzi. Pamiętajmy, że mówimy o budynku na wysokości 2022 metrów n.p.m.

Wielka wdzięczność turystów. Prawie 50% to są turyści z Polski. Ten ruch ogromnie wzrasta. Ponieważ po raz pierwszy jest sytuacja, że można tam znaleźć ratunek. Tam są wyszkoleni ratownicy DSNS szkoleni przez polskich ratowników i wyposażeni przez najlepszy sprzęt Bieszczadzkiego GOPRu. Już jest kilkanaście wypadków uratowania życia. A pierwsze dwie osoby, które były uratowane – to Węgier i Francuzka.



Ihor Cependa rektor Przykarpacciego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka

Przed obchodami 80-lecia Obserwatorium na górze Pop Iwan zorganizowaliśmy małą sesję naukową, aby z jednej strony, podsumować ten wielki historyczny etap działalności tego obiektu, a z drugiej strony chcielibyśmy też wymienić te osoby, które dołączyły się do tego projektu i rozwijały tę sprawę, a także popatrzeć w przyszłość. Obecnie ten obiekt działa w środku i w sercu Karpackiego Parku Narodowego. Ta historia i ta współczesność łączy nas, daje siły, daje nam wiedzę, ażeby wspólnie realizować badawcze, kulturowe i międzyludzkie projekty w naszych dwustronnych relacjach.

Mamy wspaniałego partnera, ponieważ przez lata otrzymujemy wsparcie ze strony Uniwersytetu Warszawskiego do kształtowania kadry i wymieniamy się też badaczami naukowymi. Chcemy tworzyć wspólne zespoły i zapoczątkować wspólne projekty w bardzo różnych dziedzinach. Oczywiście przyglądamy się potencjałowi innych uniwersytetów w Polsce i na Ukrainie, ażeby dołączyć je do tego projektu. Jestem przekonany, że ten nasz polsko-ukraiński tandem będzie rozszerzony też i na uniwersytety Unii Europejskiej.

Zawsze podkreślam, że na dzień dzisiejszy jest to największy humani-

nawie ponad rok, do czasu wybuchu II wojny światowej. Ale stał się pewnego rodzaju symbolem polskiej myśli naukowej i astronomicznej. Cieszę się, że teraz do tego powracamy. Powracamy dzięki wsparciu różnych środowisk z Polski i zza granicy. Ale też trzeba powiedzieć, że dzięki wsparciu władz lokalnych.

Marcin Pałys rektor Uniwersytetu Warszawskiego

Obserwatorium jest częścią historii naszego uniwersytetu. Chcielibyśmy otworzyć nowy rozdział tej historii. To już nie będzie Obserwatorium tak bardzo astronomiczne, bo warunki się zmieniły. Natomiast chcielibyśmy, aby było to miejsce w którym spotykają się studenci, prowadzone są obserwacje meteorologiczne, badania związane z parkiem narodowym i tym wszystkim co jest tutaj w Karpatach unikalne. Bardzo liczę, że współpraca z Uniwersytetem Przykarpaccim będzie okazją do tego, byśmy mogli te wszystkie plany realizować. Także chcemy, aby było to wspaniałe miejsce turystyczne. Widoki są piękne, również droga, którą każdy musi przejść, aby wejść tam na górę.

Jarosław Drozd konsul Generalny RP we Lwowie w latach 2011-2015

Młodym ludziom może się wydawać, że to jest troszkę taka bagatelna sprawa czy też nieważna w bieżących działaniach, ale w realiach polsko-ukraińskich relacji Obserwatorium, ten budynek, góra Pop Iwan i wszystkie trudy, które są wspólnie prowadzone i realizowane celem odbudowy Obserwatorium, uruchomienia schroniska, punktu Pogotowia Górskiego – to jest piękny praktyczny przykład jak na starych, bo pochodzących przecież z innych realiów geopolitycznych, obiektach kultury materialnej można oprzeć bieżące stosunki społeczne, współpracę naukowców, studentów. To wszystko ma też wymiar większy, w pewnym sensie polityczny.

Stare, z punktu dzisiejszego 80-lecia widzenia, Obserwatorium służyło wyznaczonym celom praktycznie tylko rok czasu, ale teraz staje się symbolem wspólnych działań. Jest pewnym zrywem i dyrektora Malickiego, i rektora Cependy, i wszystkich innych, którzy tu działają. Bo i bardzo wielu działaczy politycznych i społecznych jest tu zatrudnionych. Jest to przykład tego, co wspólnie można w Polsce i w Ukrainie zrobić.

Leszek Rymarowicz badacz historii Obserwatorium, Towarzystwo Karpackie, Warszawa

Przez wiele lat praktycznie nie było żadnych konkretnych informacji na temat Obserwatorium. Bazowano tylko na wspomnieniach Władysława Midowicza, pierwszego i jedyne go kierownika Obserwatorium. I nikt nie podejmował się wyjaśnienia wątków historii Obserwatorium. Wydawałoby się, że takich dokumentów, wspomnień, materiałów nie ma. Ten obiekt za krótko funkcjonował i został

Leon Tyszenko

Konstanty Czawaga

Konstanty Czawaga

w dramatyczny sposób opuszczony i zniszczony. Natomiast okazuje się, że różnych wątków, materiałów, fotografii jest sporo. Możemy dowiedzieć się o historii Obserwatorium zarówno w czasach II RP, jak i później w czasach sowieckich. Poświęciłem temu sporo lat. Jest to moje zainteresowanie hobbystyczne. Nie tylko znalazłem materiały, ale dotarłem do ludzi, którzy pamiętali Obserwatorium. Staram się to dokumentować i publikować. Jest to materiał, który mam nadzieję, kiedyś znajdzie się na przykład w jakiejś monografii, bo myślę, że ten obiekt

nikacji lotniczej, którą wtedy starano się aktywnie rozwijać. I może nie wszyscy wiedzą, ale nieco wcześniej zbudowano analogiczny obiekt na Kasprowym Wierchu. To były dwie wysokogórskie placówki, które mogły utworzyć prognozę pogody z wyprzedzeniem 3-4 godzinnym. W tamtym czasie to było bardzo ważne, bo nie było metod satelitarnych. Z punktu widzenia ruchu lotniczego, rozwijanego szczególnie do Rumunii, ten obiekt był również bardzo ważny. Planowano wybudowanie jeszcze dwóch obserwatoriów meteorologicznych

naprawdę dzikie góry, nie eksplorowane od wielu lat.

Trzeba było odtwarzać pewne sytuacje. Byliśmy zaopatrzeni w mapy-repriny przedwojenne. Trochę ryzykowaliśmy, bo to był czas, kiedy te mapy były zakazane tutaj. Zwycząje Związku Radzieckiego jeszcze funkcjonowały. Można było posiadać wyłącznie mapy administracyjne. Tego typu „sztabówki”, jakimi myśmy dysponowali to już był sprzęt bardzo wrogi. Mimo tego ryzykowaliśmy z tymi mapami, które były doskonale i doskonale są dzisiaj.

Trafiłszy na szczyt Popa Iwana. Z jednej strony – zachwyt. Z drugiej strony – pierwsza myśl: to trzeba odbudować. Tak wspinał się miejsce, które zostało zamienione w ruinę, w tak turystycznym okręgu jakim jest Czarnohora. Musiał to ktoś zrobić. Razem z kolegą, z którym uczestniczyliśmy wtedy w tej wyprawie, po powrocie do domu zaczęliśmy zastanawiać się jak to można zrobić. Więc uderzyliśmy do różnych organizacji pozarządowych, gdzieś tam dotarliśmy do Ministerstw, jednak wszędzie rozkładano ręce, że z tym nic nie da się zrobić.

11 lat temu dwóch panów obecnych dzisiaj na konferencji w Werhownynie czyli rektor Cependa i dyrektor Malicki zaczęli współpracę i realizację projektu odbudowy Obserwatorium na górze Pop Iwan. Natychmiast znalazło się mnóstwo osób, którzy chcieli wesprzeć ten projekt. W tym, miałem szczęście również ja, że znalazłem się w ich gronie i uczestniczę w do dzisiaj w dorocznych konferencjach w Jaremcy, które są organizowane



Eugeniusz Sato

Jan Malicki (od lewej), Ihor Cependa

i cała ta idea jest godna jakiegoś naukowego opracowania i utrwalenia jako ważny element historii Polski, a teraz współpracy polsko-ukraińskiej.

Dzień otwarcia, 29 lipca 1938 rok, jest dobrze opisany. Natomiast jest trochę gorzej sfotografowany, ponieważ w pewnym momencie pojawiła się ogromna burza i liczna grupa fotoreporterów, która była obecna w czasie tych uroczystości nie miała możliwości udokumentowania tych

wysokogórskich. Niestety nie wiemy, gdzie one miały powstać.

W czasach sowieckich Obserwatorium było podporządkowane Instytutowi Meteorologii w Kijowie. Kierownikiem był Korostarenko, który pozostawił po sobie pamiętniki, do których udało się dotrzeć przed kilku laty. W odróżnieniu od Miodowicza i wszystkich osób zaangażowanych w budowę i funkcjonowanie Obserwatorium, on był absolutnym



Eugeniusz Sato

fotografii. Więc mamy te fotografie z samego początkowego etapu otwarcia oraz z momentu wjazdu zaproszonych gości na górę Pop Iwan. Nie wiemy co się działo później, bo później była wielka burza, którą zresztą widać na niektórych zdjęciach, widać na nich że chmury nadciągają. Więcej jest wspomnień, materiałów publikowanych, natomiast fotografii przetrwało dużo mniej.

Obserwatorium było bardzo dobrze zorganizowane, bo podstawową zasadą było nie liczenie się z kosztami. To było zadekretowane postanowieniami najwyższej władzy państwowej. Instytucje, które prowadziły to Obserwatorium, w szczególności Państwowy Instytut Meteorologiczny oraz Uniwersytet Warszawski niewiele miały do gadania. Bardzo chętnie przejęły tę placówkę, wiedząc, że nie będą łożyć kosztów funkcjonowania tego obiektu. To było zagwarantowane przez władze państwowe.

Obserwatorium miało ważne znaczenie dla meteorologii i komu-

amatorem. W ogóle się nie znał ani na funkcjonowaniu takiego obiektu, ani na astronomii.

Andrzej Klimczak prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oddział w Rzeszowie

Moja pierwsza wizyta na górę Pop Iwan to był początek lat 90. XX wieku czyli po kilku miesiącach po odzyskaniu przez Ukrainę Niepodległości. Trafiłem w Karpaty, które turystycznie nie były jeszcze eksplorowane. Dojazd tutaj był dość utrudniony, nie tylko ze względu na brak dróg, ale ze względu na istniejące jeszcze punkty kontrolne na każdym ważniejszym skrzyżowaniu, i to też zajmowało czas. Legitymowano nas, sprawdzano i przepuszczano na kilka następnych kilometrów. Trafiłszy na Czarnohorę, która była zarośnięta totalnie. Nie było szlaków turystycznych, które dzisiaj zostały odtworzone. Chociaż było to dla nas zachwycające, ponieważ trafiłszy my

przez redakcję Kuriera Galicyjskiego i organizatorów tego projektu.

Marta Kruczyńska Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą – Polonika

Stosunek naszego instytutu do tej sprawy jest bardzo pozytywny. Bardzo chcielibyśmy pomóc w pracach nad konserwacją i rekonstrukcją tego obiektu. Jest to niezwykle ważne dla kultury polskiej, dla wiedzy o państwie polskim, dla historii. Jest to wspinały obiekt pod względem architektonicznym i pod względem turystycznym. Robi niesamowite wrażenie. Przepiękny budynek, bajecznie usytuowany, z ogromną wrażliwością architektów na otoczenie i wtopienie tego w krajobraz z użyciem miejscowego kamienia. Wygląda jak skały, które mijaliśmy przy drodze. Miejmy nadzieję, że uda się doprowadzić remont do końca i że ten obiekt będzie służył celom naukowym i dydaktycznym. Trzeba tu przyjąć.

Kijowskie obchody 1030-lecia chrztu Rusi

W czasie obchodów 1030-lecia chrztu Rusi padły ważne słowa. Patriarcha Filaret powiedział, że należy oczekiwać uznania przez Konstantynopol autokefalii Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego.

WOJCIECH JANKOWSKI

Uroczystości religijne rozpoczęły się dzień wcześniej we Włodzimierskim Katedralnym Soborze. W tym samym soborze patriarcha Filaret 27 lipca poprowadził świętą liturgię z udziałem episkopatu Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu i gości z Czar-

- Ukraiński naród się jednoczy, a z nim jednoczy się ukraińskie prawosławie. Widzimy tu delegację ekumenicznego patriarchy Konstantynopola Bartłomieja, który ma mocne postanowienie nadania aktu tomosu naszemu kościołowi (...) Nasze zwycięstwo na wschodzie jest zapewnione – powiedział w czasie uroczystości Fila-



president.gov.ua

nogórskiej Cerkwi Prawosławnej. Po liturgii rozpoczęła się procesja w kierunku pomnika Włodzimierza Wielkiego, które jest świętym kanonizowanym w kościołach katolickim i prawosławnym.

Jak zwykle w takich przypadkach trudno jest ocenić liczbę obecnych na uroczystościach. Podawane są liczby od 65 do 150 tysięcy uczestników. Na trakcie procesji widać było morze głów, nad którymi powiewały niezliczone niebiesko-żółte flagi.

W uroczystościach wziął udział prezydent Petro Poroszenko wraz z żoną Maryną, weterani walk na wschodzie, duchowieństwo, działa-

ret. – Czemu? Skoro ukraiński naród zjednoczył się, to północny agresor już nas pokonać nie da rady. Dlatego tą świętą procesją obchodzimy dwa święta, powstanie jednej prawosławnej Cerkwi Ukraińskiej i zwycięstwo nad naszym wrogiem.

- Od pierwszego dnia mojej prezydentury postanowiłem starać się o powstanie jednej, zjednoczonej Ukraińskiej Cerkwi i uznanie jej przez Patriarchat Konstantynopolski – powiedział Petro Poroszenko – Autokefalia to kwestia naszej niezależności, autokefalia to kwestia naszego bezpieczeństwa narodowego, to kwestia ważna dla naszej geopolityki.




Wojciech Jankowski

cze polityczni i społeczni. W obchodach uczestniczyło również duchowieństwo Ukraińskiej Cerkwi Autokefalicznej z metropolitą Makarym na czele. Wydarzenie miało charakter zarówno religijny, jak polityczny. W kwietniu Petro Poroszenko wystąpił do ekumenicznego patriarchy Konstantynopola Bartłomieja o przyznanie tomosu, czyli dekretu, dzięki któremu można będzie powołać do istnienia niezależny od Moskwy Kościół prawosławny.

Tego dnia Kijów był zalany falą pielgrzymów, którzy przybyli tu z całej Ukrainy i ze świata. Przez wiele godzin chodzili po centrum miasta z ukraińskimi symbolami. Dzień wcześniej w Kijowie obchodziła rocznicę chrztu Ukraina Cerkiew Prawosławna Moskiewskiego Patriarchatu, której lojalność wobec państwa ukraińskiego jest poddawana wątpliwości. Osobne obchody przeprowadziły jeszcze Kościół greckokatolicki i Autokefaliczny Kościół Prawosławny

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI


 Organizatorzy akcji na Facebooku wezwali mieszkańców Kijowa, aby 5 sierpnia przybyli do Ławy Peczerskiej, siedziby Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego i wzięli udział w „modlitwie o obniżenie cen za transport publiczny”.

- Wezwanie do modlitwy nastąpiło go gwałtownym wzroście opłat za korzystanie z transportu publicznego. Specjalne wydarzenie zostało utworzone na Facebooku – donosi agencja Unian. Organizatorzy wezwali do zgromadzenia się w Ławrze Peczerskiej 5 sierpnia. Setki osób już teraz zgłosiły swoją obecność na wydarzeniu, a ponad tysiąc jest „zainteresowanych”.

- Wzrosły ceny biletów a nie zarabiasz więcej? Trzeba jeździć metrem i trolejbusem, ale teraz to przyjemność zarezerwowana dla bogaczy? Przyjdź i pomóż nam z nami o obniżenie cen za transport publiczny – czytamy w wezwaniu na Facebooku.


14 lipca w Kijowie ceny za bilety skoczyły o sto procent – z 4 do 8 hrywien za podróż. W metrze opłaty skoczyły z 5 do 8 hrywien. Mieszkańcy ukraińskiej stolicy mogą skorzystać jednak z promocji, wykupując „kartę miejską” z doładowaniem na 50 przejazdów, opłata za jeden wynosi tylko 6,50 hrywien.

Modlitwa o obniżenie cen za transport publiczny. qm, 17.07.2018

 Od dzisiaj mieszkańcy Dniepru, liczącego ponad milion mieszkańców, mogą zostać pozbawieni dostępu do wody pitnej. Ostrzeżenie takie wydał komunalny dostawca wody.

Powodem jest brak środka do jej uzdatniania. Według komunikatu, miejscowe zakłady azotowe przestały dostarczać ciekły chlor – niezbędny przy odkażaniu wody. Zakłady „DnieprAzot”, należące do grupy „Prywat” Ihora Kołomojskiego, jeszcze miesiąc temu poinformowały, iż z powodu wysokich cen na gaz wstrzymują produkcję. Pitnej wody mogą zostać pozbawieni również mieszkańcy innych aglomeracji Ukrainy.

Ukraina bez wody pitnej. 17.07.2018

 Władze w Kijowie mają dylemat. Wznowienie dostaw wody na półwysep mogłoby zostać odebrane jako uznanie jego aneksji. W wielu rejonach półwyspu ogłoszono stan sytuacji nadzwyczajnej, a terytorium dotknięte problemem ciągle się powiększa. Ze zdjęć satelitarnych wynika, że centralna, wschodnia i północna część półwyspu coraz bardziej zaczyna przypominać stepy pustynne. O tragicznej sytuacji świadczą dane krymskiego resortu gospodarki wiejskiej, z których wynika, że powierzchnia nawadnianych gruntów obecnie wynosi zaledwie 14 tys. hektarów. Tymczasem przed rosyjską aneksją w 2014 roku podlewano tam około 130 tys. hektarów.

Rosyjski gubernator Krymu Siergiej Aksjonow pod koniec czerwca szacował, że krymscy rolnicy w tym roku mogą stracić nawet 1 mld rubli (równowartość 60 mln złotych), a szef krymskich wodociągów Władimir Bażenow w wywiadzie dla lokalnej gazety zaproponował liczyć jedynie na „siłę wyższą”: – Żydzi powinni pójść do synagogi, muzułmanie do meczetu, a prawosławni do cerkwi.

Wody zabrakło wraz z pojawieniem się na półwyspie rosyjskich żołnierzy wiosną 2014 roku. Tuż po aneksji półwyspu władze w Kijowie zamknęły Kanał Północnokrymski, przez który woda trafiała tam z Dniepra. W ten sposób Ukraina zabezpieczała 85 proc. zapotrzebowania Krymu na wodę.


Od kilku dni w ukraińskich mediach toczy się dyskusja o ewentualnym wznowieniu dostaw wody na Krym. Temat rzuciła doradca szefa resortu polityki informacyjnej Julia Kazdobina, która stwierdziła, że otwarcie Kanału Północnokrymskiego uratuje lokalnych rolników i będzie przejawem „troski o swoich obywateli”. Po fali negatywnych komentarzy usunęła post, ale temat w ukraińskich mediach pociągnął były premier krymskiego rządu Anatolij Mogilew. Zaproponował, by władze w Kijowie rozpoczęły negocjacje z Rosją i zaczęły sprzedawać wodę na Krym.

- Kupujemy przecież od Rosji ropę i gaz. Przez nasze terytorium biegą rurociągi, którymi płynie rosyjska ropa i gaz. Więc warto sprzedawać wodę i mieć z tego pieniądze, zamiast, jak to jest obecnie, wylewać wodę do Morza Czarnego – stwierdził.

Jednak Witalij Kuprij, deputowany do Rady Najwyższej mówi „RP”.

- Jakakolwiek współpraca handlowa z mianowanymi przez Rosję władzami Krymu jest przestępstwem w świetle prawa ukraińskiego.

Krym wysycha i przekształca się w pustynię. Ruslan Szoszyn, 18.07.2018


 Kreml przygotowuje czarną listę, na którą trafi kilkuset ukraińskich polityków i przedsiębiorców. O nowych planach rosyjskiego rządu poinformował wpływowy dziennik „Kommiersant”. Skala robi wrażenie, ponieważ sankcje mają dotknąć kilkuset ukraińskich biznesmenów, polityków i urzędników. Aktywa, które posiadają na terenie Rosji, zostaną zamrożone, mogą też stracić nieruchomości. Ograniczenia uderzą również w setki ukraińskich firm, dla których rosyjski rynek ma zostać zamknięty. Do końca lipca ministerstwa Finansów, Gospodarki i Handlu mają sporządzić listę importowanych z Ukrainy towarów, na które prawdopodobnie zostanie nałożone embargo.

W ten sposób Rosja odpowiada na sankcje wprowadzone przez Ukrainę. Po aneksji Krymu i wybuchu wojny w Donbasie Kijów dołączył do sankcji Unii Europejskiej i USA oraz wprowadził własne wobec „osób i przedsiębiorstw odpowiedzialnych za rosyjską agresję”. Mimo tłoczącej się od czterech lat wojny Rosja wciąż

pozostaje głównym partnerem handlowym Ukrainy. W pierwszej połowie tego roku obrót towarowy wyniósł 5,8 mld dol., czyli 28 proc. więcej niż w tym samym okresie w ubiegłym roku.

- Ukraińskich oligarchów raczej to nie dotknie, zbyt mocno powiązani są z rosyjskimi. Rosja może ograniczyć import wyrobów metalowych z Ukrainy, chroniąc rosyjskich producentów. Wtedy straty dla nas wyniosą ok. 4 mld dol. rocznie – mówi „RP” znany ukraiński ekonomista Ołeksandr Ochrimenko. – Na rosyjskiej czarnej liście mogą znaleźć się deputowani Rady Najwyższej, którzy prowadzą interesy w Rosji. Tacy są nawet w prezydenckim Bloku Petra Poroszenki – dodaje.

Moskwa uderzy sankcjami w ukraińskich polityków i przedsiębiorców. Ruslan Szoszyn, 19.07.2018

 Według agencji Bloomberg, powołującej się na anonimowych rosyjskich dyplomatów, prezydent Rosji Władimir Putin miał powiedzieć na zamkniętym spotkaniu w rosyjskim MSZ, że podczas szczytu w Helsinkach zaproponował prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi przeprowadzenie referendum w Donbasie.

Putin miał mówić, że dał czas Trumpowi na przemyślenie tej propozycji. Jak pisze Bloomberg, pomysł dotyczy konkretnie zorganizowania pod międzynarodowymi auspicjami głosowania mieszkańców Donbasu na temat przyszłego statusu tego regionu. Rosja twierdzi, że są tam separatystyczne republiki, Ukraina i wiele innych krajów (w tym USA), że tereny te okupowane są przez Rosję.

Biały Dom nie komentuje tych rewelacji, natomiast rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział: – Omawiano pewne nowe pomysły. Będziemy nad nimi pracować.

O wyjaśnienia do władz USA zwrócili się władze Ukrainy.

Putin twierdzi, że rozmawiał z Trumpem o Ukrainie. 20.07.2018

 - Takie słowa padły w specjalnym oświadczeniu Jamesa Mattisa. Jednocześnie Pentagon poinformował, że przeznaczy dodatkowe 200 mln dolarów na wsparcie armii ukraińskiej. Z kolei rzeczniczka Departamentu Stanu Heather Nauert napisała na portalu społecznościowym, że Waszyngton nie popiera idei referendum w Donbasie, i że USA wciąż są za pełnym wdrożeniem porozumień mińskich jako drogę do rozwiązania konfliktu. Media amerykańskie nie mają wątpliwości, że te oświadczenia i decyzje to odpowiedź na sugestie władz rosyjskich po szczycie Trump – Putin w Helsinkach, że możliwe jest porozumienie USA z Rosją w sprawie Ukrainy. Tymczasem wyszło na jaw, że źródłem „przecieku” na temat rzekomej rozmowy prezydentów USA i Rosji w Helsinkach o referendum w Donbasie był rosyjski ambasador w USA Anatolij Antonow.

Wspomniane 200 mln przeznaczone zostanie na rozwój infrastruktury komunikacyjnej dla wojska, „wojskową mobilność”, noktowizory, wojskową służbę zdrowia, szkolenia. Pentagon przypomniał, że od 2014 na cele obronności USA przekazały Ukrainie pomoc w wysokości ponad 1 mld dolarów.


Rosja musi zapłacić za nielegalną okupację Ukrainy. 21.07.2018

 Amerykańskie ministerstwo obrony zapowiedziało w piątek wydzielanie dodatkowej pomocy finansowej w wys. 200 mln dolarów USA dla Ukrainy na cele bezpieczeństwa. Od 2014 stawiająca czoła rosyjskiej agresji Ukraina otrzymała pomoc wojskową o wartości 1 mld USD.

Pomoc zaanonsowana w zaledwie cztery dni po zakończeniu spotkania na szczycie prezydentów USA i Rosji w Helsinkach, podczas którego – jak twierdzi część mediów w USA – prezydent Donald Trump miał „przehandlować” Ukrainę, ma być wykorzystana na zakup sprzętu dla wzmocnienia możliwości dowódczych armii ukraińskiej i zapewnienie bezpiecznej transmisji danych operacyjnych oraz na zakup noktowizorów.

- Część sprzętu będzie przeznaczona dla żołnierzy przechodzących szkolenie – podano w komunikacie Pentagonu. W oświadczeniu podkreślono, że potrzeby armii ukraińskiej zostały wyznaczone na podstawie przyjętej niedawno koncepcji bezpieczeństwa narodowego Ukrainy.

Pentagon zapowiada pomoc w wys. 200 mln USD dla armii ukraińskiej. 21.07.2018


 W mieszkaniu w Paryżu odnaleziono ciało Oksana Szaczko, jednej z założycielek ruchu Femen.

Oksana Szaczko razem z Ołeksandrą Szewczenko i Anną Hutsol założyły ruch Femen w kwietniu 2008 roku. Ruch prowadzi działania przeciwko dyskryminacji i wykorzystywaniu seksualnego kobiet na Ukrainie, a później na świecie. Szaczko w 2013 roku uzyskała azyl polityczny we Francji i od tego czasu mieszkała w Paryżu. Studiowała malarstwo.

Anna Hutsol powiedziała, że Szaczko prawdopodobnie popełniła samobójstwo. Ciało 31-latkę znaleziono w jej mieszkaniu. Obok miała znajdować się kartka z napisem „wszyscy jesteście fałszywi”.

Dokładna data śmierci nie jest znana. Kobieta po raz ostatni była widziana żywa w piątek wieczorem.

Nie żyje współzałożycielka Femen Oksana Szaczko. Podejrzanie samobójstwa. p.mał, 24.07.2018

 Obsługą częściowej zmiany stosunków własnościowych na Ukrainie zajmie się państwowe przedsiębiorstwo o dość zaskakującej nazwie ProZorro.Sale. Z okazji wdrożenia 18 legislacyjnych uławień dla prywatyzacji, premier

Wołodomyr Hrojsman odwiedził siedzibę spółki ProZorro.Sale, o czym poinformowało Ministerstwo Handlu i Rozwoju Ekonomicznego.


- Oferta pierwszej drobnej prywatyzacji pojawiła się w systemie ProZorro. Sale. Sprzedawcami są departament własnościowy oraz departament prywatyzacji Żytomierskiej Rady Miejskiej. Chodzi o dwukondygnacyjny budynek, w którym mieściła się niegdyś klinika stomatologiczna – czytamy w oświadczeniu.

Ze swej strony ukraiński premier zapewniał, że prywatyzacja nad Dnieprem powinna spotkać się z poparciem, ponieważ, platforma ProZorro.Sale powstała w wyniku konsultacji między rządem, biznesem a społeczeństwem.

Z kolei – to już komentarz oredakcyjny – dla przejrzystości mechanizmów przyszłej denacjonalizacji nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż ww. platforma posiada atest międzynarodowej organizacji Transparency International.

Czy to jednak wystarczy, by Ukraina nie poszła w tym obszarze drogą kapitalizmu politycznego, obraną przez rządzących Polską w latach 90.?

Rząd Hrojsmana zezwolił na drobną prywatyzację majątku narodowego. 24.07.2018

 Sekretarz stanu USA Mike Pompeo oświadczył w ogłoszonej w środę Deklaracji Krymskiej, że Stany Zjednoczone nigdy nie uznają zaanektowania przez Rosję Krymu i będą dalej nalegać na przywrócenie integralności terytorialnej Ukrainy.

Zapowiedział, że Stany Zjednoczone „będą się dalej trzymać swej wieloletniej zasady odmowy uznania roszczeń Kremla do suwerenności nad terytorium przejętym siłą z pogwałceniem prawa międzynarodowego”. Zaapelował do Rosji o przestrzeganie zasad, o których twierdzi, że ich przestrzega oraz o „zakończenie okupacji Krymu”.

- W porozumieniu z sojusznikami, partnerami i wspólnotą międzynarodową Stany Zjednoczone odrzucają próbę aneksji Krymu przez Rosję i obiecują prowadzić tę politykę, aż odbudowana zostanie terytorialna integralność Ukrainy – głosi Deklaracja Krymska.

Deklaracja ta została opublikowana przez Departament Stanu na krótko przed pojawieniem się Mike'a Pompeo przed senacką komisją spraw zagranicznych, gdzie miał odpowiadać na pytania w sprawie niedawnego szczytu prezydenta Donalda Trumpa z przywódcą Rosji Władimirem Putinem. AP przypomina, że w przeszłości prezydent Trump sugerował przemyślenie stanowiska wobec aneksji Krymu.

Stany Zjednoczone nigdy nie uznają zaanektowania przez Rosję Krymu. 25.07.2018

 Deklaracja Krymska podpisana przez Mike'a Pompeo stwierdza, że USA nigdy nie uznają aneksji Krymu przez Rosję.

- Deklaracja Krymska Stanów Zjednoczonych, w której zapewniono, że Waszyngton nigdy nie uzna aneksji półwyspu przez Rosję, pozbawia Kreml imperialnych iluzji – oświadczył prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. – Przynależność Krymu do naszego państwa nie podlega dyskusji; nie była ona i nie może być przedmiotem kompromisów. Jestem przekonany, że oświadczenie sekretarza stanu USA Mike'a Pompeo pozbawi Kreml imperialnych iluzji – napisał ukraiński szef państwa na Facebooku w środę wieczorem.

Na temat deklaracji wypowiedział się także szef ukraińskiego MSZ Pawło Klimkin. – Po tej deklaracji należy wzmocnić wysiłki i naciski na Rosję. Nie możemy myśleć o „scenariuszu bałtyckim”, który trwał przez pół stulecia. Nie można do tego dopuścić. Chcę zobaczyć Krym pod ukraińską flagą. Bardzo! – czytamy w jego wypowiedzi na Twitterze.

W ogłoszonej Deklaracji Krymskiej Pompeo zaapelował do Rosji o „zakończenie okupacji Krymu”. – W porozumieniu z sojusznikami, partnerami i wspólnotą międzynarodową Stany Zjednoczone odrzucają próbę aneksji Krymu przez Rosję i obiecują prowadzić tę politykę, aż odbudowana zostanie terytorialna integralność Ukrainy – głosi Deklaracja Krymska.

Deklaracja została opublikowana przez Departament Stanu USA na krótko przed pojawieniem się Pompeo przed senacką komisją spraw zagranicznych, gdzie odpowiadał na pytania w sprawie niedawnego spotkania w Helsinkach prezydenta Donalda Trumpa z przywódcą Rosji Władimirem Putinem. W przeszłości Trump sugerował możliwość zrewidowania stanowiska USA wobec aneksji Krymu.

Oświadczenie sekretarza stanu USA pozbawia Kreml imperialnych iluzji.
26.07.2018

- Dokonując bezprawnej aneksji Krymu i miasta Sewastopola w 2014 roku, Rosja podważyła podstawową zasadę prawa międzynarodowego, podzielaną przez wszystkie państwa świata,

stanowiącą, iż żaden kraj nie może siłą zmienić granic innego państwa – oświadczył MSZ w Warszawie w specjalnym komunikacie.

Wczoraj Departament Stanu USA opublikował tzw. Deklarację Krymską. Dziś w oświadczeniu polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych czytamy natomiast między innymi: „Przypominając jednogłośnie potępienie przez Radę Europejską naruszenia suwerenności Ukrainy przez Rosję, podkreślając poparcie dla niezależności politycznej, jedności i integralności terytorialnej Ukrainy, jak również przyłączając się do Deklaracji Krymskiej ogłoszonej przez Stany Zjednoczone Ameryki w dniu 25 lipca 2018 roku, Polska odmawia uznania roszczeń Rosji dotyczących zwierzchnictwa nad terytorium przejętym siłą i z naruszeniem prawa międzynarodowego. W porozumieniu z naszymi sojusznikami i partnerami odrzucamy rosyjską nielegalną aneksję Krymu i zobowiązujemy się do utrzymania tego stanowiska do momentu przywrócenia integralności terytorialnej Ukrainy”.

Deklaracja MSZ RP w sprawie nieuznania aneksji Krymu.
26.07.2018

W ślad za Deklaracją Krymską amerykańskiego Departamentu Stanu podobną deklarację złożył minister spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maas.

- Aneksja była pogwałceniem prawa międzynarodowego. Będziemy dalej to jasno podkreślać. Odmawiamy powrotu do „business as usual” (w relacjach z Rosją), niezależnie od tego, ile to może zająć – oświadczył minister.

Zastępca rzeczniczki rosyjskiego MSZ Marii Zacharowej, Artiom Kożyn, zarzucił m.in. Amerykanom „cyniczne odmawianie mieszkańcom Krymu prawa do samostanowienia” i stwierdził, że Krym jest częścią Rosji.

Szef MSZ Niemiec: Aneksja Krymu to pogwałcenie prawa międzynarodowego.
26.07.2018

Trwają zdjęcia do filmu poświęconego wspólnej akcji AK/WiN i UPA w Hrubieszowie

Ukraińska reżyser Olesya Morgunets-Isaenko przy wsparciu Państwowej Agencji Kinematografii Ukrainy rozpoczęła zdjęcia do filmu dokumentalnego poświęconego wspólnej operacji AK/WiN i UPA, przeprowadzonej w maju 1946 przeciwko oddziałom NKWD w Hrubieszowie.

Zdjęcia mają być realizowane w dniach 25–30 lipca br. w Hrubieszowie i okolicach (woj. lubelskie) przy wsparciu ukraińskich służb dyplomatycznych i konsularnych, lokalnych władz miejskich i lokalnego muzeum. Twórcom udostępniono także dokumenty z lokalnego archiwum dotyczące wydarzeń z 1946 roku.

Łącznie, prace nad materiałami filmowymi mają być realizowane od czerwca do sierpnia 2018 roku w Hrubieszowie, ale również w Warszawie, Lublinie i Kijowie. Premiera filmu jest planowana na rok 2019.

Atak na Hrubieszów miał miejsce w nocy z 27 na 28 maja 1946 roku. Jego celem było zniszczenie lokalnego posterunku Milicji, siedziby Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Komisji Przesiedleńczej, a także uwolnienie więźniów politycznych z lokalnego więzienia. W trakcie akcji, w której udział wzięło ok. 300 członków UPA i ok. 150 WiN uwolniono 20 więźniów politycznych oraz opano budynek UB i PPR. Po akcji oddziały polskie i ukraińskie wycofały się z miasta.

źródło: polukr.net

Rok 2019 Rokiem Anny Walentynowicz

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2019 rokiem najbardziej znanej Ukrainki w historii Polski – Anny Walentynowicz. Decyzję o tym podjęto 20 lipca 2018 roku. W uchwale podkreślono: „W uznaniu zasług Anny Walentynowicz na rzecz utworzenia wielkiego ruchu „Solidarności” i odzyskania przez Polskę niepodległości oraz składając hołd dla Jej niezłomnej postawy Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2019 Rokiem Anny Walentynowicz”. Poparło uchwałę 302 Senatorów, 51 było „przeciw”, a 44 – „wstrzymało” się od głosowania. 15 sierpnia 2019 roku Anna Walentynowicz ukończyłaby 90 lat.



Miroslaw Rowicki

Za Anną Walentynowicz stoją Andrzej Gwiazda i Jacek Kuroń, czerwiec 1981 r.

Anna Walentynowicz urodziła się 15 sierpnia 1929 we wsi Sienne (obecnie Sadowe) na wschód od Tuchyna, niedaleko Równego na Wołyniu, w chłopskiej rodzinie ukraińskich protestantów jako córka Nazara i Pryski Lubczyków. Miała pięcioro rodzeństwa – Olgę, Katarzynę, Piotra, Wasyla oraz przyrodniego brata Iwana (Pryśka Paszkowicz była wdową, gdy wychodziła za mąż za Nazara Lubczyka). We wrześniu 1937 zmarła jej matka. W 1940 Nazar Lubczyk ponownie ożenił się – z Marią Ozarczuk. Ze związku tego narodziło się kolejnych pięcioro dzieci. Anna Lubczyk w dzieciństwie ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej (w czasie wojny szkoła w Siennem została zlikwidowana przez Niemców). Z powodu biedy, mając 12 lat, zmuszona była pójść do pracy do polskich zarządców pobliskiego majątku Pustomyty, którzy prawdopodobnie w grudniu 1943 zabrali ją ze sobą, wyjeżdżając na tereny Guberni Generalnej. Razem z nimi znalazła się w okolicach Gdańska, gdzie pracowała w gospodarstwie rolnym. Potem zatrudniła się w piekarni, a następnie w fabryce margaryny.

W listopadzie 1950 roku Anna Walentynowicz zapisała się na kurs spawacza i trafiła do Stoczni Gdańskiej. Szybko stała się przodownicą pracy. Wyrabiała 270% normy. Jej zdjęcia trafiły do gazet. W nagrodę, jako członkini komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, wysłana została w sierpniu 1951 na jazd młodzieży do Berlina. Jednakże wkrótce

potem oddała legitymację ZMP i wstąpiła do Ligi Kobiet. Jako działaczka tej organizacji zaczęła zabiegać o prawa pracowników. Wtedy zaczęły się jej kłopoty z Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego. We wrześniu 1952 urodziła syna Janusza. Postanowiła jednakże nie wychodzić za mąż za ojca dziecka.

Z czasem ciężka praca spawacza zrujnowała jej zdrowie. Zrezygnowała jednak z możliwości uzyskania świadczenia rentowego i przekwalifikowała się na suwnicową.

W 1968, gdy domagała się wyjaśnienia defraudacji pieniędzy z funduszu zapomogowego, podjęto pierwszą, nieudaną, próbę wyrzucenia jej z pracy. W obronie koleżanki stanęła cała załoga wydziału W-3, gdzie pracowała.

W 1978 została jedną ze współzałożycieli Wolnych Związków Zawodowych. Działała jawnie. To spowodowało na nią dotkliwsze szykany ze strony Służby Bezpieczeństwa MSW.

8 sierpnia 1980, po 30 latach pracy i na pięć miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego, Annę Walentynowicz dyscyplinarnie zwolniono z pracy. Decyzją dyrekcji wywołała 14 sierpnia strajk, w czasie którego powstał NSZZ „Solidarność”. Pierwszym postulatem protestujących robotników było przywrócenie Anny Walentynowicz do pracy. Wkrótce po tym zwolniono z pracy też Lecha Wałęsę.

Po pertraktacjach Solidarności z komunistami oboje zostali przywróceniu do pracy.

W stanie wojennym w PRL została internowana. 9 marca 1983 Anna Walentynowicz stanęła przed sądem w Grudziądzu oskarżona o organizowanie strajku w grudniu 1981. Walentynowicz skazano na 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszaniu. Przez kontynuację działalności opozycyjnej trafia do więzienia od grudnia 1983 po kwiecień 1984 roku.

Była inicjatorką protestu głodowego po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki

W latach 80. XX w. krytykowała ówczesne kierownictwo partii, wywodzących się z ruchu Solidarność. W 2000 odmówiła przyjęcia tytułu honorowego obywatela Gdańska, a w 2005 nie zgodziła się przyjąć emerytury specjalnej od prezesa Rady Ministrów Marka Belki.

Nie brała udziału w obchodach 25-lecia powstania Solidarności w 2005 roku. W tymże roku przyjęła w ręk prezydenta Geорга Busha Medal Wolności.

W 1996 odnalazła swą rodzinę na Ukrainie, z którą do śmierci utrzymywała bliski kontakt (wielokrotnie odwiedzała ich na Wołyniu). W 2009 roku była na pogrzebie swego siostrzeńca, który po wojnie został skazany na 15 lat więzienia za działalność w OUN. Ukrywała swoje ukraińskie korzenie.

Zginęła w katastrofie polskiego samolotu Tu-154M w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 w drodze na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

źródło: istpravda.com.ua

Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej w Stryju

W dniach 1–8 lipca przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Stryju po raz pierwszy odbyła się Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej. Zajęcia prowadzili: absolwentka Angelika Pawlaczyk oraz studenci Magdalena Buczyńska, Piotr Grylak z Katedry Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Młoda ekipa nauczycieli prowadziła zajęcia w trzech grupach: dzieci, młodzież, osoby dorosłe.

W czasie zajęć zostały podjęte takie tematy jak: historia Polski, polskie bajki, przybliżenie współczesnej kultury – kino, muzyka. Odbyła się lekcja pisania CV, listu motywacyjnego, życiorysu. Na zajęciach nauczyciele także opowiadali jakie ciekawe miejsca można zobaczyć w Polsce. Każde zajęcie miało na celu ćwiczenie w konwersacji uczestników szkoły, bo największym problemem wspólnoty polskiej poza granicami Polski jest mały kontakt z osobami, które na co dzień używają języka polskiego. Prawie każdy pochodzi z mieszanej

goście zwiedzili Stryj który także ich zachwycił.

Ciekawostką stał się przygotowany przez dzieci pod kierownictwem Angeliny Pawlaczyk kukielkowy występ „Rzepka” i to w bardzo krótkim czasie, w trzy dni. Brawo, młodzi artyści! Występ zaprezentowali w niedzielę na zakończenie szkoły. Każdy uczestnik szkoły otrzymał dyplom uczestnictwa.

Zarząd i członkowie TKPZL w Stryju składają serdeczne podziękowanie za prowadzenie Letniej Szkoły w Stryju naszym nauczycielom: Angelice Pawlaczyk, Magdalenie Bu-



rodziny i przeważnie posługują się językiem państwa w którym mieszka. Letnia szkoła to wspaniała szansa ćwiczenia języka polskiego z dobrym nauczycielem. Uczniowie byli zadowoleni z zajęć, bo każde było ciekawe i aktualne.

Nauczycielom szkoły jako podziękowanie za ich pracę zorganizowano wyjazd do Lwowa. Wycieczkę przeprowadzili stypendyści Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie – Ruslan Berezdecki i Andrzej Fesiuk. Lwów bardzo im się spodobał. Zdziwiła ich informacja, że przez miasto kiedyś płynęła rzeka Pełtew. Nasi

czyńskiej, Piotrowi Grylakowi oraz ich kierownikowi dr. hab. Michałowi Głuszkowskiemu. Dziękujemy za to, że podzielił się z nami swoją wiedzą, za naukę języka polskiego, kultury, historii, a także za życzliwe, otwarte serca. Zapraszamy na przyszły rok!

Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej w Stryju była dofinansowana przez Fundację Wolność i Demokracja w ramach projektu „Biało-czerwone szkolnictwa polskiego na Ukrainie”.

Alona Marszuk
członek zarządu TKPZL
oddział w Stryju

Redakcja Kuriera Galicyjskiego zatrudni dziennikarzy i operatorów

CV ze zdjęciem prosimy przysyłać pod adresem mailowym:

kuriergalicyjski@wp.pl

tel.: +380 322531520;

kom.: +380 949933520

Zapewniamy ciekawą, pełną nowych wyzwań pracę ☺

TU ZREALIZUJESZ SWOJE AMBICJE!

Kabaret wraca do łask

Ach, te przedwojenne kabarety! Ten lwowski subtelny humor, ta elegancja dowcipu, autorzy skeczy piosenek i wierszy, którzy byli ulubieńcami publiczności i noszeni byli na rękach, a ich piosenki śpiewała cała ulica. O kabaretach pisano, mówiono i... krytykowano – jak każde dzieło artysty zawsze miały swoich zagorzałych zwolenników i także przeciwników. To, że kabaret znów wraca do łask, udowodniła grupa entuzjastów podczas „absolutnie elitarnego spotkania z humorem, wierszem i piosenką” – jak stało w zaproszeniu.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

*Od wieków po scenach i scenkach
włóczyła się lwowska piosenka
zbierała wiwaty i brawa,
aż przyszła by zabrznieć dziś
dla was!*

W piątek, 13 lipca br. – mamy nadzieję, że ta feralna data będzie szczęśliwa dla naszych twórców – w sali kameralnej Teatru Lalek we Lwowie odbyła się premiera nowego programu Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta rano”.

Pomysłodawcą, reżyserem, autorem tekstów i prowadzącym spotkanie był Sławomir Gowin. W realizacji jego zamysłu wspomagali go Oksana Szulba, Natalia Kuchar, Wiktor Lafarowicz i Dmytro Karsznewycz. Muzykę do piosenek Gowina skomponował i cały wieczór towarzyszył artystom przy instrumencie Grigorij Skalozubow.

Na spotkanie przybyła elitarna grupa – zgodnie z zaproszeniem – mieszkańców Lwowa, dla których humor jest rzeczą zrozumiałą, są „inteligentni i wrażliwi” i którym obok rześkiego śmiechu czasami kręci się

w oku lezka nostalgii. Wśród gości był konsul Marian Orlikowski z małżonką. Sala, ponieważ była „bardzo kameralna”, nie zdołała pomieścić wszystkich chętnych i trzeba było dostawić dodatkową ławkę dla spóźnionych widzów.

Wprowadzając w atmosferę kabaretu Sławomir Gowin podkreślił, że jest to pierwsze spotkanie założonej przez niego Lwowskiej Łoży Wielkiej Ćmągi. – W tym miejscu spotkała się publiczność zupełnie wyjątkowa. Do udziału w naszym spotkaniu zapraszamy wyłącznie naszych przyjaciół, lub tych, których chcielibyśmy w przyszłości uważać za przyjaciół oraz oczywiście ich przyjaciół. Wieczór ten jest przeznaczony dla osób wybitnie inteligentnych i wrażliwych lub tych, którzy z odpowiednim wdziękiem potrafią za takie uchodzić – spuentował Sławomir Gowin. Następnie oddał głos uczestnikom spotkania, bowiem piosenkę Sławomira Gowina „Tylko Lwów” z muzyką Grigorija Skalozubowa, której tekst został rozdany, cała sala śpiewała wraz z Oksaną Szulbą kilkakrotnie, aż słów refrenu nauczone się na pamięć. Na program złożyły się piosenki z dawnych przedwojennych kaba-

retów autorstwa Mariana Hemara, które wykonywały Włada Majewska i Renata Bogdańska. Były tradycyjne anegdoty żydowskie, zabawne, ale podszyte głęboką treścią. Całkowicie zanurzyliśmy się w atmosferę przedwojennych knajpek lwowskich, teatrzyków kabaretowych i audycji „Wesołej lwowskiej fali”.

Innymi słowy półtorej godziny dobrej zabawy, wspaniałej atmosfery i trochę nostalgii przeleciało jak tchnienie letniego wietrzyku. Nie do wiary, ale to już był koniec programu – a szkoda.

Trzeba tu podkreślić, że nie jest to pierwsza reżyseria Sławomira Gowina na temat lwowskich kawiarni. Od pierwszego występu na scenie „U Baczewskich” minęło już trzy lata. W czasie których zespół zdołał stać się własną marką i być wydarzeniem w lwowskim świecie gastronomiczno-artystycznym. A teraz, już osiadłszy w Teatrze Lalek, ma możliwość tworzenia nowych programów i cieszyć widza nowymi spotkaniami. Potwierdzając to, na zakończenie prowadzący obiecał kolejne spotkanie z nowym programem kabaretowym – już na jesieni tego roku... Czekujemy niecierpliwie!

Piosenka dziecięca nad Morzem Czarnym

Fundacja „Na ratunek” z Chełmca, Polska, Związek Polaków na Ukrainie Oddział im. A. Mickiewicza w Odessie oraz Państwowy Uniwersytet Ekologiczny w Odessie organizują XV Konkurs Polskiej Piosenki Dziecięcej „Nad Morzem nad Czarnym”.

Celem konkursu jest propagowanie polskiej kultury muzycznej wśród dzieci, wyłonienie utalentowanych dzieci oraz zachęcenie ich do pracy twórczej w zakresie muzyki, promocja dziecięcej twórczości, wspieranie i rozwój zainteresowań wokalnych u dzieci, prezentowanie umiejętności wokalnych u dzieci, rozbudzanie i rozwijanie wrażliwości oraz aktywności artystycznej wśród dzieci i młodzieży, wspieranie najzdolniejszych

wokalnie uczniów i umożliwienie prezentacji ich umiejętności wokalnych oraz dorobku artystycznego, propagowanie kultury muzycznej wśród dzieci i młodzieży, popularyzacja polskich piosenek, rozwijanie talentów estradowych oraz kształtowanie umiejętności współzawodnictwa.

Konkurs odbędzie się w terminie od 31 sierpnia do 2 września w Państwowym Uniwersytecie Ekologicznym w Odessie, ul. Lwowska, 15. Na program pobytu w Odessie złożą się: 31 sierpnia – przyjazd uczestników i losowanie kolejności występów; 1 września – wycieczka i/ albo warsztaty, konkurs, nagradzanie zwycięzców; 2 września – wyjazd uczestników.

W konkursie mogą uczestniczyć dzieci i młodzież, uczęszczające do organizacji polonijnych na Ukrainie. Uczestnicy zostaną podzieleni na na-

stępujące kategorie wiekowe: dzieci w wieku 8–11 lat i młodzież w wieku 12–16 lat.

Konkurs ma charakter otwartego przeglądu, w którym wystąpić mogą indywidualni wykonawcy. Każda organizacja polonijna powinna być prezentowana przez dwóch uczestników przybyłych z opiekunem, który będzie ponosił całkowitą odpowiedzialność za uczestników. Uczestnicy wykonują po dwa wybrane przez siebie utwory, wyłącznie w języku polskim. Utwory wykonywać można z podkładem muzycznym albo bez podkładu. Ewentualna ścieżka dźwiękowa powinna być wysłana na adres mailowy: festiwal.org.od@gmail.com, jako załącznik, do 27 sierpnia 2018 roku. Ścieżki dźwiękowe nie mogą mieć nagranych wokalu.

Warsztaty radiowe dla dziennikarzy polskich mediów za granicą

Od lipca do października potrwają warsztaty radiowe dla przedstawicieli polskich mediów z Ukrainy, Litwy, Łotwy organizowane przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie wspólnie z Polskim Radiem dla Zagranicy. W ciągu tygodnia 2–3 osobowe grupy (łącznie 11 osób) podszkole swoje umiejętności radiowe i zapoznają się z koncepcją powstawania cyklu „Wielcy Twórcy Niepodległej”. Jest to cykl 40 dwudziestominutowych audycji przypominających, jak i dzięki komu Polska powracała na mapy Europy.

**KARINA WYSOCZAŃSKA
EUGENIUSZ SAŁO**

- Warsztaty organizowane przez Fundację i Polskie Radio dla Zagranicy to przede wszystkim unikalny program zajęć praktycznych. Dzięki niemu polscy dziennikarze stają się współtwórcami cyklu audycji „Wielcy Twórcy Niepodległej”, które emitowane są na antenie nie tylko Polskiego Radia, ale także w polskojęzycznych audycjach poza granicami Polski.



Piotr Jezewski

Udział uczestników praktyk w nagraniu audycji stanowi oś programu, natomiast Polskie Radio przygotowało jeszcze szereg interesujących zajęć, dostosowywanych do potrzeb kolejnych grup praktykantów, którzy mają możliwość m.in. poznania tajników montażu dźwięku, szkolenia z zakresu mediów społecznościowych i uczestnictwa w zajęciach logopedycznych – powiedziała Małgorzata Jaglińska z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, koordynator mediów.

Jako pierwsi udział wzięli dziennikarze z Kuriera Galicyjskiego, którzy zapoznali się z pracą poszczególnych programów Polskiego Radia i redakcji zagranicznych. Główna część szkoleń odbywała się w redakcji Polskiego Radia dla Zagranicy pod kierownictwem Haliny Ostas.

W ramach praktyk radiowych polscy dziennikarze ze Lwowa uczestni-

czyli w powstaniu jednego z odcinków audycji „Wielcy Twórcy Niepodległej”, udzielali wywiadów dla Ukraińskiego Wydziału Polskiego Radia oraz zajmowali się montażem i przygotowaniem nagrania do emisji. Podczas pracy uczestnicy mieli możliwość korzystać z bogatych zbiorów Archiwum Polskiego Radia.

Skutecznymi były warsztaty logopedyczne, podczas których swoje cenne doświadczenia przekazywała Bożena Targosz, polska dziennikar-

ka i prezenterka telewizyjna, znana przede wszystkim ze swojej świetnej dykcji. Zajęcia praktyczne obejmowały ćwiczenia z emisji głosu, dykcji, poprawności mówienia oraz nagrania studyjne.

Ważnym doświadczeniem dla młodych dziennikarzy był udział w konferencji prasowej premiera Mateusza Morawieckiego w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i w przygotowywaniu materiałów dźwiękowych z tego wydarzenia.

Na zakończenia warsztatów uczestnicy odwiedzili Bibliotekę Uniwersytetu Warszawskiego i Centrum Nauki Kopernik.

Praktyki przeprowadzono w ramach projektu „Wielcy Twórcy Niepodległej” współfinansowanego przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za Granicą.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie KARTY ZGŁOSZENIOWEJ i przesłanie jej na e-mail: festiwal.org.od@gmail.com do 20 sierpnia.

Po wysłuchaniu wszystkich wykonawców jury powołane przez organizatora przyzna nagrody i wyróżnienia. Udział w konkursie jest jednocześnie zgodą na warunki regulaminu oraz na przetwarzanie danych osobowych i wykorzystanie wizerunku uczestnika na potrzeby organizacji i promocji konkursu.

Komisja konkursowa podda ocenę: walory głosowe; muzykalność; interpretację i osobowość sceniczną uczestnika; poprawność wykonania – opanowanie pamięciowe utworu.

Dla zwycięzców w każdej kategorii przewidziane są nagrody rzeczowe. Każdy z uczestników Konkursu otrzyma pamiątkowy dyplom.

Uczestnictwo w Konkursie jest bezpłatne. Organizatorzy zapewniają – nocleg (31 sierpnia – 2 września), wyżywienie, w tym 2 śniadania i 1 obiad, zwrot kosztów podróży na podstawie biletów w wysokości do 300 UAH dla każdego z uczestników Konkursu i dla opiekuna, bezpłatny udział we wszystkich imprezach przewidzianych programem Konkursu. Organizator dysponuje sprzętem nagłaśniającym.

Wszelkich informacji udzielają koordynatorzy:
p. Konstanty Zadorożny:
+380933954225 (Viber),
Swietłana Zajcewa-Welykodna:
+380675196145/ +48788443332 (Viber).

Czekamy na Państwa zgłoszenia!

Komitet organizacyjny

Adam Sołtys. Wspomnienie

6 lipca br. minęła 50. rocznica śmierci Adama Sołtysa (1890–1968) – wybitnego dyrygenta, kompozytora, pedagoga, dyrektora Polskiego Towarzystwa Muzycznego i Konserwatorium (1929–1939), organizatora życia muzycznego, artysty przez całe życie związanego ze Lwowem.

MARIA EWA SOŁTYS

Działalność Adama Sołtysa miała ogromne znaczenie dla rozwoju kultury muzycznej naszego miasta, zwłaszcza w szczytowym okresie, w latach 1924–1939. Jako dyrygent wprowadził – z zespołami Polskiego Towarzystwa Muzycznego – wiele nie wykonywanych dotąd w Polsce wybitnych dzieł muzyki światowej, zwłaszcza oratoryjnych, zarówno współczesnych (np. *Król Dawid A.* Honeggera, *Symfonia psalmów I.* Strawińskiego) jak i dawniejszych (np. *Oratorium na Boże Narodzenie* J. S. Bacha). Za szczególnie ważne swe zadanie artysta uważał popularyzację utworów kompozytorów polskich starszego i młodszego pokolenia, m.in. M. Karłowicza, Z. Noskowskiego, K. Szymanowskiego (realizacja III Symfonii *Pieśń o nocy* Szymanowskiego stanowiła światowe prawykonanie tego dzieła w pełnej obsadzie z chórem). Organizował też edukacyjne cykle koncertów, poświęcone muzyce różnych narodów. Pod względem liczby zrealizowanych dzieł (ponad 80 pozycji) działalność dyrygenta Adama Sołtysa przedstawia się naprawdę imponująco.

Styl kompozytorski Adama Sołtysa kształtował się pod wpływem późnego romantyzmu oraz polskich tradycji narodowych. Twórczość artysty obejmuje różne gatunki muzyczne, zarówno wokalne (pieśni, chóry) jak i instrumentalne (kamaralne, fortepianowe, orkiestrowe). Centralne miejsce zajmują utwory na orkiestrę symfoniczną, m.in. dwie symfonie (1925, 1945), *Suita góralska* (1939), poemat symfoniczny *Słowianie* (1947), *Fantazja na temat „Warszawianki”* (1957), *Koncert na orkiestrę symfoniczną* (1964).

Jako organizator życia muzycznego Adam Sołtys był autorem wielu ważnych inicjatyw, m.in. zainicjował wskrzeszenie Filharmonii Lwowskiej, której następnie został głównym dyrygentem (1933) oraz utworzenie Sekcji Lwowskiej Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Ponadto artysta kierował redakcją muzyczną lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia, należał do ministerialnej Komisji Opiniodawczej, był prezesem Związku Muzyków Pedagogów i Związku Instrumentalistów, zasiadał w jury wielu konkursów muzycznych (m.in. I Konkursu Pianistycznego im F. Chopina w 1927 r.)

Jako dyrektor konserwatorium PTM, muzyk pracował nad udoskonaleniem i reorganizacją procesu nauczania wg planu przygotowanego przez Mieczysława Sołtysa. Za wybitne osiągnięcia w rozwoju kultury muzycznej Adam Sołtys został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1932).

Po wojnie głównymi sferami działalności Adama Sołtysa stała się kompozycja i pedagogika. W Lwowskim Konserwatorium Państwowym im. M. Łysenki należał do najbardziej cenionych profesorów, a prestiż jego klasy

był szczególnie wysoki. Do uczniów Adama Sołtysa w okresie przedwojennym należeli m.in. dyrygenci Jerzy Kołaczkowski, Witold Krzemiński, Stanisław Skrowaczewski; kompozytorzy Tadeusz Machl, Roman Palester. W okresie powojennym klasę kompozycji A. Sołtysa ukończyli m.in. Genadij Laszenko, Igor Maciejewski, Szymon Niemand, Andrzej Nikodemowicz, Myroslaw Skoryk.

W artykule z 1968 r. (RM nr 22) Andrzej Nikodemowicz odnotował: „Jako pedagoga cechowały Profesora niezwykle walory. Najcenniejszym z nich, zwłaszcza dla adeptów kompozycji, była niezwykła intuicja, delikatność i pozostawienie uczniom – pomimo zdecydowanego kierownictwa – swobody w pełnym rozwoju indywidualności. Potrafił stworzyć tak cudowną artystyczną aurę, że już przez to wywierał ogromny wpływ”. I dalej: „Wielkim pedagogiem może być tylko wielki człowiek. A miarą wielkości jest dzieło jego życia; to co zbudował i po sobie pozostawił. Dzieło Adama Sołtysa jest wielkie, bo jego istotą jest dobroć. Wielka dobroć jako



Natalia Dytiuk

zowaniem emocjonalnym wykonała 6 pieśni Adama Sołtysa (*Przyjście, Przedwiośnie, Das Bächlein, Ziemia obiecana, Królowa i Noc majowa*) ze świeżo wydanego zbioru „Pieśni na głos z fortepianem”. Utwory te – na podstawie autografów i rękopisów – wspólnie przygotowali do publikacji córka i wnuk kompozytora.

Na zakończenie spotkania córka oraz obecni uczniowie profesora Sołtysa – maestro Łuciw i prof. Pawły-



człowieka i jako artysty. (...) Swoja dobrocią i życzliwością zaskarbiał sobie miłość wszystkich, niezależnie od narodowości”.

14 lipca br. w „Izbie pamięci Mieczysława i Adama Sołtysów” odbyło się uroczyste spotkanie poświęcone 50. rocznicy śmierci Adama Sołtysa. Wśród zaproszonych gości byli m.in.: przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsul Marian Orlikowski, profesorowie Akademii Muzycznej – znany dyrygent Jurij Łuciw oraz muzykolog, dr hab. Stefania Pawłyszyn, solistka Filharmonii Lwowskiej Natalia Dytiuk, ks. dr Krzysztof Szebla z Bazyliki Metropolitalnej i inni.

Na początku spotkania ze słowami powitania do gości zwróciła się córka kompozytora – Maria Ewa Sołtys. Następnie przedstawiona została prezentacja multimedialna poświęcona życiu i wszechstronnej działalności Adama Sołtysa (do 1939 r.), przygotowana przez wnuka artysty – Mieczysława Sołtys-Maszewskiego. W prezentacji wyzyskany został bogaty materiał ilustracyjny ze zbiorów archiwum rodzinnego.

Centralnym punktem uroczystości stał się koncert – pani Natalia Dytiuk z dużym wyczuciem i zaangażo-

szyn podzielił się swoimi wspomnieniami o wybitnym lwowskim artyście. Profesor Pawłyszyn zaakcentowała przede wszystkim wyjątkową dobroć Adama Sołtysa, który zawsze był gotowy przyjść z pomocą każdemu człowiekowi, przy czym pomocą nie tylko moralną, ale nader często również materialną. Maestro Jurij Łuciw podkreślił natomiast szczególną rolę Adama Sołtysa przy wyborze jego specjalizacji dyrygenckiej. Tak się złożyło, że w okresie studiów pana-Jurija (tuż po wojnie) w konserwatorium lwowskim można było studium jedynie dyrygenturę chóralską, natomiast były wykłady, poświęcone stylowi wykonywania dzieł orkiestrowych, które prowadził właśnie profesor Sołtys. Fakt iż Adam Sołtys od razu dostrzegł potencjał J. Łuciw jako dyrygenta-symfonisty, zaważył na całej przyszłej działalności maestro. Kształcąc się równolegle u profesorów Adama Sołtysa i Mykoły Kolessy, Jurij Łuciw został jednym z pierwszych absolwentów lwowskiego konserwatorium, którzy otrzymali dyplom dyrygenta-symfonisty.

Znana sentencja, iż człowiek żyje tak długo, jak długo żyje pamięć o nim, wydała się tego uroczystego wieczoru szczególnie aktualną.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W trosce o historyczne pamiątki Rżyszczewa

W odległości 80 km od stolicy Ukrainy, w otoczeniu wysokich i stromych zboczy prawego brzegu Dniepru, leży miasteczko Rżyszczów (ukr. Ржищів), które było świadkiem wielu wydarzeń historycznych, toczących się na tej pradawnej ziemi. Jego dzieje to część historii Ukrainy sięgająca czasów, gdy osiedlili się tu przedstawiciele kultury trypoliskiej (V tys. lat przed naszą erą) do współczesności; miasta, które dało światu wiele znakomych postaci, w tym Polaków. O dziejach i życiu współczesnym tego grodu pisaliśmy już niejednokrotnie.

Do dziś wśród jego mieszkańców spotykamy osoby o polskim rodowodzie, zrzeszone głównie w Kulturalno-Oświatowym Stowarzyszeniu Polaków, dzięki staraniom których kilka lat temu został uporządkowany niemały obszar, z obiektami o znaczeniu historycznym.

Ujawnione wtedy nagrobki mecenasów tutejszego kościoła – polskich ziemian Zenona i Teresy Hołowińskich (nb. które świętokradczo wykorzystano w fundamentach monumentu Lenina w mieście) zainspirowały też miejscowych Polaków, na czele z prezesem Stowarzyszenia Anatolem Jaroszkiewiczem oraz koordynatorem przedsięwzięcia, o. Janem Piątkowskim OP z Fastowa, do uporządkowania placu po ostatecznie zburzonym (już w kresie radzieckim – w 1985 r.) kościele pw. Św. Trójcy (zbudowanym w 1765 r.) i utworzenia na nim lapidarium z polskich nagrobków, rozrzuconych wcześniej po okolicznych zaroślach pokrywających dawny – gruntownie zdewastowany – polski cmentarz.

24 czerwca br. na zaproszenie prezesa Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia Polaków w Rżyszczowie (radnego Rady Miasta) Anatola Jaroszkiewicza do przesławnego miasta nad Dnieprem zawitała delegacja ze stolicy na czele z kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie Tomaszem Dederko z małżonką, prezesem Kijowskiego Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. A. Mickiewicza w Kijowie Ireną Gilową i redaktorami „Dziennika Kijowskiego”. Uroczystego poświęcenia Memoriału Rżyszczowskiego kościoła św. Trójcy dokonano 29 sierpnia 2015 roku, podczas uroczystej mszy św., celebrowanej przez śp. abpa Piotra Malczuka. W podniosłej atmosferze, przy krzyżu, na odnowionym placu, dokonano ceremonii wciągnięcia na maszty flag państwowych Polski i Ukrainy.

Radca T. Dederko, zwracając się do zebranych na uroczystości, podziękował mieszkańcom Rżyszczewa, którzy opiekują się i czuwają nad tym obiektem przypominając słowa Józefa Piłsudskiego: „Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, terazniejszości ani prawa do przyszłości”.

Prezes KOSP w Rżyszczowie Anatol Jaroszkiewicz przygotował ciekawy program pobytu i oprowa-

dził czcigodnych gości po zabytkowej części miasteczka, podczas którego zwiedzili oni Regionalne Muzeum Archeologiczno-Krajoznawcze, zawitali na okresowo porządkowaną parcelę polskiego cmentarza. Jej obecny stan po długich latach pędowania, dewastacji i zapuszczenia nie pozwala na jaką bądź gruntowną renowację, stąd też dziś dominuje idea utworzenia lapidarium – tj. zgromadzenia ocalałych nagrobków we frontalnej części cmentarza, wokół tablicy pamiątkowej. Gospodarze i goście oświadczyli, iż poczynią wszelkie starania celem realizacji tego projektu.

Stanisław Panteluk,
dk.com.ua

W pierwszym półroczu cudzoziemcy odwiedzili Ukrainę 6 milionów razy

Państwową granicę Ukrainy w ciągu pierwszych sześciu miesięcy cudzoziemcy przekroczyli 6,3 milionów razy – informuje ukraińska Państwowa Służba Graniczna.

W porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku ilość wjazdów cudzoziemców na Ukrainę pozostała praktycznie niezmienna. Najczęściej ukraińską granicę przekraczali obywatele Moldawii, Białorusi, Rosji, Polski, Węgier, Rumunii, Turcji, Izraela oraz Niemiec.

Słowo Polskie

Stosunki rówieńsko-polskie: męczące jednanie

Mam taki charakter, że nie lubię się godzić. A nawet jak się pogodzę z kimś po większej awanturze, to potem i tak pozostaje mi niesmak.

Jest kilka takich osób w moim życiu z którymi już nigdy nie porozmawiam i zrobię wiele, żeby ich nie spotkać. Wiem po prostu, że to ja mam rację i jestem na milion procent przekonana, że to ja poniosłam w danej sprawie większe straty niż mój przeciwnik. I nie chce mi się nikomu tego udowodniać ani przedstawiać listy szkód. Ja to wiem, w moim mniemaniu Bóg to wie i to mi całkowicie wystarcza. Trzymam w sobie swoją prawdę w sercu i wiem, że zwycięstwo moralne było, jest i będzie po mojej stronie. Wcale nie chce mi się godzić, ani jednać („przez trudną pamięć”). I nie chce mi się też swoich krzywd obwieszczać „urbi et orbi” ani grzebać w nich z perwersyjną przyjemnością. Przecież ja i cały wszechświat wiemy, że to ja byłam ofiarą, a tamten katem. Mogę też domniemać, że strona przeciwna myśli tak samo jak ja. I jest tak samo przekonana do swoich racji. I wiem instynktownie, że jeśli ma również silny charakter jak ja, to zdania swojego nie zmieni, choćbym jej przytoczyła cyfry, pokazała zdjęcia i niezbité dowody. Zatem dowodzenie swego wydaje mi się stratą czasu i marnotrawieniem energii.

Tak sobie żyję i jest mi z tym dobrze. Mam tu na Ukrainie wielu przyjaciół i czuję się tu bardzo bezpiecznie. Jednocześnie buduję sobie własne życie. Uwielbiam je i jestem w nim szczęśliwa. Otaczam się ludźmi, którzy mnie inspirują i od których mogę się czegoś nauczyć. Tych, co mi zaszli za skórę zostawiam, bo ży-

cie toczy się dalej w obojętności do tego, co ja tam sobie w środku czuję czy nie czuję.

Zastanawiam się czy jest to możliwe na wyższych szczeblach? Czy obywatele, politycy i państwa mogą żyć dalej bez przebaczenia, ale jednocześnie konstruktywnie budować swoje relacje i wspólną przyszłość? No bo jeśli chodzi o nasze dwa to raz już sobie przebaczyliśmy. Zatem wiadać, że to nie o przebaczenie tu chodziło. Ale wiadać, że mało nam było, więc proces pojednania i trudnego (jak się to podkreśla) dialogu trwa. Oglądałam ostatnio huczne obchody rocznicy Rzezi Wołyńskiej. Dożyliśmy czasów, że nasi prezydenci obchodzą je osobno i szukają porozumienia też osobno. Jeden szuka w Łucku, a drugi w Sahryniu. Szczerze Wam powiem, że tak się zmęczyłam tym naszym polsko-ukraińskim jednaniem, że musiałam zmieniać kilka-krotnie kanały telewizyjne.

Ewa Mańkowska,
monitor-press.com

Mogilę pradziada ocal od zapomnienia w Sławucie

W lipcu bieżącego roku po raz kolejny w Sławucie odbyła się Akcja „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”, zorganizowana przez Fundację Studio Wschód. Niezmiennym koordynatorem wyjazdu do Sławuty jest Adam Wroński.

Historia Sławuty przez wieki jest związana z Polakami, a zwłaszcza ze słynnym polsko-litewskim rodem książąt Sanguszków. W społeczności lokalnej powiatu zawsze funkcjonowało kilka wyznań, dlatego nie jest dziwne, że mamy w naszym mieście polski cmentarz. Dzisiaj ten cmentarz znajduje się prawie w samym centrum miasta, nieopodal Rynku, lecz niestety, nie każdy mieszkaniec wie o jego istnieniu. W ramach Akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” co roku do Sławuty przyjeżdżają dorośli i dzieci z Polski, którym nie są obojętne losy polskiego dziedzictwa kulturowego.

Dzięki członkom miejscowego oddziału Związku Polaków na Ukrainie parę lat temu cmentarzowi nadano status pamiątki historycznej. Mamy więc pewność, że w tak trudnych czasach możemy zachować naszą wspólną historię. Polski cmentarz w Sławucie do niedawna był mocno zaniedbany, można nawet powiedzieć, że był w fatalnym stanie. Bardzo często sami nie doceniamy skarbu historycznego, który mamy, czekając na to, że przyjdą do nas i nam pomogą. Ale sytuacja zmieniła się od kiedy startowała akcja z udziałem dolnośląskiej młodzieży, i walka nieoobojętnych mieszkańców o zachowanie swojej historii. Staramy się, by również nasze dzieci, uczniowie Szkoły Sobotnio-Niedzielnej w Sławucie dołączyły do sprzątania na cmentarzu w ciągu roku szkolnego, np. przed Zaduszkami, przed Wielkanocą. Tym samym pielęgnujemy poczucie tożsamości, polskości i szacunek do kultury zamieszkałych obok narodowości.

Dzięki Adamowi Wrońskiemu i całej grupie osób, które przyjechały tym razem do Sławuty udało się od-

kryć nowe groby, w tym – Belgów, Włochów i Niemców.

Uczestniczący w Sławucie, zwiedzili cmentarz w Równem, zobaczyli cmentarz w Anopolu (nieдалеко Sławuty). Wiele pracy wymaga odnowienie tego cmentarza, ponieważ jest bardzo zaniedbany, i potrzebne są poważniejsze narzędzia niż siekiera i piła. Również w tej miejscowości wciąż mieszkają Polacy.

Larysa Cybula,
słowopolskie.org

„Wracamy do korzeni”

W ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości Polski w Jużnoukraińsku (mieście w obwodzie mikołajewskim, usytuowanym nieopodal Południoukraińskiej Elektrowni Jądrowej) w dniach 15–16 czerwca odbył się IV Festiwal Kultury Polskiej pod dewizą: „Wracamy do korzeni”.

Impreza przebiegała na wysokim międzynarodowym poziomie. Uczestniczyli w niej goście z Polski – odbywający tournée po Ukrainie w ramach projektu „100-lecie niepodległości – polska muzyka za granicą” chór Towarzystwa Śpiewaczego im. Stanisława Moniuszki w Radomsku. Pozdrowienia z okazji święta wygłosili konsul generalny RP w Odessie Dariusz Szewczyk i prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz.

Na zaproszenie organizatorów festiwalu – Polskiego Stowarzyszenia „Polonia” prowadzonego przez prezesa Innę Kosenko i proboszcza kościoła parafialnego św. Antoniego z Padwy ks. Karola Karwowskiego z Chersonia przybyli soliści śpiewaczego zespołu folklorystycznego „Przyjaźń” – działającego przy Obwodowym Towarzystwie Polskim „Polonia” w Chersoniu – Walentyna Piddubna i Wasyl Zacharski.

W ciągu dwóch dni w radosnej i przyjaznej atmosferze uczestnicy festiwalu, prezesi i członkowie reprezentowanych stowarzyszeń mieli możliwość zaprezentowania swego dorobku artystycznego, jak też swoich wyrobów na równoległe zorganizowanym kiermaszu.

Festiwal „Wracamy do korzeni” zacierza granice między pokoleniami i jest dobrą okazją, aby sięgnąć do źródeł, kultury i tradycji swego narodu.

Walentyna Piddubna,
dk.com.ua

Wieczór literacki z okazji 140-lecia urodzin Janusza Korczaka w Kamieńcu Podolskim

Niewielu było działaczy kultury, których imię stało się symbolem, a życie legendą. Janusz Korczak właśnie do nich należy. Był pisarzem, lekarzem, naukowcem, wychowawcą i do każdej z tych dziedzin wniósł walory bardzo osobiste. Talent wybitnego pedagoga organicznie łączył się w nim ze sztuką słowa.

19 lipca w dziecięcej bibliotece nr 6 w Kamieńcu Podolskim odbył się wieczór literacki „Dziecięcy świat widziany oczyma dorosłych”, poświęcony 140-leciu urodzin Janusza Kor-

czaka. Czytelnicy mogli zapoznać się z jego spuścizną literacką. Największą popularnością wśród dzieci i dorosłych w różnych krajach świata cieszy się opowieść „Król Mateusz na bezludnej wyspie”, która stała się klasycznym dziełem literatury światowej.

Dziś imię Janusza Korczaka jest znane na całym świecie jako symbol całkowitego poświęcenia się dzieciom, ich szczęśliwej przyszłości, a więc – przyszłości ludzkości. Właśnie Janusz Korczak zaczął mówić o prawach dziecka długo przed tym, jak ONZ przyjęła „Deklarację o prawach dziecka”. Wybitny polski pedagog, pisarz, lekarz i społecznik poświęcał się dla dzieci także podczas II wojny światowej i okupacji niemieckiej Polski. 5 sierpnia 1942 roku zginął w komorze gazowej razem ze swoimi wychowankami.

W 2012 roku, w Światowym Dniu Dziecka, przypadającym 20 listopada, w Kijowie przy ulicy Władymirskiej na froncie budynku nr 47 została odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona Januszowi Korczakowi. Jego imię stało się symbolem pedagogicznej mądrości i siły ducha, oraz heroicznej miłości do najmłodszych.

Franciszek Miciński,
słowopolskie.org

Na terenie kaplicy-mauzoleum w Zborowie przeprowadzono prace porządkowe

Członkowie Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu uporządkowali teren wokół kaplicy na polskim cmentarzu wojskowym w Zborowie. Polonijne Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu opiekuje się tym obiektem historycznym od dwóch lat.

Kaplica-mauzoleum na cmentarzu wojskowym w Zborowie została wybudowana wg projektu polskiego architekta Wawrzyńca Dayczaka. Upamiętnia ona polskich żołnierzy poległych w okresie I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej.

W latach 2015–2016 Fundacja „Mosty” przeprowadziła renowację kaplicy w Zborowie. Było to możliwe dzięki wsparciu Ambasady RP w Kijowie, Konsulatu Generalnego RP w Łucku, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacji PZU, firm „Plastics Ukraina”, „ASMET”, „Stone Trade” oraz dzięki prywatnym darczyńcom.

Maryna Wojnowa,
monitor-press.com

„Polski obóz rekreacyjny” w Żytomierzu

W Żytomierzu w dniach 2–13 lipca odbył się I turnus w ramach unikatowego projektu „Polski obóz rekreacyjny”. Program obozu obejmował zwiedzanie miejsc, związanych z polską kulturą i historią w Żytomierzu i Berdyczowie; warsztaty na temat zdrowego stylu życia; Nordic Walking – dostępny eko-fitness dla dzieci. Uczestnicy turnusu mogli przy okazji udoskonalać swoją znajomość języka polskiego.

Udział w obozie wzięło 10 dzieci w wieku 6–12 lat. Zajęcia odbywały

się przeważnie na świeżym powietrzu w pozytywnej i przyjaznej atmosferze, zapewnionej przez opiekunów grupy, studentki z wydziału socjalno-psychologicznego ŻPU, wolontariuszy Studenckiego Klubu Polskiego Julię Porosińską i Olgę Wigurę.

W czasie trwania obozu dzieci przypomniły sobie, a ktoś może po raz pierwszy zobaczył symbole Polski – flagę i godło, słuchały różnych bajek i legend (w tym o powstaniu państwa polskiego), dowiedziały się także o polskich świętach religijnych i państwowych i o pierwszej kobiecie, która otrzymała nagrodę Nobla, Marii Skłodowskiej-Curie. Młodzież ćwiczyła także poprawną wymowę, czytając i powtarzając łamańce językowe w języku polskim, nauczyła się wielu nowych polskich słów o różnej tematyce: słodczyce, owoce, warzywa, rośliny, zwierzęta, liczby etc. bawiąc się i grając w grę „Jestem Polakiem”.

Uczestnicy turnusu zwiedzili dużo ciekawych miejsc w Żytomierzu. W kościele św. Zofii zapoznali się z historią powstania kościoła, w żytomierskiej fabryce „Rud” degustowali nowe smaki lodów, a w Żytomierskim Kombinaście Kartonu dowiedzieli się jak przetwarza się papier. W ramach obozu odbyła się wycieczka do Domu Polskiego w Żytomierzu. Grupa została bardzo ciepło powitana przez jego pracowników. Julia Bojko krótko oznajmiła dzieciom o działalności instytucji i opowiedziała im tajemnicze legendy o Warszawie, wręczyła miłe i słodkie niespodzianki, a potem zaprosiła do wspólnej zabawy. Szczególne wrażenie na dzieciach wywarł wyjazd do Berdyczowa. Oglądając kościół pw. św. Barbary w Berdyczowie, dzieci dowiedziały się, że brali w nim ślub Ewelina Hańska i Honoré de Balzac. W sanktuarium karmelitów bosych dzieci zwiedziły Muzeum Josepha Conrada – Józefa Korzeniowskiego.

Wielką niespodzianką okazał się wyjazd do schroniska niedźwiedzi „Biała skala” pod Żytomierzem. Kontakt z żywą przyrodą – to niezapomniane emocje, radość i miłe wspomnienia.

W ostatnim dniu, odbyło się spotkanie pożegnalne. Dzieci wspominały spędzone razem dni, to, co najbardziej im się spodobało i czego się nauczyły. A my, jako organizatorzy, dziękowaliśmy im, że okazały się bardzo zdolnymi uczniami, ciekawe nowego i na pamiątkę o udziale w obozie wręczyliśmy im prezenty, komplety szkolne, które na pewno im się przydadzą na początek roku szkolnego. A na razie jest lato, więc życzymy naszym uczestnikom udanych wakacji i miłych wrażeń.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji i realizacji tego obozu, m.in. Dziecięcemu Klubowi „Weselka”, organizacji społecznej „Terytorium zdrowia, urody i sukcesu”. Głównym organizatorem obozu wystąpiła organizacja społeczna „Studencki Klub Polski” w Żytomierzu. Projekt został współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2018 roku za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Walentyna Jusupowa,
slowopolskie.org

Ignorantia iuris nocet

Przyszło lato, a wraz z nim sezon wakacyjnych wycieczek i wyjazdów na prace sezonowe. Jak co roku w tym okresie odnotowuje się natężenie ruchu na przejściach granicznych. I nie chodzi tylko o mieszkańców pogranicznych miejscowości, którzy na granicy obecni są cały czas (może z wyjątkiem wielkich świąt) i znają przepisy celne (pomijając to czy je przestrzegają), ale o osoby, które przekraczają granicę sporadycznie. Ta druga grupa liczy na szybki i bezproblemowy powrót do domu po podróży lub akurat w podróż się udaje. Często podróżujący okazjonalnie nie wiedzą, co jest na granicy kontrolowane w przywozie towarów, zwierząt itp. Dlatego postaram się w skrócie przypomnieć normy przywozowe i dam kilka porad jak sprawnie przekroczyć lądową granicę jadąc z tzw. krajów trzecich do Polski.

PAWEŁ BOREJ

Przede wszystkim akcyza. Jest to jeden z obszarów najbardziej kontrolowanych przez służby graniczne. Różnica w cenie wyrobów tytoniowych w Polsce i na Ukrainie jest dość duża. Dla palaczy, wydatki na papierosy stanowią często zauważalne straty w domowym budżecie. Problem przemytu papierosów to codzienność i na granicy to on jest najbardziej zwalczany. Dlatego warto znać normy przywozowe w lądowym ruchu turystycznym. Jest to 40 sztuk pojedynczych papierosów. Nie ważna jest marka czy miejsce zakupu. Zazwyczaj są to dwie paczki, ale należy mieć na uwadze, że są też paczki sprzedawane po 25 sztuk. Oczywiście, mało prawdopodobne, żeby celnik „przyczepił się” o te kilka sztuk, ale nie takie rzeczy świat widział. Wioząc ze sobą papierosy, nie możemy zabrać już innych wyrobów tytoniowych. Przywóz jednych wyklucza deklarowanie innych. Zamiast dwóch paczek można więc zabrać 10 sztuk cygar lub 20 sztuk cygaretek lub 50 g tytoniu.

Inaczej wygląda sprawa jeżeli chodzi o napoje wysokoprocentowe. Tutaj można zabrać ze sobą 2 litry alkoholu poniżej 22% (np. likiery) lub 1 litr alkoholu powyżej 22% (np. wódka, koniak). Oprócz wysokoprocentowych napojów możemy zabrać ze sobą 4 litry wina oraz 16 litrów piwa. Jedno nie wyklucza drugiego. Zgłoszenie powyższego dotyczy osób powyżej 17 roku życia. Dodatkowo kierowca może zabrać ze sobą 10 litrów paliwa w kanistrze. Musi ono być jednak takie samo jak w baku. Niedozwolone jest np. przewożenie w kanistrze benzyny, gdy samochód jest na olej napędowy. Co do paliwa, należy złożyć celnikowi deklarację ile wwozimy paliwa. I tutaj pojawia się problem. Bo nie każdy musi się skupiać nad jego ilością, którą w zbiorniku niełatwo określić. Na szczęście, jest to deklaracja na „mniej więcej”.

Ale wyroby akcyzowe to nie jedyny obszar kontrolowany przez służby graniczne. Mocno respektowany jest zakaz przywozu do Polski produktów pochodzenia zwierzęcego. Afrykański Pomór Świń rozszerza się na kolejne obszary w Polsce, w związku z tym Służba Celno-Skarbowa przeprowadza szczegółowe kontrole pod tym kątem. Zakaz istnieje już co najmniej kilka lat. Na każdej granicy wiszą plakaty, informujące o zakazie przywozu tego typu produktów. Zostały rozdawane i dalej są rozdawane ulotki informacyjne. Mimo to nadal codziennie celnicy zbierają setki kilogramów pożywienia, które później jest utylizowane. Mało tego, że można stracić

jedzenie, które wcześniej przygotowywało się w domu i na które wydało się pieniądze. Jeżeli na granicy mimo zakazu nie przyznamy się, że w bagażu jest jakieś „mięso”, a w trakcie kontroli jakieś produkty pochodzenia zwierzęcego zostaną ujawnione – możemy zostać ukarani mandatem. A ten najmniejszy na granicy wynosi 1/10 minimalnego wynagrodzenia w Polsce, czyli w 2018 roku, będzie to co najmniej 210 zł. Taka osoba jest



stratna podwójnie. Bo oprócz tego, że straciła jedzenie, to jeszcze zapłaciła mandat. Zakaz dotyczy wszelkich produktów pochodzenia zwierzęcego i ich pochodnych: mięs, jajek, nabiału, mleka, jogurtów, serów itp. Zwolnione z zakazu są ryby, których można wwieźć nawet 20 kg. Natomiast tańszego na Ukrainie miodu, do Polski można wwieźć 2 kg.

Niestety to tak naprawdę początek rzeczy, o których musimy pamiętać przekraczając granicę. Zakaz dotyczący pożywienia obejmuje też warzywa i owoce. Świeżych warzyw i owoców możemy przewozić 5 kg. Z wyjątkiem – Solanum tuberosum L – czyli ziemniaków. Z tymi możemy nie zostać wpuszczeni do Polski, a dodatkowo nawet (co rzadko, ale się zdarza) ukarani mandatem.

Następnym produktem, którego zakaz przywozu obowiązuje w ruchu osobowym, to wszelkiego rodzaju pestycydy stosowane w rolnictwie. Proceder nasila się szczególnie wiosną i latem. I niestety trzeba przyznać, że większość oprysków „przywożonych znajomemu, który ma sad” są to podróbki. Co do podróbek, możemy także sobie narobić problemów przywożąc bazarową odzież, skarpety, czy perfumy z logo znanych marek. Szczególnie jeżeli ich ilość wskazuje na przeznaczenie handlowe. Generalnie ilość handlowa jest jednym z elementów, za którą podróżny może zostać przekierowany na ruch towarowy lub zawrócony. Pierwsza możliwość wiąże się ze zgłoszeniem w agencji celnej, a to kosztuje. A dodatkowo ze świecą szukać agencji, która zechce zrobić zgłoszenie dla prywatnej osoby. Co do towarów w ilościach

handlowych, ocena tego należy do funkcjonariusza. Przede wszystkim wartość towaru nie może przekraczać 300 Euro. Potrzebna jest więc faktura, która to udokumentuje. Drugą rzeczą jest ilość towaru w ramach tej kwoty. Np. jeżeli będziemy wieźli 1–3 drewniane beczki na wino zakupione w Żytomierzu. Jeżeli będzie ich 10 możliwe, że zostaną one uznane za towar do odsprzedaży i nie zostaniemy z nimi wpuszczeni. Ważny jest

na przejściach granicznych i często wynikają z niewiedzy. Co może być złego we wzięciu kanapki z kiełbasą, kilku ziemniaków czy zabraniiu ze sobą kota? Niestety, nieznajomość prawa szkodzi.

Wyżej wymienione przykłady, są jednymi chyba z najczęstszych spotykanych granicznych problemów dla osób wjeżdżających do Polski. Do tego dochodzi szereg innych takich jak: sprawy paszportowe, stan techniczny naszego samochodu, przewóz lekarstw, zabytków i innych produktów. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie Ministerstwa Finansów w zakładce – clo – informacje dla osób fizycznych lub Straży Granicznej – niezbędnik podróżnego.

Oprócz tego co wolno, a czego nie, ważną kwestią jest czas, jaki stracimy na przekroczenie granicy. Do wyboru mamy sporą ilość mniejszych i większych przejść. Wybranie tych znajdujących się na głównych szlakach komunikacyjnych, dużych obsługujących ruch osobowy i towarowy nie zawsze gwarantuje sprawne przekroczenie granicy. Z kolei niewielkie przejścia, na których często kolejka samochodów jest mniejsza, posiadają często słabej jakości dojazd po stronie ukraińskiej. I chociaż sytuacja z roku na rok się poprawia, to obecnie jadąc na nowo powstałe placówki, trzeba się przygotować na jazdę słalomem pomiędzy dziurami w jezdni. A czas stracony na gorszą trasę może się równać przestaniu w kolejce, przy lepiej usytuowanym przejściu. Czy gra jest warta świeczki, warto wcześniej sprawdzić na stronie: granica.gov.pl, gdzie jest kilka razy na zmianę aktualizowany szacunkowy czas na przekroczenie granicy w obu kierunkach dla każdego z przejść granicznych. Natomiast ukraińskie służby graniczne udostępniły kamery z widokiem na kolejkę do granicy po swojej stronie. Dostęp do nich jest również w postaci aplikacji na telefon.

Może mniej istotna, ale dająca nam zaoszczędzone parę minut jest pora o której godzinie przekraczamy granicę. Z reguły o 8:00 rano i 20:00 jedna zmiana idzie do domu, a druga zaczyna służbę. I czasem może minąć nawet pół godziny zanim cokolwiek ruszy. Jednocześnie końcówki zmian, mają to do siebie, że „czas może zwolnić”. A zmęczonemu w trasie podróżnemu, każda dodatkowa godzina przestana w kolejce wydaje się wiecznością. W rzeczywistości wyjazd do drugiego kraju nie jest czymś skomplikowanym. Pamiętając o ww. kilku zasadach, praktycznie wykluczamy szansę na napotkanie nieprzyjemności, zaoszczędzając sobie czas i nerwy.

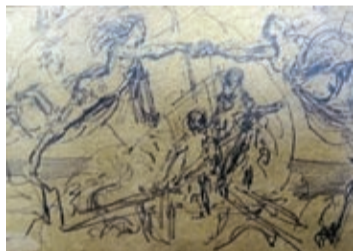
INTYMNE SPOTKANIE Z MISTRZEM JANEM W GALERII LWOWSKIEJ

Jeden z najbardziej znanych polskich twórców. Nauczyciel m.in. Wyspiańskiego, Mehoffera, Tetmajera i Malczewskiego. Plastyk, którego prace zna niemalże każde polskie dziecko. Jan Alojzy Matejko – bo to o nim mowa – „obchodzi” w tym roku 180. urodziny. Z tej okazji Iryna Gusir i Natalia Krokis, kuratorki Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego, zorganizowały mini wystawę dzieł wybitnego polskiego malarza. Lwowianie i goście miasta mogą na niej zobaczyć nie tylko słynny portret dzieci Matejki, lecz także niewystawiane dotąd perełki: jego szkice i grafiki.

Ze współkuratorkami wystawy: NATALIĄ KROKIS – historyk, starszym naukowym współpracownikiem Działu „Muzeum Sztuki Europejskiej XIX–XXI w.”, a także IRYNĄ GUSIR – kulturoznawcą i filozof, młodszym naukowym współpracownikiem Działu „Muzeum Sztuki Europejskiej XIX–XXI w.”, rozmawiała ELA LEWAK.

EL: Te niewystawiane dotąd grafiki, rysunki i szkice Jana Matejki nazywacie najbardziej intymnymi pracami artysty.

NK: Jest to niezwykle ciekawe, móc zobaczyć obok siebie obrazy i grafiki Matejki. Móc zobaczyć, jak artysta rozdrabnia się nad każdym szczegółem. Są tu też jego podpisy



Szkice do polichromii Politechniki Lwowskiej

– stawiane ołówkiem czy piórem. To zachwycające! Na płótnie malarskim tak się tego nie odczuje. Obrazy to wykończone prace do oglądania, a to... to jest intymny rysunek, który jest przygotowywany, zmieniany. Coś się ściera, coś dorysowuje...

IG: Kiedy przygotowywałyśmy wystawę, rozmawiałyśmy o tym, że warsztat malarski Matejki przejawia się wyraziście na tle całej jego twórczości. Ale to prace graficzne najbardziej pozwalają „dotknąć” samego twórcy, jego prac.

EL: Jest to pierwsza wspólna wystawa Pań jako współkuraterek. Co natchnęło Panie do tego kroku?

NK: Jestem z wykształcenia historykiem, więc ta sala sztuki historycznej to w sumie moja działka (śmieje się). Zobaczyłyśmy, że w tym roku jest okrągła data związana z Matejką, a skoro mamy jeszcze co pokazać... to czemu by tego nie zrobić?

IG: Wydawałoby się, że – cóż to jest? – ołówek i kartka papieru. A jednak Matejko potrafi stworzyć każdy szczegół, każdy detal, oddać



Autoportret Jana Matejki

charaktery i sytuacje. To robi wrażenie. Jego przedkońcowe prace, szkice mają wartość, bo pokazują, jak artysta pracował, jakie detale dodawał.

EL: Mam poczucie, że macie bardzo prywatny stosunek do tego malarza. Pojawia się Paniom błysk w oczach, gdy mówicie o nim i o jego pracach.

IG: Chciałyśmy odczuć go... nieco bliżej. Wszyscy go znają z tych dużych prac. Bo zwykle ludzie przychodzą i zachwycają się nim – odczytują postacie, stroje. A tu są rzeczy malutkie, „swoje”, „własne”, „prywatne”. To, jak artysta widział konkretne małe rzeczy, z czego wybierał. Dla mnie – w życiu – wybory są trudne (śmieje się). A Matejko musiał wybierać między kilkoma szkicami – który nanieść na duży obraz? Który jest właśnie tym elementem? Jak chociażby w szkicu postaci Tadeusza Rejtana do ogromnego płótna „Rejtan – Upadek Polski” [za który Jan Matejko otrzymał w 1867 r. podczas Salonu Paryskiego złoty medal – przyp. redakcji]. Na szkicu, który można u nas zobaczyć, widać proces pracy: jak Rejtan rozdziera koszulę, leży. Są tu dwa warianty, które artysta wykorzystywał później.

EL: Można też zobaczyć proces pracy nad szkicami do polichromii Politechniki Lwowskiej.

IG: Tak, szkice też są rodzynkiem i naszą wizytówką (uśmiecha się).

NK: Oryginały znajdują się w auli lwowskiej Politechniki. Wykonali je jego uczniowie: Niżyński i inni. A tu można zobaczyć szkice, które własnoręcznie przygotowywał Jan Matejko w latach 80. XIX wieku.

EL: To unikat!

NK: Jego grafika zazwyczaj nie jest wystawiana – można ją u nas obejrzeć po raz pierwszy od wielu lat. Wymaga specjalnego oświetlenia, trzeba zadbać o to, by światło nie trafiało bezpośrednio na nią. I może być wystawiana krótko.

EL: Zwiedzający powinni się pospieszyć, bo przecież te prace można oglądać jeszcze tylko miesiąc, do 1 września.

IG: Wspólnie z Natalią chciałyśmy na swój sposób uczcić tą wystawą 180. rocznicę urodzin Jana Alojzego Matejki, który wiele dał temu miastu.

NK: Obrazy są w stałej ekspozycji – to prawie wszystkie prace malarskie, które mamy.

IG: Wystawiane u nas płótna są unikatami. Tu mamy m.in. jego dyplomową pracę „Szymon Starowolski z Karolem Gustawem przed grobem Władysława Łokietka” z 1858 r., portret czworga dzieci Matejki – wyjątkowy, bo na jednym obrazie można zobaczyć całe jego potomstwo. I oczywiście pejzaż – jeden z niewielu w jego dorobku – „Widok Bebeku pod Konstantynopolem”.

EL: Jeden z niewielu?

IG: Malarz korzystał z lup z powodu słabego wzroku. Na początku, jeszcze w latach studiów, musiał dorabiać, aby kupić sobie pędzle. Jako wielkie osiągnięcie wspomina zakup pierwszych okularów. Mówił, że nie zabiera się do pejzaży, bo źle widzi perspektywę.

NK: Proszę zwrócić uwagę na to, że jego prace są zazwyczaj pierw-



Iryna Gusir

szoplanowe: główne zdarzenie ma miejsce na pierwszym planie. Głębi jako takiej nie ma.

IG: Mimo to zazwyczaj są to kompozycje wielofigurowe. U Matejki można zobaczyć, że ilością starał się pokazać jakość, znaczenie wydarzeń, które opracowywał. Prace mówiące o potęgze Polski charakteryzują się dużą ilością bohaterów. Do swoich prac dodawał też ówczesne postacie historyczne, które były rozpoznawalne. Ciekawostką jest fakt, że ze względu na brak miejsca niejednokrotnie malował swoje potężne obrazy „częściami”



Natalia Krokis

– malarz pracował nad fragmentem, podczas gdy reszta pracy była zwinęta. Tak było już w wynajmowanym studiu przy ulicy Krupniczej w Krakowie.

Ale my mamy wystarczająco miejsca, by pokazać te prace, które są w Galerii (uśmiecha się). Proszę zwrócić uwagę na to, jak rozmieściliśmy prace w tej sali. Wielu zwiedzających, zwłaszcza Polaków, wie dobrze, do kogo tu przychodzi. O, Matejko! – mówią. I podchodzą – głównie przyciąga wzrok portret jego dzieci. Dlatego przewiesiliśmy ten obraz – żeby nieco „odwrócić” gościa Galerii, aby jako pierwsze zobaczył teraz inne prace Matejki.

EL: Na przykład licznie zebrane tu portrety?

IG: Portretował ludzi świata polityki, działaczy, wojskowych, co można zobaczyć na naszej wystawie.

NK: Niejednokrotnie malarz mówił, że zanim zabierał się do portretu, chciał poznać osobę, którą miał sportretować. Zgłębiał jej charakter, określał swój własny do niej stosunek. Badał ją jako psycholog, a wtedy malował.

IG: Robią wrażenie też szkice męskich głów, elementów odzieży, zbroi. Matejko też malował konie. A w ramach ciekawostki dodam, że w jego domu – w którym miałam okazję być – w jego warsztacie stoi makieta żywego konia, z której przygotowywał zarysy koni. Jak do portretów, tak i do scen historycznych – Matejko się przy-

gotowywał, sprawdzał, jak najlepiej przedstawić malowaną postać, jak ją „dopełnić” poprzez dodanie swojego do niej stosunku.

NK: Odtwarzanie postaci, sceny osób poprzedzały liczne przemyślenia. Malarz chciał pokazać w swoich pracach tragizm sytuacji, dramatyzm, być może nawet teatralność. Wiele tu jest postaci historycznych. Matejko przedstawia też sceny kaźni dokonywanych na Żydach. Mamy tu



Szkice postaci Rejtana, aut. J. Matejko

m.in. obraz krakowskiej mieszcanki, która stanęła w obronie Żydów i została spalona w śródmieściu Krakowa w XVI wieku.

EL: Dziś cała Polska – a zresztą nie tylko Polska – zna go przede wszystkim jako historycznego malarza, który uwiecznił znaczące dla historii Polski momenty.

NK: Pierwsze prace Matejki przypadają na lata 50., pracę dyplomową

przygotowuje w 1858. Następnie fascynuje się sztuką sakralną, angażuje się w odnowienie kościoła Mariackiego w Krakowie, dokłada starań w kwestii odnowienia ołtarza Wita Stwosza... Na tej wystawie można zobaczyć m.in. rysunek Jezusa Chrystusa, czterech Apostołów.

IG: Zdradzę jeszcze jedną ciekawostkę. Na wystawie znalazł się szkic do polichromii kościoła Mariackiego w Krakowie, ale mało kto wie, że pozowała do niego jedna z jego córek – Beata – którą widzimy też na, już niejednokrotnie wspomnianym, portrecie wszystkich dzieci Jana Matejki. Były one często portretowane do różnych scen historycznych. Malarz prawie cały czas przebywał z dziećmi, które



Portret Matejki, aut. A. Auguścynowicz

niezbyt chciały się uczyć, więc starał się czymś je zainteresować.

NK: Obszar jego zainteresowań zmienił się po powstaniu Kościuszkowskim – samo to wydarzenie zrobiło na nim takie wrażenie, że „przerzucił się” na tematy historyczne. Malarz był niezwykle realistyczny w pracy. Badał dokumentację, a nie po prostu odtwarzał o tak jakies zdarzenie. Starał się odtworzyć stroje, wnętrza, zbroje, koni... Tym wszystkim chciał odtworzyć epokę.

EL: I zostało to odpowiednio docenione. Wygrał złoty medal na Salonie Paryskim w 1865 roku za obraz „Kazanie Piotra Skargi”. Ale to był dopiero początek.

IG: Droga, która zaprowadziła go na szczyt, która pozwoliła mu w pewnym sensie poprowadzić cały polski naród, wymagała czasu. Wszyscy wiedzą, że Matejko był



Przysięga Bogdana Chmielnickiego, aut. J. Matejko

„pracocholikiem”, jeśli chodzi o malarstwo, namalował ogromną ilość prac. Zresztą, aby dojść do takiego poziomu, który on osiągnął w swojej twórczości, trzeba było przejść naprawdę trudną artystyczną drogę. Wiele pracował i doskonalił się.

NK: Badał historię, przygotowywał się do malowania. To z pewnością było wyzwaniem. Artysta malował też

wydarzenia, które mają znaczenie dla narodu ukraińskiego, związane np. z okresem kozaczyzny. A wiemy, że na wiele wydarzeń można patrzeć z różnych stron i w różny sposób, bo przecież każdy bronii swojej racji. Natomiast od Matejki można się uczyć miłości do ojczyzny.

IG: Mimo że ojciec Matejki był Czechem, a matka – pół-Niemką – wszyscy byli polskimi patriotami. Miłość do Polski, idealizowanie jej, jej zwycięstwa – wszystko to jest w jego pracach. Nawet jeśli mówi o upadkach Polski, to i tak stara się pokazać to jako przykład, czego nie warto robić. Prowokuje do zmian na lepsze.

NK: Ale Matejko dotykał wydarzeń nie tylko XVII wieku. Jan Žižka to okres wojen husyckich z XV wieku. Sama postać Jana Žižki jest niezwykle ciekawa – niektórzy uważają, że on pierwszy wprowadził pewien statut wojskowy, w jaki sposób żołnierze powinni odpoczywać, poruszać się w boju, ustawiać do walki. Uważa się, że nie przegrał żadnej bitwy.

EL: Stworzyły też Panie szczególny, miłosny zakątek...

NK: Tak, nie sposób też ominąć miłosnej historii, którą fascynowało się wielu twórców: Zygmunta II Augusta i Barbary Radziwiłłówny. Jest wiele poświęconych im obrazów z lat 60-70. Na naszej mini wystawie można zobaczyć szkice do prac Matejki. Ułożyliśmy je w historię. Proszę zobaczyć... Najpierw jest tu sama Barbara Radziwiłłówna, potem sam Zygmunt, a następnie Barbara i Zygmunt razem. Uważa się, że Barbara została otruta przez Bonę, matkę Zygmunta, a my mamy tu scenę pogrzebu Barbary. Nazwaliśmy ją „Rozpacz Zygmunta po śmierci Barbary” – przedstawia scenę, w której Zygmunt wychodzi z pokoju dopiero co zmarłej Barbary. Jest to mały cykl. Zebrałyśmy go, aby pokazać tę tragiczną miłosną historię. Ta grafika, co ciekawe, jest dwustronna.

IG: Niektóre prace są dwustronne, więc czasem też stajemy przed wyborem: którą tym razem udostępnić tak, by uzupełnić wystawę. Jedyne, co w tej wystawie nie jest pracą Matejki, ale jest samym Matejką, to portret malarza wykonany przez Augustynowicza.

Krakowie (...) 26 października 1873 roku. Co dalej – niewiem (...) Florianowi Ziemiałkowskiemu” [pisownia oryginalna – red.].

Nie można pominąć, mówiąc o Matejce, czasu, w którym obejmuje



Barbara Radziwiłłówna, aut. J. Matejko

on funkcję dyrektora krakowskiej ówczesnej Szkoły Sztuk Pięknych. W tym czasie proponowano mu podobne stanowisko w Pradze, ale jako patriota zostaje jednak w Krakowie, bo tę instytucję chciano rozwiązać. Za czasów jego pracy administracyjnej



Król Jan Kazimierz, aut. Jan Matejko

aktywnie rozbudowywano budynki, wygrywano stypendia, nawiązywano zagraniczne kontakty.

Zachowały się opinie o Matejce. Był cichy, mało mówny, zawsze zachowywał dla siebie własne zdanie, ale przy tym dużo pracował. Był dziewięcioletnim dzieckiem z jedenaściorga. Można sobie wyobrazić, jak trudno było utrzymywać dzieci w tamtych czasach. Ojciec nie był zachwycony tym, że syn chce być malarzem – zdaniem ojca powinien być muzykiem. Mieszkali w niedużym mieszkanku przy ulicy Floriańskiej w Krakowie.

Uczył się od znanych malarzy, sam był pedagogiem, nauczał kolejnych wybitnych twórców, był dobrym administratorem. Z pewnością było wiele rzeczy, z których powinien być dumny, zresztą – z czego też powinni być dumni Polacy. Bo przecież ukończył szkołę artystyczną, której później został dyrektorem, a która dziś nosi jego imię. Przebył długą drogę, żeby się to udało.

EL: Czy możemy mieć nadzieję na szybkie obejrzenie pozostałych grafik mistrza? Tych, które jeszcze skrywają się w archiwum Galerii, jak „Poczet królów polskich”?

NK: Jeśli znajdą się na to pieniądze, to bardzo by nam na tym zależało. Niestety cały proces – nawet tylko administracyjny, przygotowania prac – jest niezwykle kosztowny.

IG: Nawet szkice do auli Politechniki Lwowskiej... wydawałoby się – co to jest? Dziesięć szkiców

na jednym arkuszu! A jednak musieliśmy się nabiegać, żeby się to udało. Finansowo wsparł nas w tym nasz generalny dyrektor Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuk im. B. Woźnickiego – Taras Wozniak. Wystawę udało się zorganizować dzięki niemu, a także dzięki pomocy i wsparciu pracowników naszego rodzimego Działu „Muzeum sztuki europejskiej XIX–XXI w.”.

NK: Teraz wyjęliśmy wszystko to, co było w wystarczająco dobrym stanie, co nasi konserwatorzy mogli w krótkim czasie odrestaurować i pokazać. Grafika może mieć jakieś pociemnienia, jakieś nierówności – czyszczenie, wyrównywanie wymaga czasu. Może to trwać dwa miesiące, a niekiedy pół roku. Wszystko zależy od stanu arkusza: jak się zachował, jakiej konserwacji wymaga. A może w przyszłości uda się wystawić też „Poczet królów polskich”!

EL: Do obchodów jakich artystycznych jubileuszy powinni już teraz zacząć się przygotowywać goście Galerii?

NK: Będzie wiele tematycznych wystaw. W następnym roku swój jubileusz będzie obchodził Malczewski, uczeń Matejki, a Malczewskiego mamy sporo, więc... będziemy myśleć (śmieje się). Pod słowem „my” mam na myśli nie tylko kuratorów. Nad taką wystawą pracuje ogromny zespół ludzi.

IG: Zapraszamy do odwiedzenia nas. Staramy się promować różne epoki. Z tego, co wiem, już na jesieni ma być duża wystawa prac Bogusławskiego, znanego lwowskiego malarza. Zachęcamy śledzić informacje na bieżąco. Czasem wystawy organizowane są spontanicznie i Galeria Lwowska może zaskoczyć zwiędających kolejnymi perełkami, które odnajdziemy z okazji którejś rocznicy.

EL: Podobnie, domyślam się, było przy wystawie Matejki.

NK: Tak, bo pomysł zrodził się w nas spontanicznie. A wszyscy, do kogo z nim przyszliśmy, byli nam przychylni i angażowali się w jego realizację. Tak jak już wspomnieliśmy, nieocenionym wsparciem był generalny dyrektor Taras Wozniak, a także pozostali pracownicy Działu „Muzeum sztuki europejskiej XIX–XXI w.”. Pomagał nam przy tej wystawie też główny kustosz zbiorów Igor Chomyn. Pomocą służyła też główna specjalistka Działu Zbiorów Anna Bancekowa. A też bardzo przychylnie do naszej inicjatywy odniósł się zastępca kierownika naukowego Iwan Dudyc.



Scena z ballady Adama Mickiewicza „LILIE”, aut. Jan Matejko

IG: Jesteśmy też szczególnie wdzięczni naszym restauratorom, całemu Działowi na czele z Inną Dmytruch-Sorochtej, którzy stanęli na wysokości zadania i zdołali w krótkim czasie opracować grafiki Matejki – mimo wielu innych obowiązków. Pomagali naprawdę we wszystkim. Włożyli dużo pracy w tę wystawę. Należy im się za to ogromny szacunek.

NK: Osobne podziękowania należą się też całemu Działowi Ekspozycyjnemu, który nas wspierał i koordynował. To była, jak widać, naprawdę zespołowa praca.



Żałoba Zygmunta po śmierci Barbary, aut. J. Matejko

IG: Tak, to zespołowa praca ludzi, którzy przyłączyli się do tego pomysłu. I im wszystkim jesteśmy naprawdę wdzięczni.

Do tych słów wdzięczności dołączamy się również my – lwowianie, w szczególności Polacy mieszkający we Lwowie, a także goście z Polski. I trzymamy kciuki za kolejne inicjatywy! Dziękuję za rozmowę!



Element polichromii do kościoła Mariackiego w Krakowie, do którego pozowała córka mistrza Beata, aut. Jan Matejko

Ekumenizm drogą Ukrainy

KRZYSZTOF JACHOWICZ

Ekumeniczne tradycje Rusi – Ukrainy

List apostołski Euntas in mundum Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej (25 stycznia 1988):

9. Chrztus Rusi dokonał się – jak to już zostało podkreślone – w czasie, kiedy rozwinęły się już dwie „wersje” chrześcijaństwa: wschodnia, złączona z Bizancjum, i zachodnia, złączona z Rzymem, ale Kościół pozostawał jeden i nie podzielony. W nas, którzy obchodzimy Tysiąclecie Chrztu przyjętego przez wschodnie ludy słowiańskie w Kijowie, fakt ten budzi jeszcze większe pragnienie pełnej komunii w Chrystusie tych dwóch siostrzanych Kościołów i przynagla do podejmowania nowych poszukiwań i czynienia nowych kroków w tym kierunku. Rocznica ta jest nie tylko historycznym wspomnieniem i okazją do wielorakich opracowań naukowych i podsumowań, ale przede wszystkim zwraca naszą pasterską i ekumeniczną wrażliwość od przeszłości ku przyszłości, umacnia tęsknotę za jednością i czyni intensywniejszą naszą modlitwę.

Owszem, oba Kościoły, katolicki i prawosławny, zdecydowane dziś bardziej niż kiedykolwiek dążą do odnalezienia, pomimo trudności zrodzonych z wiekowych nieporozumień, komunii wokół stołu eucharystycznego, patrząc w dobie tego Milenium ze szczególną uwagą i nadzieją na wszystkich duchowych synów i córki św. Włodzimierza.

Z drugiej strony, stopniowy powrót do harmonii między Rzymem i Konstantynopolem, razem z odnośnymi Kościołami, które pozostają w pełnej komunii z tymi ośrodkami – a jakże nie wspomnieć tu o wielorakich spotkaniach obu Kościołów, spotkaniach tak bardzo obiecujących dzięki intensywnej wymianie duchowych dóbr ubogających odmiennymi i płodnymi tradycjami – może wywierać zwłaszcza teraz tylko pozytywny wpływ na prawosławnych i katolickich dziedziców Chrztu kijowskiego. A może nawet pamięć o tym wydarzeniu, które zrodziło ich do nowego życia w Duchu Świętym, przyspieszy – za łaską Boga – godzinę pojednania, godzinę ich „pocalunku pokoju”, przekazanego wzajemnie jako owoc dojrzałej decyzji zrodzonej w wolności i dobrej woli, z tego pierwotnego ducha, jaki ożywił nie podzielony Kościół, naznaczony chrześcijańskim geniuszem świętych Cyryla i Metodego. Jakim dobrem byłoby dla całego ludu Bożego, gdyby prawosławni i katolicy dziedzice Chrztu kijowskiego poruszeni odnowioną świadomością pierwotnej komunii, umieli podjąć jej wyzwanie i wypowiedzieć wobec chrześcijan naszych czasów orędzie ekumeniczne, jakie z niej promieniuje, pobudzając ich w ten sposób do przyspieszenia kroków ku pełnej jedności, której pragnie Chrystus! Wywarłoby to ponadto zbawienny wpływ na proces odprężenia w życiu społecznym, który budzi wielkie nadzieje u ludzi działających na rzecz pokojowego współżycia w świecie.

4. Pełnia czasu dla Chrztu Rusi nadeszła więc pod koniec pierw-

szego tysiąclecia, gdy Kościół był nie podzielony. Za ten fakt, który jest dziś przedmiotem pragnienia i nadziei, winniśmy wspólnie dziękować Bogu. Zechciał On, by Kościół-Matka, trwający jeszcze w widzialnej jedności, bogaty w nrody i ludy, w momencie misyjnego rozkwitu na Zachodzie i na Wschodzie przyjął na swoje łono tę nową Córkę, zrodzoną nad brzegami Dniepru. Istniał Kościół Wschodni i Kościół Zachodni, każdy rozwijał się zgodnie z własnymi tradycjami teologicznymi, dyscyplinarnymi, liturgicznymi. Zachodziły między nimi znaczne różnice, ale Wschód i Zachód, Rzym i Konstantynopol trwały w pełnej komunii i utrzymywały wzajemne stosunki. Ten to właśnie nie podzielony Kościół na Wschodzie i Zachodzie przyjął i wspierał Kościół Kijowski. Już księżna Olga prosiła cesarza Ottona I o biskupa, „który by ukazywał im drogę prawdy”. Był to zakonnik Adalbert z Trewiru, który rzeczywiście udał się w 961 roku do Kijowa, gdzie jednak nie mógł wypełnić swojej misji z powodu pogańskiej opozycji. [10] Książę Włodzimierz, świadomy tej jedności Kościoła i Europy, podtrzymywał kontakty nie tylko z Konstantynopolem, ale także z Zachodem, z Rzymem, którego Biskup był uznany za tego, kto przewodniczy komunii całego Kościoła. Według „Kroniki Nikona” (chodzi chyba o „Kronikę Nestora” – red.) miały miejsce poselstwa między Włodzimierzem i Papieżami tego okresu: Janem XV (który miał mu ofiarować właśnie w 988 roku, roku przyjęcia Chrztu, relikwie św. Klemensa papieża, co było wyraźnym odniesieniem do misji świętych Cyryla i Metodego, którzy relikwie te przywieźli z Chersonesu do Rzymu) i Sylwestrem II. [11] Trzeba też wspomnieć Brunona z Kwerfurtu, który wysłany na misję przez papieża Sylwestra II jako archiepiscopus gentium, odwiedził około 1007 roku Włodzimierza, cieszącego się tytułem rex Russorum. [12] Następnie także papież św. Grzegorz VII ofiarował tytuł królewski księżetom Kijowa w swoim liście z 17 kwietnia 1075 r., wysłanym Demetriuszowi (Izjasławowi) „regi Ruscorum et reginae uxori eius”, którzy wysłali wcześniej swojego syna Jaropelka jako pielgrzyma ad limina Apostolorum, oddając księstwo pod opiekę św. Piotra. [13] Ten fakt uznania przez Biskupa Rzymu suwerenności Włodzimierzowego księstwa zasługuje na podkreślenie. Dzięki przyjęciu Chrztu w 988 roku, Włodzimierz stworzył trwałe podstawy dla konsolidacji, także politycznej, swojego państwa oraz dla jego rozwoju i integracji ludów zamieszkujących w jego ówczesnych i późniejszych granicach. Ta profetyczna decyzja wejścia do Kościoła i wprowadzenie swojego księstwa w krąg narodów chrześcijańskich przyniosło mu chwalebny tytuł Świętego i Ojca narodów, które z tego księstwa się wywodzą.

Ekumenizm dawnej Rzeczypospolitej

Przemówienie w czasie nawiedzenia prokatedry w Lubaczowie 1991:

Kiedy król Kazimierz Wielki ustanowił na tych ziemiach biskupstwo łacińskie, które później z Haliczą zostało przeniesione do Lwowa, istniało tu już biskupstwo rytu bizantyńsko-słowiańskiego związane z metropolią kijowską. Tak więc od samego początku znajdujemy się na obszarze spotkania dwóch tradycji chrześcijańskich i dwóch kultur: bizantyńskiej, związanej z Rusią, i łacińskiej, związanej z Polską, naprzód jeszcze piastowską, później jagiellońską. To, co rozwinęło się z kolei w Rzeczpospolitą wielu narodów, ma właśnie w metropolii lwowskiej swój punkt odniesienia, podobnie jak historyczne dziedzictwo Piastów miało swój punkt odniesienia w metropolii gnieźnieńskiej.

Trudno przecenić znaczenie tego „drugiego początku” w dziejach – zarówno pod względem politycznym, narodowo-społecznym, jak i kościelnym. Tutaj rozpoczęło się pisanie jakiegoś wielkiego rozdziału historii naszych narodów, a także dziejów chrześcijaństwa, które – zwłaszcza po chrzcie Litwy – w tych narodach zostało trwale zakorzenione.

Nie można też zapominać, że na przestrzeni wielu wieków dzieje te były naznaczone porozumieniem, przymierzem i unią, współdziałaniem i współtworzeniem – przy całej odrębności tych przeciwieństw członków wielkiej Rzeczypospolitej. Wspólnym dorobkiem wszystkich – pomimo feudalnych struktur państwa i społeczeństwa – był duch tolerancji i wolności wewnętrznej. W epoce, kiedy na Zachodzie napięcia religijne związane z okresem Reformacji prowadziły do długotrwałych konfliktów, w tym wielonarodowym i wielowyznaniowym organizmie pozostały w mocy słowa ostatniego Jagiellona: „Nie jestem panem waszych sumień”.

To wszystko trzeba mieć przed oczyma także i w wieku XX, także i w perspektywie trzeciego tysiąclecia po Chrystusie. Chodzi tu bowiem o wartości, które muszą przetrwać w życiu każdego z narodów dawnej Rzeczypospolitej – również i teraz, gdy zmierzają one (za wschodnią granicą współczesnej Polski) do odbudowy swych własnych autonomii i suwerenności. Nie możemy zapomnieć, że te wartości i zasady były kiedyś wspólnie tworzone. Stanowią więc dla każdego z naszych narodów dorobek i własność równocześnie rodzimą, własną, a przecież wspólną.

Tu, na tym miejscu, trzeba w sposób szczególny prosić Pana dziejów przez pośrednictwo świętych patronów Polski, Litwy i Rusi, aby to dobro, które łączy, zawsze okazywało się mocniejsze od wszystkiego, co w ciągu dziejów, a zwłaszcza w czasach ostatnich, różniło i dzieliło – czasem aż do przelewu krwi.

Ekumenizm Jana Pawła II

Przemówienie do wiernych Kościoła bizantyńsko-ukraińskiego, Przemyśl 1991:

W historii prześladowań Kościoła obrządku bizantyńsko-ukraińskiego na ziemiach rządzonych przez komunistów wasza sytuacja w Polsce była nieco odmienna. Wprawdzie wasz obrządek nie był oficjalnie uznawany przez władze państwowe, wskutek

czego nie mógł mieć nawet własnego biskupa, mógł jednak istnieć jawnie, korzystając z gościnności, a nieraz i opieki Kościoła obrządku łacińskiego. Była to sytuacja daleka od pożądanej i sprawiedliwie mu należącej, jednak była ona lepsza niż na samej Ukrainie. To właśnie dlatego Kościół grekokatolicki, który w roku 1988 nie mógł świętować uroczystości tysiąclecia chrztu Rusi we własnej ojczyźnie, odprawił je na Jasnej Górze, w Polsce.

W telegramie, jaki wysłałem wtedy na Jasną Górę do moich grekokatolickich braci i siostr świętujących tysiąclecie chrztu swojej ojczyzny, napisałem: „Przyzywając wstawiennictwa Bogarodzicy, oddaję Jej macierzyńskiemu Sercu duchowych synów i córki św. Włodzimierza w Polsce, na Ukrainie i na całym świecie, i modłę się, by w przyszłym tysiącleciu poznali łaski nowego rozkwitu”.

Tak napisałem we wrześniu 1988 r. W najśmielszych nawet marzeniach trudno było przewidzieć, że jeszcze na końcu drugiego tysiąclecia Cerkiew ta odzyska swoją wolność oraz prawo do życia i rozwoju. Bogu Najwyższemu niech będą dzięki za ten cud Jego potęgi i miłosierdzia!

Jakże serdecznie bym pragnął, bracia i siostry, aby tamte jasnogórskie uroczystości Kościoła grekokatolickiego okazały się jeszcze pod jednym względem prorocze: aby Bóg raczył je przyjąć jako symboliczną pieczęć pojednania i prawdziwego braterstwa Ukraińców i Polaków. Tyle gorczy i udręki przeszły oba nasze narody w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Niech to doświadczenie posłuży jako oczyszczenie, które ułatwi spojrzenie z dystansem na dawne spory, pretensje i wzajemne nieufności, a przede wszystkim ułatwi wzajemne przebaczenie dawnych krzywd. Dzisiaj dosłownie wszystko – a przede wszystkim wspólna wiara w Jezusa Chrystusa – wzywa do pojednania, braterstwa i wzajemnego szacunku; do szukania tego, co łączy. Wzniesienie dawnych nacjonalizmów i niechęci byłoby działaniem przeciwko chrześcijańskiej tożsamości; byłoby również rażącym anachronizmem, niegodnym obu wielkich narodów.

O jakże serdecznie pragnę, aby się wzajemnie miłowali katolicy obydwóch obrządków!

Patriotyzm

(...) Tożsamość kulturalna i historyczna społeczeństw jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu. Oczywiście, trzeba bezwzględnie unikać pewnego ryzyka: tego, ażeby ta niezbywalna funkcja narodu nie wyrodziła się w nacjonalizm. XX stulecie dostarczyło nam pod tym względem doświadczeń skrajnie wymownych, również w świetle ich dramatycznych konsekwencji. W jaki sposób można wyzwoić się od tego zagrożenia?

Myszę, że sposobem właściwym jest patriotyzm. Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom

takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej. („Pamięć i tożsamość” – PT)

Solidarność

Dla niektórych krajów Europy rozpoczyna się w pewnym sensie dopiero teraz prawdziwy okres wojenny. Radykalna reorganizacja gospodarki do niedawna skolektywizowanej stwarza problemy i wymaga wyrzeczeń porównywalnych z tymi, które po drugiej wojnie światowej podjęły kraje zachodniej Europy dla dokonania własnej odbudowy. W obecnej trudnej sytuacji inne narody powinny solidarnie wspierać byłe kraje komunistyczne”. (CA 28)

„(...) będzie musiał zniknąć ten typ moralności, która ubogich – ludzi i Narody – traktuje jako ciężar i jako dokuczliwych natrętów, roszczących sobie pretensje do tego, co wytworzyli inni”. (CA 28)

„Narody silniejsze muszą się nauczyć dawać słabszym szansę – szansa siebie w życiu międzynarodowym, a Narody słabsze muszą umieć wykorzystać tego rodzaju okazje, także za cenę koniecznych wysiłków o ofiar (...)”. (CA 36)

„Nadszedł czas, by mieszkańcy Europy Zachodniej, którzy od lat żyją w uprzywilejowanych warunkach wolności i dobrobytu, pomogli braciom z Europy Środkowej i Wschodniej w całkowitym odzyskaniu miejsca należnego im w dzisiejszej i przyszłej Europie. (Watykan 13.01.1990)

Prawa człowieka, prawo narodów

Wróciłbym jeszcze do Pawła Włodkowica, rektora krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w XV w., który głosił, iż trzeba zabezpieczyć następujące prawa narodów: do istnienia, do wolności, do niepodległości, do własnej kultury, do godziwego rozwoju. (Oświećcim – Brzezinka 1979).

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, jego śmierci. (Oświećcim – Brzezinka 1979).

Dekolonizacja

W tym samym okresie dokonuje się rozległy proces „dekolonizacji”, w wyniku którego liczne kraje uzyskują lub odzyskują niepodległość i prawo do swobodnego samostanowienia. Jednakże w chwili formalnego odzyskania państwowej suwerenności kraje te często rozpoczynają dopiero budowanie autentycznej niepodległości. W rzeczywistości bowiem decydujące dziedziny gospodarki pozostają jeszcze w rękach wielkich przedsiębiorstw zagranicznych, które nie chcą w trwały sposób wiązać się z rozwojem goszczącego je kraju (...). W ten sposób w wielu różnorodnych ideologiach mieszają się słuszne wymogi narodowego wyzwolenia, rozmaite formy nacjonalizmu i militarizmu, zasady zaczerpnięte ze starych tradycji ludowych, niejednokrotnie zgodne z chrześcijańską nauką społeczną, a także pojęcia marksistowsko-leninowskie. („Centesimus Annus” – CA 20).

Sezon 2018 polsko-ukraińskich prac konserwatorskich we Lwowie (cz. III)

Polsko-ukraińska komisja ekspertów jak zwykle znaczną uwagę udzieliła pracom konserwatorskim na Cmentarzu Łyczakowskim. Wspólne prace na tym obiekcie prowadzone są już jedenasty rok przy aktywnym udziale polskich organizacji i fundacji i przy finansowaniu ze strony polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN). Ze strony ukraińskiej w projekcie udział biorą Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej, dyrekcja Muzeum „Cmentarz Łyczakowski”, eksperci ze Lwowskiej Akademii Sztuki.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Omówieniu wszystkich szczegółów prac konserwatorskich na cmentarzu komisja poświęcała cały jeden dzień. Tę wyjątkową rangę artystyczną i znaczenie historyczne cmentarza, którego zabytki zostały wpisane na listę UNESCO. Otóż zespół pomników i grobów wybitnych osób na Cmentarzu Łyczakowskim sprawiają, że należy zaliczyć go nie tylko do spuścizny kulturowej Polski i Ukrainy, ale do dziedzictwa ogólnoeuropejskiego. W latach 2008–2017 przeprowadzono kompleksowe prace konserwatorskie przy przeszło 80 nagrobkach i grobowcach. W 2018



Nagrobek Józefa Woynara

roku postanowiono poddać konserwacji 15 nagrobków, których większość to pomniki figuralne, i skończyć pracę rozpoczętą w 2017 roku jeszcze przy dwóch pomnikach. Komisja postanowiła również doprowadzić do zakończenia wszystkie prace konserwatorskie i porządkowe na cmentarzu powstańców listopadowych, w kwaterze „Żelaznej Kompanii”. Tam będą odnowione zachowane nagrobki kamienne na grobach m.in. Adama Kulwiecia i greckokatolickiego księ-



Nagrobek ks. Teofila Pawlikiwa

dza Łukasza Bobrowicza oraz Jana Kantego Czerstyna, który brał czynny udział w powstaniu, a później osiadł na stałe w Galicji. Również zostanie poddane konserwacji 40 żeliwnych krzyży. Według propozycji dyrekcji Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” będzie odnowiony nagrobek księdza greckokatolickiego Teofila Pawlikiwa (1821–1905), proboszcza parafii Uspienia NMP we Lwowie, znanego kaznodziei i katechety. Pomnik wykonany jest w kształcie trzyramiennego krzyża z białego piaskowca. Jednocześnie postanowiono niezwłocznie rozpocząć prace przy ratowaniu figuralnego pomnika dłuta Pawła Eutelego, na który w czasie burzy spadło drzewo, w wyniku czego cenna rzeźba została rozbita na kilka części.

Eksperti i dyrekcja cmentarza już od kilku lat postanowili przeprowadzać prace konserwatorskie w pierwszej kolejności przy głównych alejkach, w miejscach, które masowo odwiedzają turyści, również poddać renowacji dzieła znanych rzeźbiarzy. Są to pomniki figuralne, wykonane zazwyczaj z piaskowca. Wśród takich nagrobków w tym roku pomnik na grobie doktora medycyny Józefa Torosiewicza (1784–1869), filantropa, założyciela bursy dla sierot i biednych dzieci ormiańskich i ks. Kajetana Kajetanowicza (1877–1900), długoletniego dyrektora tejże instytucji. Pomnik, wykonany przez utalentowanego lwowskiego rzeźbiarza Edmunda Jaskólskiego, znajduje się przy głównej alei obok grobu Iwana Franki.

Po drugiej stronie alei rozpoczęto prace przy konserwacji pomnika na grobie Marcelego Ciemierskiego, sekretarza konwentu benedyktynek. Jest to monumentalna kamienna postać anioła na wysokim postumencie ozdobionym dużym, również kamiennym medalionem z portretem zmarłego. Pomnik ten jest jednym z najbardziej znanych dzieł lwowskiego rzeźbiarza Juliana Markowskiego (1846–1903). W ciągu ostatnich 10 lat kilka pomników jego dłuta zostało odnowione w ramach programów MKiDN.

Następnym figuralnym pomnikiem, który będzie poddany renowacji w 2018 roku, jest pomnik na grobie Stanisława Juliusza Zborowskiego, dzieło Antoniego Kurzawy i Juliana Markowskiego. Jest to jeden z najbardziej precyzyjnie wyrzeźbionych kamiennych pomników na cmentarzu. Doktor filozofii, docent prawa polskiego na Uniwersytecie lwowskim został przedstawiony w pozycji półleżącej, jakby spał wsparty głową na prawej ręce. Sarkofag podtrzymują cztery orły ustawione w narożnikach. Pomnik znajduje się nieopodal wyżej



Konserwacja pomnika Józefa Torosiewicza

opisanych nagrobków Torosiewicza i Ciemierskiego, obok jest również kilka innych monumentalnych pomników odnowionych wcześniej. Stanowią one zwartą grupę starannie odnowionych dzieł sztuki umieszczonych prawie przy wejściu na cmentarz, co sprawia dobre wrażenie na zwiedzających.



Pomnik Marcelego Ciemierskiego

Wśród innych pomników, które są poddawane renowacji, warto zwrócić uwagę na pomnik na grobie profesora Piotra Chmielowskiego zmarłego w 1904 roku. Jest to dzieło Stanisława Kazimierza Ostrowskiego, wybitnego polskiego rzeźbiarza, projektanta Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Pomnik utrzymany jest w monumentalnych formach w duchu

symbolizmu i „mimo oszczędności środków artystycznych oddziałuje niezwykle sugestywnie. Lapidarność treściwa nagrobka jest uderzająca” (Stanisław S. Nicieja). Problemem przy konserwacji tego nagrobka jest to, że już dawno został skradziony medalion z portretem profesora, który zdobił postument i przedstawiał pośmiertną maskę zmarłego. W jego miejsce ustawiona została nowa płaskorzeźba z podobizną profesora. Konserwatorzy muszą podjąć decyzję, czy pozostawić tę płaskorzeźbę, czy wykonać nowy, bardziej stylowy i odpowiadający w kształtach pierwotnemu medalionowi.

Konserwację czterech opisanych pomników finansuje Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, który został powołany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego 18 grudnia 2017 roku jako wyspecjalizowana państwowa instytucja kultury, której celem jest zachowanie materialnych śladów kultury polskiej za granicą oraz kształtowanie świadomości Polaków na temat ich dziedzictwa kulturowego.

W komisji ekspertów wziął udział Piotr Ługowski, szef programu „Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą” Instytutu „Polonika”. W wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego podkreślił, że Instytut realizuje trzy programy strategiczne, mianowicie Ochrona, Badania i Popularyzacja polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą. Rozpoczęto

już projekty na Ukrainie i we Francji. W Paryżu na Cmentarzu Montmorency w 2018 roku będą odnowione dwa nagrobki – na grobie Bronisława Piłsudskiego, brata marszałka i znanego etnografa, oraz rodziny Paderewskich, w którym są pochowani żona i syn Ignacego Paderewskiego. Ale większość prac finansowanych przez Instytut „Polonika” toczy się na Ukrainie, konkretnie we Lwowie i jego okolicach. Są to prace konserwatorskie w kościele ojców jezuitów, w Katedrze Ormiańskiej, w polskiej szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Instytut zaangażował się również w prace konserwatorskie kamiennego fryzu na elewacji Kolegiaty św. Wawrzyńca w Żółkwi, które trwają już nie pierwszy rok.

Koszt finansowania renowacji czterech nagrobków na Cmentarzu



Pomnik na grobie Piotra Chmielowskiego

Łyczakowskim, mianowicie Józefa Torosiewicza, Piotra Chmielowskiego, Marcelego Ciemierskiego i Stanisława Zborowskiego wynosi 128 000 PLN (około 900 000 UAH). Inne prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim finansuje MKiDN. Bezpośrednio ze środków Ministerstwa asygnowano 270 000 PLN (około 1 900 000 UAH). Warto przypomnieć, że łączny koszt prac konserwatorskich zrealizowanych przez MKiDN na Cmentarzu Łyczakowskim w latach 2008–2017 wyniósł przeszło 4,9 mln PLN (około 35,1 mln UAH).

Prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim oraz na innych obiektach we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej aktywnie wspiera Konsulat Generalny RP we Lwowie.



Pomnik Stanisława Zborowskiego

Szansa dla tych, którzy lubią śpiewać

Już po raz piąty z rzędu dawne miasto, położone na północnym zachodzie Polski, zbiera na kilka dni dziesiątki młodych śpiewaków na konkurs piosenki. Miasto piernika i smoka, murowanych domów, Wisły i... Kopernika. Jak już się pewnie domyślacie, chodzi o Toruń.

WŁODZIMIERZ HARMATIUK
tekst i zdjęcia

Idea festiwalu pięć lat temu zrodziła się jedynomyślnie w gronie Iwony Ziemińskiej-Bącał, dyrektor festiwalu. Pomysł był taki, żeby utalentowani młodzi ludzie mogli pokazać swój talent na scenie, odczuć atmosferę konkursu, środowiska, zdobyć doświadczenie sceniczne, a najbardziej – nawiązać nowe znajomości, integrować się w kulturze pieśni innych krajów, ponieważ głównym warunkiem festiwalu „Na językach” jest język wykonania piosenek. Uczestnicy śpiewają piosenki w swoim ojczystym języku. Polscy wykonawcy jedną piosenkę śpiewają po polsku, inną w języku obcym.

- Chcieliśmy, by uczestnicy, widzowie, goście, również my, jako organizatorzy i jury, mogli też poznać kulturę muzyczną sąsiednich krajów. I żeby to była taka muzyka, którą rówieśnicy, którzy tu przyjeżdżają, słuchają w swoim kraju, żeby nam przedstawili swój talent, a także typową muzykę swego kraju. Jest to też muzyka ludowa, której nie znamy lub prawie nie znamy. I to właśnie było idea: talent, integracja poprzez zapoznanie się z kulturą muzyczną danego kraju – mówi Iwona Ziemińska-Bącał.

Wykonawcy są amatorami, więc konkurs „Na językach” jest dla nich motywacją. Niektórzy z uczestników poprzednich edycji festiwalu zostali już wyróżnieni na innych konkursach pieśni, jak np. „Szansa na sukces” lub „Voice of Poland”, są znani, założyli własne zespoły muzyczne. Jeden z takich zespołów powstał podczas festiwalu w Toruniu dwa lata temu – to duet Kingi Włodarkiewicz i Szymona Rzeszki, który w tym roku otrzymał nagrodę specjalną.



- Duet powstał chyba dwa lata temu, kiedy zaśpiewaliśmy z Szymonem. Usłyszeliśmy, że razem ładnie brzmiemy i tak już zostało. Co roku jeździmy do Torunia na konkurs i co roku nasze głosy podobają się jurorom i publiczności – mówi Kinga Włodarkiewicz.

W ciągu dnia przesłuchań jury musi wysłuchać prawie pół setki wykonawców. To trudna praca. Każdy uczestnik ma mocny głos i jest dobrze



przygotowany. Repertuary też są bardzo różnorodne i ciekawe, często niespodziewanie skomplikowane.

- Przy wyborze piosenki kieruję się przede wszystkim tekstem – mówi Erwin Kornacki z Włocławka, który zaprezentował piosenkę „To ostatnia niedziela” z repertuaru Mieczysława Fogga. – Uważam, że teksty, które były pisane dawno, mają przekaz, są o czymś, niektóre zaś teksty, które powstają w dzisiejszych czasach, są tak naprawdę bez sensu. Bardzo lubię stare polskie numery. Warto tu przyjeżdżać dla rywalizacji, ale też, by się spotkać z ludźmi, których tu poznałem.

- Śpiewam operowo, na co dzień nie śpiewam piosenek rozrywkowych, więc pozwoliłam sobie na nie na tym festiwalu. Jest to dla mnie przyjemność, oderwanie się od codzienności – mówi Karolina Pankowska z Torunia, studentka akademii muzycznej w Bydgoszczy. – Śpiew dla mnie – to właściwie całe moje życie, bo ze śpiewem planuję związać swoją karierę zawodową. Na poprzednich edycjach zdobyłam trzecie i czwarte miejsce. Staram się śpiewać to, co mi w ucho wpadnie. Tutaj zaprezentowałam piosenki z musicalu „Mein

Herr” Lizy Minelli, drugą z polskiego programu rozrywkowego „Kabaretu starszych panów”, który gdzieś tam był w telewizji. Zabawa, spotkanie się ze starymi znajomymi, których kiedyś tutaj na festiwalu poznałam.

Scenografia, obraz sceniczny, prezentacja. Wszystko musi być ocenione i docenione przez jurorów. Wybrać należy tylko kilku najlepszych.

- Tu nie chodzi o to, kto głośniej zaśpiewa, czyja technika będzie naj-

lepsza – mówi przewodnicząca tegorocznego jury Agnieszka Zalesna. – Oceniamy całość. Wykonawca musi pokazać historię, a nie tylko odśpiewać piosenkę.

Jury festiwalu co roku się zmienia. W tym roku uczestników festiwalu piosenki „Na językach” w Toruniu



oceniali zawodowi muzycy, którzy są pedagogami: Tomasz Steńczyk, Leszek Miliński i Agnieszka Zalesna. Organizatorzy starają się zapraszać osoby, które nie tylko zawodowo zajmują się muzyką, ale także pracują z dziećmi, uczą je śpiewać lub grać. To ważne, mówi dyrektor festiwalu. Ważne jest również, aby jurorzy po przesłuchaniach komunikowali się z wykonawcami, udzielali im rad, podpowiadali co robić, na co zwrócić uwagę, żeby się doskonalili.

- Juror, który sam przygotowuje się na festiwal, może coś podpowiezieć, może zasugerować, inaczej pokierować, bo często osoby, które tu przyjeżdżają, mają kogoś, kto je przygotowuje i to widać. Ale przyjeżdżają też ci, którzy lubią śpiewać i śpiewają. I nawet gdy nie dostaną nagrody, otrzymają wsparcie jurora i to będzie motywacją dla tego uczestnika na przyszłość. Wszyscy jurorzy po każdym naszym festiwalu są do dyspozycji osób, które śpiewają i odpowiedzą na każde pytanie. Co robić, jak robić. Co się podobało, co nie. Są kolejki do jurorów. Nieraz mamy imprezy integracyjne na jakąś godzinę i często bywa, że ktoś nie przychodzi, bo woli rozmawiać z jurorami o swoim wykonaniu – mówi Iwona Ziemińska-Bącał.

Polska, Słowacja, Czechy, Grecja, Azerbejdżan, Litwa, Mołdowa, Białoruś, Niemcy, Ukraina, Bułgaria – obszar wykonawców, którzy po-

trafią śpiewać i chcieliby spróbować swych sił, jest dość szeroki. Wszyscy są młodzi – od 16 do 29 lat. Niektórzy z nich są jeszcze bardzo młodzi. W tym roku organizatorzy zrobili kilka wyjątków: po wysłuchaniu materiałów prezentacyjnych zaakceptowali do udziału uczestników w wieku poniżej 16 lat.

Martyna Ćwik (Polska, Koszalin), Wiktor Chmiel (Polska, Wąbrzeźno) i Sofia Harmatiuk (Ukraina, Iwano-Frankiwnsk) – wszyscy otrzymali wyróżnienia i nagrody.

- Mam grand prix prezidenta miasta. Nie myślałam, że zostanę zauważona. Byłam w szoku, gdy usłyszałam swoje nazwisko. Szukałam idealnego utworu by zaśpiewać. Śpiewałam „When we were young” z repertuaru Adele i „Świat się pomylił” Patrycji Markowskiej. Jestem szczęśliwa – podzieliła się wrażeniami Martyna Ćwik.



Kujawsko-Pomorskiego. Dzięki temu wsparciu uczestnicy otrzymują nie tylko poważne nagrody, ale także bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie. Jedynie dojazd organizują na własny koszt. Jest to więc bardzo mocne wsparcie.

Młodzieżowy Dom Kultury w Toruniu zaprasza nie tylko na festiwal

- Szykowałam się półtora miesiąca z Iwką Szkarow, piosenkarką z Iwano-Frankiwnska, pedagogiem. Zaprezentowałam piosenkę „Fortepiano” z repertuaru Chrystyny Solowej i łemkowską pieśń ludową „Pod obłaczkiem”. Iwka ćwiczyła ze mną piosenki, a potem z rodzicami wybrałiśmy sukienkę. Czerwoną z haftem. Chciałam wejść na scenę bosa, ale nie odważyłam się. Ogólnie bardzo

„Na językach”. Tutaj odbywa się wiele różnych wydarzeń kulturalnych, które są otwarte: spektakle, wystawy plastyczne, koncerty. Jednym z nich jest koncert zatytułowany „Nowa scena”.

Tegoroczny festiwal „Na językach” dobiegł końca. Odeszły do przeszłości uczucia, emocje, łyzy, ale też zostały dobre wrażenia, nowe znajomości i doświadczenia. A jesz-



mi się podobało. Bardzo poważny jest poziom wykonawców. Otrzymałam nagrodę dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury – powiedziała Sofia Harmatiuk.

Festiwal piosenki w Toruniu „Na językach” odbywa się co roku w Młodzieżowym Domu Kultury pod honorowym patronatem prezidenta Torunia i marszałka województwa

cze, mówi dyrektor festiwalu – zostały zapomniane po występach osobiste rzeczy uczestników. Wszystkie są zachowane, a właściciele znani. Więc, może kiedyś, mówi półżartem dyrektor, gdy dzisiejsi uczestnicy zostaną gwiazdami, te rzeczy będą unikatowymi eksponatami w muzeum festiwalu piosenki „Na językach” w Toruniu.

Warsztaty historyczne ze Stanisławem S. Nicieją

W lipcu br. we Lwowie odbyły się warsztaty historyczne dla nauczycieli, zorganizowane przez Kuratorium Oświaty województwa dolnośląskiego, w ramach projektu „Przez Kresy do Niepodległości”. Kadram prowadzącą w tym roku był prof. zw. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, autor kilkudziesięciu książek, artykułów naukowych, publicystycznych i popularyzujących historię, autor serii książek „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

- Na Śląsku jest dużo rodzin z ziem południowo-wschodnich, bo tak szły transporty – opowiada prof. Nicieja. – W rodzinach jest różna pamięć o Kresach. Są rodziny, które tę pamięć kultywują, mają stare albumy, tworzą drzewa genealogiczne, żyją tym. Często korzystam z tego jako autor Kresowej Atlantydy.

Warsztaty odbyły się jako element włączenia się dolnośląskich placówek oświatowych w tok wydarzeń, mających nieocenioną wartość dla Polski, dla wydarzeń sprzed stu lat.

- W poszczególnych województwach władze mają różny stosunek, natomiast władze dolnośląskie – marszałek, wojewoda – mają mocne nastawienie na edukację, na korzystanie z historii Kresów. Jest to takie podejście, jakie mają Żydzi w Izraelu. Obecnie w Tel-Awii czy Jerozolimie nie można zdać matury nie

ogromnych obszarów ziemi odbywały się przez wieki. W wyniku szczególnie drastycznego przesunięcia granic po ostatniej wojnie Polskę przesunięto o 250 km na Zachód. W wyniku tej operacji Państwo Polskie straciło co najmniej 200 miast, tysiące wsi, zamków, pałaców. A na Zachodzie zyskało poniemieckich 300 miast, mniejszych, ale często miast materialnie bogatszych.

Na Śląsku przerobiliśmy już spuściznę niemiecką, nie wywołują już u nas urazu wycieczki sentymentalne Niemców. Przyjeżdżają, odwiedzają te miasta, chodzą po tych szlakach swoich przodków. Akceptujemy, że pozostała tam niemiecka sztuka i architektura, tworzyli ją niemieccy architekci i inni mistrzowie. Po prostu będziemy tu przyjeżdżać, bo stąd są nasze korzenie. Postawiłem sobie taki cel, że napiszę historię tych 200 miast w formie atrakcyjnej, w formie, która dotrze do każdego, przez pryzmat geografii ludzkiej. To jest Atlantyda, która mnie również pochłania, i jej re-



Stanisław S. Nicieja na cmentarzu w Świrzu

O tym świecie przypominają głównie rodzinne opowieści, pamiętki, listy. One są żywym świadectwem tego, co było przekazywane kolejnym pokoleniom.

- Uważam też, że historię tworzą nie tylko królowie, książęta, arcybi-

na z grup, które wyjechały na Ukrainę w celu porządkowania opuszczonych cmentarzy w ramach akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”. Ponad 1300 uczniów dolnośląskich szkół przyjechało porządkować groby na zapomnianych cmentarzach. Przez 10 dni pracowali na 145 opuszczonych polskich cmentarzach. „Nasza” grupa dosłownie „wrywała z lasu” ogromny cmentarz w Świrzu. Nasze odwiedzinę zbiegły się z wizytą radnego Sejmiku Dolnośląskiego Tadeusza Samborskiego i ekipy programu telewizyjnego Grażyny Orłowskiej-Sondej „Wschód”.

Kolejna podróż – do Zadwórze. W nocy spadł deszcz. Depczemy mokrą trawę zarastającą ścieżkę wzdłuż torów kolejowych. Towarzyszy nam gwizd co chwila przejeżdżających pociągów. Odnowiony pomnik na kopcu i krzyże bieleją na tle skoszonej trawy. Pilnuje tego rodzina zamieszkująca zabudowania po dawnej budce droźnika – potomkowie świadków bitwy stoczony 17 sierpnia 1920 roku. Wtedy widok po bitwie musiał być wstrząsający. Było gorące lato, ciała poległych szybko się rozkładały. Dlatego je szybko zagrzebano tuż obok budki droźnika. W ostatnio wydanym tomie X serii „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych” Stani-

slaw S. Nicieja opisuje bitwę pod Zadwórzem. „W tym czasie ważyły się też losy Lwowa. [...] Ryglując dostęp do miasta, stoczono na jego przedpolach wiele krwawych bitew i potyczek, m.in. pod Horpinem, Firlejówką i Dytiatynem. Ta pod Zadwórzem nie była największa, ale miała niezwykłą dramaturgię i obrosła legendą”. Nazwano ją „Polskimi Termopilami”, rolę zaś polskiego Leonidasa przyszło spełnić kpt. Bolesławowi Zajączkowskiemu. Powtarzając za Sokratesem: „Ktoś musi zginąć, aby ktoś inny mógł wolnym żyć”.

W programie zwiedzania był też Lwów z Cmentarzem Łyczakowskim, złożenie wieńców w miejscu kaźni profesorów na Wzgórzach Wuleckich. Był też tkwiący w swojej niewzruszonej senności Krzemieniec, kąpiąca złotem Ławra Poczajowska i oczywiście Żółkiew – gniazdo rodowe wielkiego i zasłużonego w dziejach Polski rodu Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich.

- Wiem że ludzie zbierają wszystkie tomy „Kresowej Atlantydy”, nie tylko o Chodorowie, jeśli ktoś pochodzi z Chodorowa, nie tylko o Kołomyi, jeśli pochodzi z Kołomyi – komentuje prof. Nicieja. – Zdziwiał mnie, że ludzie to kompletują. Mam też poczucie, że zapelniam lukę kulturową, że poszerzyłem bazę źródłową. Tym się różni od historyków, którzy siedzą w archiwum, gabinecie czy bibliotekach, że jestem jeszcze podróżnikiem – docieram do tych miejsc. Jeśli o którymś piszę, to z autopsji – ja to widziałem. Przyjeżdżam czasami kilkakrotnie. Widziałem Żółkiew jeszcze kiedy Kolegiata była w stanie ruiny. Później w trakcie odbudowy i renowacji. I pokazuję to w swoich książkach.

Piękne krajobrazy, warsztaty historyczne, rozmowy i dyskusje prowadzone nieraz do późnej nocy bez wątplenia pozostaną w pamięci uczestników wyjazdu. Wspólne zdjęcia z prof. Stanisławem S. Nicieją być może kiedyś będą inspiracją do kolejnych tekstów z podróży kresowych.

- W swoich książkach raczej unikam rzeczy bardziej drastycznych. Pokazuję ludzi, którzy żyli szczęśliwie. Prowadzili swoje pensjonaty w uzdrowiskach, żyli szeroko, mieli kamienice, uczęszczali do teatru, lubili sztukę, byli kolekcjonerami. Później przyszedł czas, kiedy ktoś inny im to pozabierał, czasami wraz z życiem. Ale na podstawie fotografii wydobywam człowieka z niepamięci.

Ci nauczyciele pójdą z moją książką, oni odkrywają historię pod innym kątem – mówi prof. Nicieja. – Przykładem może być nasza podróż do Oleska i Podhorzec. Większość tego nie widziała, nie miała świadomości, co to było – teraz to sobie uświadamia. Tu pokazaliśmy naszą historię, pokazaliśmy, że ona też jest atrakcyjna.



Wspólne zdjęcie na cmentarzu w Świrzu

znając historii miejsc, skąd przyszliz ci, którzy założyli państwo Izrael. Nie uczą tam historii tylko od 1948 roku, kiedy powstało państwo. Marszałek województwa dolnośląskiego uważa, że nie wolno zapomnieć o tym, czym były Lwów, Kamieniec Podolski, Zbaraż, Ostra Brama w Wilnie, Grodno...

Kresy stanowią niezwykle ważny wycinek polskości, są tym, bez czego nie można wyobrazić polskiej kultury, sztuki, nauki, historii.

- Historia tak się potoczyła, że w powojennej edukacji władze wycięły jej część – to jakby wycięto trzy czwarte mózgu – stwierdza prof. Nicieja. – Kim byłby Kościuszko, Słowacki, Zapolska, Grottger, Paderewski bez tych ziem? Nie wrócimy tu już jak kiedyś, nie będziemy przemieszczać granic, chyba że jakiś wariat rozpęta kolejną wojnę światową i zacznie przemieszczać granice.

Państwo zmieniało granice – państwo się rozszerzało, zmniejszało, coś wchłaniało, coś traciło, było rozbieżne. I nie sposób poznać historii Polski, w tym współczesnej Polski, bez wiedzy o dziejach ziem pozostałych poza jej granicami. To przesunięcie na mapie, urbanizacja

cepcja – przyznaje się prof. Nicieja.

Większość nastolatków nudzi zapamiętywanie wydarzeń i faktów związanych z przeszłością.

- Zawsze dbałem o to, by jak mówili mi moi mistrzowie – gdy piszesz historię, nie nudź. By nie nudzić, nie być księgowym, który tylko wylicza setki nazwisk i dat. Pokazuję osobę w jej otoczeniu, otaczam alegorią, asocjacją.

skupi, ale tworzymy ją my wszyscy – mówi prof. Nicieja. – Tworzą mieszkańcy wsi, miasteczek, przedmieść. Czasami ważniejszy jest proboszcz, niż biskup. Oto przykład księdza Piotra Smolki w Przemyślanach – ile życia daje on miejscowym ludziom, wiary w siebie i w swoje życie, w dobre stosunki sąsiedzkie.

W jednym z tych upalnych dni odwiedziliśmy w Przemyślanach jed-



Uczestnicy warsztatów w Zadwórze

Arystokrata ducha. Życie i dziedzictwo błogosławionego ojca Klemensa Szeptyckiego (1869–1951) fragment książki

Słowo wstępne

Kim był ojciec Klemens? Chyba przede wszystkim Bratem. O ile Andrzej we wczesnej młodości wybrał życie duchowne, o tyle Kazimierz dopiero z czasem porzucił świecki żywot, by wesprzeć starszego brata. Stał się jego ważnym, choć żyjącym w cieniu współpracownikiem, zwłaszcza w kontekście postępującej niepełnosprawności metropolity. Nie byłoby Andrzeja bez Klemensa; nie byłoby Klemensa bez Andrzeja. Ojciec Klemens stał się też swego rodzaju łącznikiem Andrzeja z rodziną – zarówno współczesnymi, jak i kolejnymi pokoleniami. Ukraińcy często mówią, że Andrzej był ukraińskim Mojżeszem. Kim był zatem ojciec Klemens – Aaronem? Metropolita dożył drugiego wejścia wojsk radzieckich do Lwowa w lecie 1944 roku, ale nie był świadkiem prześladowania swojej wspólnoty, uwięzienia jej hierarchów, wreszcie pseudosoboru w 1946 roku, w wyniku którego zlikwidowano Ukraiński Kościół Grekokatolicki w ZSRR. W tym trudnym okresie, do czasu aresztowania w 1947 roku, Klemens stał faktycznie na czele grekokatolickiej wspólnoty. Był też ostatnim z Szeptyckich, który pozostał na ukraińskiej ziemi aż do męczeńskiej śmierci w 1951 roku.

Życie i działalność ojca Klemensa Szeptyckiego były już przedmiotem analiz ukraińskich autorów. Na Ukrainie ukazała się też pierwsza publikacja o nim, napisana przez jego krewnych. Polskim czytelnikom ojciec Klemens może być znany przede wszystkim za pośrednictwem dzieci żydowskiego pochodzenia, które przeżyły Holokaust dzięki pomocy Kościoła grekokatolickiego, a następnie dały świadectwo działalności obu braci.

Lubelska konferencja i niniejsza książka skupiają się na pięciu zasadniczych kwestiach. Po pierwsze, przeanalizowano dzieje chrześcijaństwa na ziemiach ruskich, zwłaszcza unii, która doprowadziła do powstania Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego. Po drugie, przedstawiono czytelnikowi rodzinę Szeptyckich, ze szczególnym uwzględnieniem ojca Klemensa i metropolity Andrzeja oraz ich wzajemnych relacji. Po trzecie, skupiono się na działalności Kazimierza Szeptyckiego jako osoby świeckiej. Po czwarte, omówiono jego powołanie zakonne i działalność zakonu studytów – zarówno w okresie przedwojennym, jak i w tragicznych latach czterdziestych. Po piąte, przedstawiono dziedzictwo ojca Klemensa, zwłaszcza w kontekście odrodzenia Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego i zakonu studytów na niepodległej Ukrainie.

Na koniec chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego przedsięwzięcia – Instytutowi Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i jego dyrektorowi prof. Karolowi Klauzie, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego i jego prezesowi Janowi Andrzejowi Dąbrowskiemu, Fundacji Duchowej Kultury Pogran-

icza i ks. dr. Stefanowi Batruchowi. Szczególne podziękowania należą się Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego – bez jego wsparcia finansowego organizacja konferencji poświęconej ojcu Klemensowi i publikacja materiałów pokonferencyjnych nie byłoby możliwe.

Andrzej Szeptycki

O roli Klemensa Szeptyckiego w czasie II wojny światowej

Rola i działalność Klemensa Szeptyckiego, archimandryty zakonu studytów, są mało znane. Pozostawał w cieniu swego brata Andrzeja, metropolity Lwowa i duchowego przywódcy Ukraińców w Galicji Wschodniej. Jednak to on został przez Jana Pawła II wyniesiony na ołtarze i to jego *Yad Vashem* uznano za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

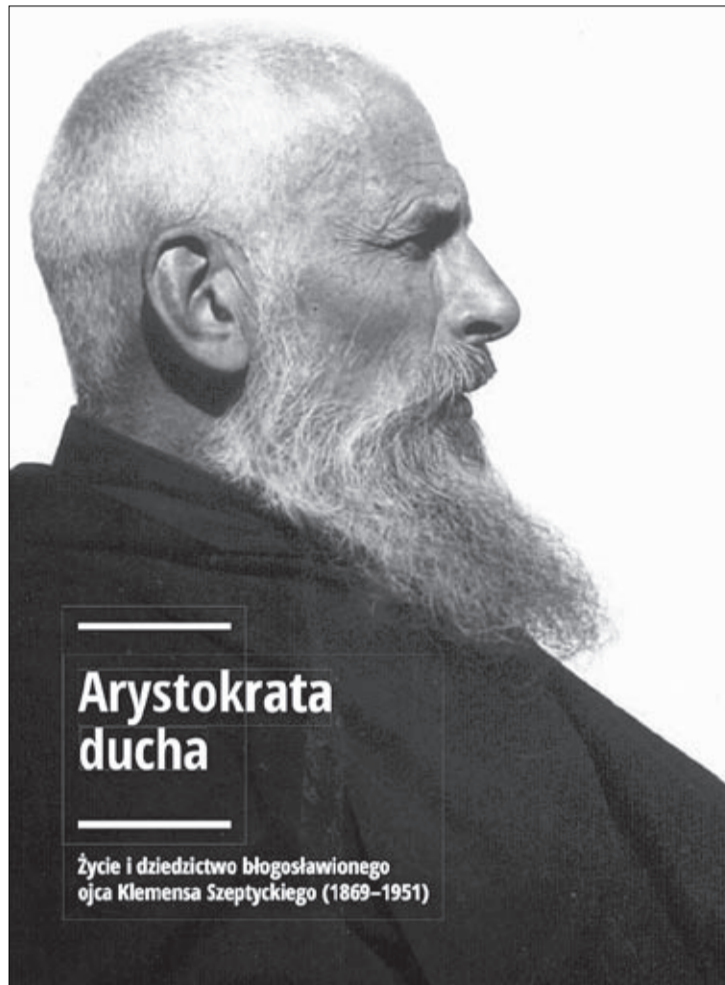
Życie i działalność Klemensa Szeptyckiego stały się przedmiotem zainteresowań dopiero po uznaniu go za męczennika za wiarę i po beatyfikacji przez Jana Pawła II podczas jego pielgrzymki na Ukrainę w 2001 roku.

Kazimierz Maria Szeptycki – urodzony w 1869 roku w majątku rodzimym w Przyłbicach (powiat jaworowski, województwo lwowskie) – studiował prawo na UJ w Krakowie i teologię na uniwersytecie w Innsbrucku. Początkowo zajmował się działalnością polityczną. Był członkiem Izby Panów w austriackiej Radzie Państwa, prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego. Pod wpływem swego brata Andrzeja w wieku 41 lat porzucił życie świeckie, przyjął imię zakonne Klemens i wstąpił do zakonu studytów. Był długoletnim przeorem ławy w Uniowie, a od 1944 roku jej archimandrytą. W okresie międzywojennym – wspólnie z bratem – opracował nową regułę zakonu (Typikon). Z jego inicjatywy powołano w klasztorze sekcję ascetyczno-misyjną oraz utworzono pracownię sztuki sakralnej.

Dodam na marginesie, że z klasztorem związany jest krótki epizod życia wybitnego artysty malarza Jerzego Nowosielskiego, który w Uniowie odbywał w końcu lat trzydziestych swój nowicjat.

Mój pobyt w Uniowie i spotkanie z Klemensem Szeptyckim były sprawą przypadku. Mój ojciec, który utrzymywał z ławą bliskie kontakty w okresie międzywojennym, przekazał pod opiekę zakonników starsze dzieci – moich kuzynów, którzy po kilku dniach poprosili, aby ich odwieźć do rodziców; wszyscy później zginęli. Wtedy towarzyszący tym dzieciom, mnich, ojciec Danył zapytał mego ojca, czy nie zgodziłby się, aby jego syn, czyli ja, znalazł schronienie w Uniowie. Trafiłem tam późną jesienią 1941 roku. Miałem wtedy 3,5 roku.

W czasie wojny przyklasztorny sierociniec został przeniesiony do wewnętrznych zabudowań ławy. Klemens Szeptycki, który kierował klasztorem, zapewniał opiekę duchową i bezpieczeństwo przebywających tam sierot – chłopców z rodzin ukraińskich, polskich i żydowskich.



Po wojnie – po śmierci metropolity Andrzeja – Klemens był nakłaniany przez władze radzieckie do zerwania unii brzeskiej (1596) i włączenia Cerkwi grekokatolickiej do prawosławia. Po odrzuceniu tej propozycji został aresztowany. Zmarł w więzieniu we Włodzimierzu nad Kłazmą 1 maja 1951 roku. Swoją osobowością wyrażał ponad przeciętność. Był arystokratą – nie tylko z pochodzenia, ale też z ducha. To jego bratu metropolicie Andrzejejowi i Jemu wiele uratowanych osób zawdzięcza swoje życie.

Wzór ludzkiej przyzwoitości i cywilnej odwagi

Pozwolę sobie w tym kontekście na kilka refleksji natury osobistej. Nie wykluczam, że niektóre z tych uwag mają również szerszą wymowę.

Jak już wspominałem, przeżyłem okupację jako dziecko w klasztorze, w małej wiosce Uniów w południowo-wschodniej Polsce. Miejscowość ta, oddalona o 40 kilometrów na południowy wschód od Lwowa, stała się miejscem schronienia dla blisko 20 chłopców; wśród nich było trzech chłopców zagrożonych utratą życia w ramach niemieckiej akcji znanej pod nazwą „ostateczne rozwiązanie” (Endlösung) kwestii żydowskiej. Cała trójka spędziła w Uniowie ponad dwa lata w czasie niemieckiej okupacji. Było też kilku chłopców, którzy w drodze do innych kryjówek przez parę dni zatrzymywali się w klasztorze (pisali o tym Kurt Lewin i Leon Chameides).

Dr Leon Chameides został po latach wybitnym kardiochirurgiem dziecięcym w West Hartford w stanie Connecticut w Nowej Anglii w Stanach Zjednoczonych. Jego brat, prof. Herbert (Zvi) Barnea – profesor na Uniwersytecie w Melbourne – przeżył również w Ławrze Uniowskiej. W klasztorze uniowskim został uratowany również Oded Amarrant – na jego wniosek *Yad Vashem*

również on uratował się wraz z matką w Uniowie w pobliżu klasztoru, w wiejskiej szkole, do której chodziłem przez dwa lata. W tym czasie Roald – starszy ode mnie o rok – ukrywał się na strychu w domu kierownika szkoły, którego odwadze i poświęceniu zawdzięcza swoje życie.

Wspominam to wszystko nie bez przyczyny. Nikt, kto nie doświadczył w tamtych latach terroru okupacji niemieckiej, nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielkie było ryzyko tych, którzy pomagali prześladowanym Żydom. Narażali na śmierć siebie i swoich najbliższych: dzieci, żony, dziadków i inne bliskie osoby.

Ratowanie jednego życia angażowało dziesiątki, niekiedy setki osób. Godne najwyższego podziwu jest to, że w klasztorach grekokatolickich bodaj wszyscy zakonnicy wiedzieli o ukrywanych chłopcach, ale nikt nie zdradził. Jeden donos, jeden denuncjator mógł przekreślić dzieło setek szlachetnych ludzi. Jednak w ciągu ponad dwóch lat to się nie zdarzyło – nikt nie doniósł.

Warto też pamiętać, że uratowane dzieci były sierotami. Klasztorzy wzięły na siebie pełne koszty ich utrzymania. Tylko ten, kto z własnego doświadczenia wie, jak trudno było zapewnić własnym dzieciom środki utrzymania i wyżywienie w czasie wojny, ma świadomość, jak wielkie musiało być zaangażowanie Cerkwi i klasztorów w dzieło ocalenia.

Z doktorem Leonem Chameidesem nawiązałem kontakt po 45 latach – dopiero w 1989 roku. Podstawą do nawiązania korespondencji i naszego spotkania było jedno jedyne zbiorowe zdjęcie, które wykonano nam w klasztorze w 1943 roku. W pierwszym liście Leon pisał do mnie: „How strange and mysterious the world is! As I see all those of us contributing to our families, society and the World, I cannot help but wonder how much of contribution could have been made by all those children who did not survive”.

Roald Hoffmann – w tomiku wierszy, który podarował mi podczas naszego spotkania w 2005 roku – pisał w jednym z poematów *Fields of Vision*: „From the attic the boy Watched children playing. But they were always running Out of the window frame”.

Wyjaśniam: chłopcem, który tylko ze strychu mógł obserwować świat, był Roald. Ja należałem do chłopców, którzy biegali wokół szkoły. Inny wiersz *Games In the Attic 1943* zaczyna się od słów: „To get from Uniów to San Francisco, This is what you do, mammi; first You walk out to the dusty road, Near the church, you wait a while for a peasant to give you a ride to the main road...”.

Roald trafił na Cornell University, Leon do kliniki w West Hartford, jego brat na Uniwersytet w Melbourne, Kurt został wybitnym ekonomistą w Nowym Jorku.

Ja sam zostałem w Uniowie jeszcze kilka lat po wojnie – aż do rozwiązania zakonu i jego delegalizacji przez władze radzieckie. Kościół grekokatolicki na Ukrainie Zachodniej działał w czasach ZSRR w podziemiu.

W Jerozolimie nadał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata ojcu o imieniu Danył, który bezpośrednio opiekował się dziećmi w sierocińcu klasztornym. Tytuł Sprawiedliwego przyznał *Yad Vashem* również Klemensowi Szeptyckiemu.

Wspólnota zakonna pomogła też uratować innego chłopca. Był to Kurt Lewin, syn lwowskiego rabina, który opisał swoje przeżycia w opublikowanej w roku 2006 po polsku książce *Przeżyłem*. Saga świętego Jura spisana w roku 1946. Publikacja ta jest zapisem sporządzonym w połowie 1945/1946 roku. Ma wielką wartość dokumentacyjną i literacką. Wcześniej Kurt Lewin wydał wspomnienia w języku angielskim *A Journey Through Illusions*³, które zostały opublikowane również w języku ukraińskim.

W tym miejscu krótka dygresja. W sierpniu 2005 roku jako minister spraw zagranicznych postanowiłem – w ramach Dni Polskich na Ukrainie – ufundować tablicę pamiątkową z wyrazami hołdu dla obu braci – hierarchów Kościoła grekokatolickiego: metropolity Andrzeja Szeptyckiego i jego brata Klemensa, przeora klasztoru w Uniowie i archimandryty zakonu studytów, „za ich zaangażowanie w ratowanie w czasie wojny dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich”. W uroczystości oprócz rzeszy wiernych uczestniczyli dwaj kardynałowie – Lubomyr Huzar, ówczesny zwierzchnik Cerkwi grekokatolickiej, i Marian Jaworski, ówczesny metropolita lwowski archidiecezji rzymskokatolickiej, oraz biskupi i duchowieństwo. Uroczystości tej towarzyszyła grupa dziennikarzy z gazet, radia i telewizji Polski i Ukrainy.

Kilka dni później otrzymałem faksem list z Cornell University od profesora Roalda Hoffmanna, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, a zarazem poety, dramaturga i eseisty. Informował mnie, że

W wyniku starań ambasady polskiej w Moskwie zostałem repatriowany do Polski i znalazłem się w Krakowie. Nie sądziłem, że kiedykolwiek spotkam tych chłopców uratowanych w Uniowie podczas wojny. Było to tym mniej prawdopodobne, że wszyscy ukrywali się pod przybrałymi nazwiskami.

Ukraińcy a Zagłada

Przez lata wiele tematów było w Polsce – a tym bardziej w Związku Radzieckim – przemilczanych. Milczeniem okryty był ruch oporu pod okupacją, a zwłaszcza działalność Armii Krajowej. Milczeniem okrywało zbrodnię katyńską – mord na polskich oficerach. Milczeniem było okryte Powstanie Warszawskie. Przez długie lata milczeniem obejmowało również tematy ratowania i Zagłady Żydów.

W radzieckiej Rosji temat Zagłady nie istniał w ogóle. Wiersz Jewgienija Jewtuszenki o masowym mordzie w Babim Jarze – ogłoszony po XX Zjeździe KPZR – był odkryciem. Na Ukrainie Zachodniej nawet po odzyskaniu niepodległości sprawa Zagłady Żydów, w której aktywnie uczestniczyły różne formacje ukraińskich kolaborantów, była spychana w niepamięć (rozmowa na ten temat, a tym bardziej upamiętnianie tych miejsc wywoływała negatywne reakcje). Roald Hoffmann napisał do mnie przed kilku laty, że władze Złoczowa odmówiły mu prawa do upamiętnienia buntu żydowskich więźniów, którego przywódcą był jego ojciec. Co więcej, poinformowały Roalda, że są gotowe zmienić swoje stanowisko, jeśli zainteresowany zobowiąże się do upamiętnienia poległych z rąk NKWD bojowników UPA. Ta wymiana korespondencji ilustruje stan umysłów w drugiej dekadzie XXI wieku na Ukrainie Zachodniej.

Jeszcze bardziej dramatyczny był przebieg uroczystości w lesie koło Przemyśla. Zebrały się tam rodziny z różnych państw świata, by wziąć udział w odsłonięciu pomnika upamiętniającego śmierć kilkuset zamordowanych Żydów, których szczątki spoczywają w tym lesie. Po zdjęciu płótna okrywającego pomnik okazało się, że nieznanymi sprawcami usunęli w nocy rzeźbę i postument. Oczom obecnych ukazały się tylko metalowe pręty i kawałki betonu. Obecny podczas tej uroczystości grekokatolicki kapłan był jedyną osobą, która zdobyła się na słowa potępienia tego haniebnego zachowania sprawców i bezczeszczenia pamięci ofiar hitlerowskich zbrodni. Dwa przypadkowe i niepowiązane ze sobą zdarzenia są jedynie ilustracją atmosfery społecznego znieczulenia wokół losów pomordowanych i spoczywających tam Żydów.

Wspominam o tych faktach, by uświadomić, że aktywność metropolity, archimandryty i całego Kościoła grekokatolickiego w udzielaniu pomocy i ratowaniu Żydów nie spotykała się ze społecznym zrozumieniem i poparciem. Ten stan rzeczy stopniowo się zmienia. Ale przemiany świadomości dotyczą – jak się wydaje – przede wszystkim intelektualnych elit.

Odkrywanie prawdy o Babim Jarze, Bełżcu i Cmentarzu Janowskim we Lwowie w niczym nie przypomina odkrywania Atlantyd. Miejsca Zagła-

dy Żydów na ziemi ukraińskiej – w odróżnieniu od Atlantyd – nie były mitem. Są one znane i przez dziesięciolecia były zaniedbane.

Publikowane dziś książki odkrywają prawdę o tym, że ludzie noszą w sobie pierwiastki dobra i zła, miłości i nienawiści. W naturze ludzkiej znajdują odbicie postawy aniołów i diabłów. Z tego względu zachowanie i odwaga duchownych Kościoła grekokatolickiego i wspólnoty zakonnej studytów podczas wojny były świadectwem godnym najwyższego uznania. Ludzie z reguły nie są święci, chociaż wzory zachowania świętych, czyli postaw szlachetnych i przyzwoitych – skłaniają choćby niektórych do tego, by takie postępowanie naśladować i dążyć do świętości. Hitlerowska machina zła i bezprawia wyzwała w ludziach najgorsze instynkty. Mówił o tym pięknie 19 kwietnia 2013 roku, w 70. rocznicę powstania w getcie warszawskim, Symcha Ratajzer-Roter, ps. „Kazik”: „Nie ma słów do opisanego zagłady Żydów. Nie można opisać bestialstwa Niemców czy też życia w tak zupełnej izolacji getta”. Mówił z najwyższym uznaniem o tych, którzy ratowali: „Działali oni na własny rachunek, reprezentowali samych siebie”. I dodał: „Niestety, byli też i tacy, którzy bez potrzeby, bez najmniejszego dla nich zagrożenia, dla przyjemności, jednym słowem, jednym wskazaniem palca skazywali Żyda na śmierć. Tych ludzi nie mogę i nie chcę zrozumieć”.

Mam podobne refleksje i doświadczenie. Moi rodzice przeżyliby wojnę dzięki ukraińskiemu nauczycielowi. Ale zginęli, bo inny mieszkaniec wioski sprowadził ukraińską policję i wskazał kryjówkę w stodole.

Nie mam odpowiedzi na pytanie, czy decyzja Andrzeja Szeptyckiego, metropolity lwowskiego i jego brata Klemensa, którzy polecieli grekokatolickim klasztorom, by udzieliły schronienia zagrożonym dzieciom z żydowskich rodzin, miała charakter osobisty, wyjątkowy, czy też była wyrazem postawy całego Kościoła grekokatolickiego. Pewne jest to, że fakty dają świadectwo odwagi całej wspólnoty biskupów, księży i wspólnot zakonnych, aby kierować się postawą chrześcijańską w czasach pogardy i poniżenia – również wobec Żydów.

Tak czy inaczej, w akcjach ratowania dzieci z rodzin żydowskich uczestniczyły setki księży i zakonników (Żanna Kowba ocenia, że łącznie w sierocińcach w klasztorach żeńskich i męskich uratowano około dwustu osób, które bez tej pomocy były skazane na pewną śmierć).

Z perspektywy czasu możemy stwierdzić, że działanie Cerkwi grekokatolickiej oraz arcybiskupa i archimandryty Klemensa i Andrzeja Szeptyckiego tylko w ograniczonej mierze było skuteczne. Jednak obaj bracia Szeptyccy zapisali się w historii ukraińskiego duchowieństwa jako postacie wybitne. Byli charyzmatycznymi przywódcami duchowymi. Byli ludźmi głębokiej wiary i zasad moralnych, którzy wyznaczyli standardy ludzkiego zachowania w nieludzkich czasach.

Adam Daniel Rotfeld

Człowiek z pogranicza dwóch kultur

5 listopada 1930 roku strzałem w głowę w hotelu Warszawskim we Lwowie odebrał sobie życie Bohdan Janusz, czterdziestoletni krajoznawca, archeolog, historyk sztuki, muzeolog. Skończył życie śmiercią samobójczą w stanie niezwykle wyczerpania psychicznego i skrajnej biedy materialnej. Taki był koniec życia człowieka wrażliwego na piękno sztuki, ale też na niesprawiedliwość i przykrości otaczających go ludzi.

JURIJ SMIRNOW

Życie jego było pełne zagadek. Jego samobójcza śmierć wstrząsnęła garstką ludzi znających go blisko, zaś bardzo szybko został zapomniany i dopiero w chwili obecnej jego dorobek naukowy wzbudza zainteresowanie poważnych uczonych w Polsce i na Ukrainie. Chodzi o to, że Bohdan Janusz był krajoznawcą i publicystą jakby rozdwojonym – dla jednych Polakiem, dla innych Ukraińcem pod nazwiskiem Wołodymyr Karpowycz, a nawet Ormianinem pod pseudonimem Astwadzadur Hawharian. Był ożeniony z lwowską Ormianką. Sztuka ukraińska, historia Ormian lwowskich i ich prastara katedra pasjonowały go niezwykle mocno. Swoje rozprawy naukowe i krajoznawcze publikował w językach polskim i ukraińskim, w młodości też niemieckim, ale nauczył się również ormiańskiego i czytał w oryginale stare rękopisy Ormian lwowskich. Jego mentalność, jego zainteresowania naukowe znajdowały się również na pograniczu tych trzech kultur i jak zauważyła dr Łucja Charewiczowa: „Janusz pochodził z rodziny polskiej, był grekokatolikiem, i choć ciążył ku kulturze polskiej, głos krwi ruskiej był w nim bardzo silny, jakkolwiek tłumiony i do końca jego życia przez Polaków nie zauważony”. Właśnie takie rozdwojenie świadomości było jednym z głównych sekretów Bohdana Janusza i on tę rozdwojoną tożsamość rozwijał i pogłębiał w sobie przez całe życie.

Pierwsze artykuły naukowe Bohdana Janusza zostały opublikowane w języku ukraińskim jeszcze w 1907 roku, kiedy autor był uczniem V klasy gimnazjum. Dotyczyły one archeologii Ziemi Lwowskiej. Zajęty pracą dziennikarską i naukową młody człowiek nie zdał matury i to przekreśliło możliwość dalszych studiów uniwersyteckich. Brak wykształcenia uniwersyteckiego był jego wielką tajemnicą, znaną jedynie wąskiemu kręgowi znajomych, wśród których były też niezwykłe i zazdrosne osoby, „różne nieuki z akademickim wykształceniem”, które stale o tym jemu przypominały i to wytykały. St. Łempicki wspominał tak: „Był to jasny blondyn, o ziemistej cerze, mówiący cicho, ogromnie nieśmiały, jakby zawsze stremowany brakiem „udyplomowania”, ...a może tą rozterką narodową, tą dwoistością swego poczucia przynależności duchowej”.

W pracy był pełen entuzjazmu. Przerzucał się często od dziedziny do dziedziny, od tematu do tematu, zależnie od biegu swoich zainteresowań. Ale nie partaczył nigdy, pracował zawsze rzetelnie, skrupulatnie, zagłębiał się w każdy temat, „żył wtedy całym swoim tematem, tylko o nim myślał i rozmawiał”. W wielu dziedzinach był samoukiem, ale prace jego „w zupełności odpowiadały po-



Bohdan Janusz

ziomowi wymagań naukowych”, jak i metodologia zbierania materiałów na wykopaliskach, również w archiwach. Koło jego zainteresowań naukowych było dość szerokie, a pióro bardzo płodne i szybkie. W różnych lwowskich (i nie tylko) czasopismach drukował materiały swoich badań z dziedziny archeologii, ludowej architektury drewnianej, historii galicyjskich Ormian i Karaitów, a także o dzwonach kościelnych i muzealnictwie. Bardzo często wchodził w konflikt z uczonymi, którzy uważali ten czy inny temat za „swój” i reagowali ostro na oryginalne publikacje i wnioski Janusza. W twórczym dorobku B. Janusza jest kilkadziesiąt cennych naukowych i krajoznawczych artykułów, również kilka prac monograficznych. Wśród nich „Lwów książęcy” (1915), „293 dni rządów rosyjskich we Lwowie” (1915), „Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej” (1918), „Przewodnik po Lwowie” (1922), „Mons Pius Ormian lwowskich” (1928), „Lwów dawny i dzisiejszy” (praca zbiorowa pod redakcją B. Janusza, 1928).

W 1923 r. Bohdan Janusz został mianowany państwowym konserwatorem zabytków przedhistorycznych na obszar trzech województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Nie zważając na bardzo skromne finansowanie organizował wydanie „Wiadomości konserwatorskich” (1924–1925). W 1926 r. opublikował książkę „Przeszość i zabytki województwa tarnopolskiego”. Od 1913 r. był związany z działalnością Muzeum Podolskiego w Tarnopolu. Dużo uwagi poświęcił organizacji Muzeum Pokuckiego w Stanisławowie.

W języku ukraińskim pod pseudonimem Wołodymyr Karpowycz drukował artykuły i rozprawy naukowe we lwowskim czasopiśmie „Stara Ukraina”. Kolejną tajemnicą było nie tylko używanie tego pseudonimu i ukraińskie publikacje Bohdana Janusza, ale też plotki, że on nie umiał pisać po ukraińsku, jego zaś artykuły pisane po polsku tłumaczyła redakcja „Starej Ukrainy”. Sekret ten udało się wyjaśnić dopiero teraz, po zbadaniu archiwum wydawnictwa i odnalezieniu w nim oryginalnych rękopisów Janusza pisanych po ukraińsku.

W 1921 r. Bohdan Janusz wystąpił jako inicjator powołania ukraiń-

skiego Kółka Miłośników Lwowa, które zorganizowane zostało w listopadzie tegoż roku pod kierownictwem prof. Iwana Krypiakewycza. W 1926 r. postanowiono wznowić działalność Polskiego Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa. Bohdan Janusz wszedł do zarządu tego Towarzystwa i został wybrany sekretarzem. W 1927 r. na II Zjeździe Konserwatorów i Muzeologów Polskich w Warszawie Bohdan Janusz wniósł pytanie o organizację Muzeum Ormiańskiego we Lwowie i Zjazd przyjął odpowiednią uchwałę, zwracając się do abpa J. Teodorowicza z prośbą o „możliwość jak najrychlejszego zrealizowania takiego muzeum”. W 1928 r. Janusz opracował plan powstania Muzeum i określił zakres jego działalności. Jak pisał St. Łempicki: „tkwił w nim zawsze też tegi literat i beletrysta... Miał styl łatwy, giętki, miły, prawdziwie narracyjny, a polszczyzna jego nie pozbawiona była piękności”. Miał swoje zamiłowania w historii Lwowa pierwszych dziesięcioleci zaboru austriackiego. Zbierał materiały ze starych aktów i pamiętników, chciał opracować cykl powieści i felietonów z tej epoki, pokazać oryginalne lwowskie typy i zapomniane wydarzenia „z ciemnej epoki germanizacji”.

Niestety lata stabilizacji życiowej skończyły się szybko. W 1926 r. został zwolniony ze stanowiska konserwatora, „co było dla niego nader przykrym przeżyciem i zbliżyło ostatnią już w życiu Janusza katastrofę”. Wskutek intryg odebrano mu też kierownictwo Muzeum Pokuckiego w Stanisławowie. Został bez żadnych środków materialnych. Niechętnie jemu osoby szerzyły o nim przykre plotki, wypominały jakieś rzekome „przewiny”, „raz zmianę narodowości, to znowu jakieś błędy młodości, to różne wady charakteru. Ryły głucho, potajemnie, z satysfakcją”.

Pogrzeb jego był cichy i ubogi, i mało kto wiedział o nim. Przyszło kilkadziesiąt oddanych przyjaciół, Polaków i Ukraińców. Po jego śmierci Archidiecezjalny Związek Ormian we Lwowie zakupił jego bibliotekę, w której było sporo książek poświęconych tematyce ormiańskiej, jak również rękopis „Bibliografii armenistyki polskiej”. Ale rękopisy o katedrze ormiańskiej we Lwowie i o dziejach armenistyki w Polsce wśród jego papierów nie zostały odnalezione. Wszyscy wiedzieli, że właśnie nad tymi monografiemi Janusz bardzo intensywnie pracował przed swoją tragiczną śmiercią. Już wtedy zniknięcie rękopisów było tajemnicą, która nie dawała spokoju jego kolegom. Kto mógł skraść, przywłaszczyć sobie, wykorzystać jego prace naukowe – pozostaje sekretem po dzień dzisiejszy. Kilka lat temu, już w niepodległej Ukrainie, odnaleziono miejsce pochówku Bohdana Janusza i ustawiono skromny pomnik.

Kubek z Budapesztu

- Nie może pani tego wnieść na pokład. To nie jest jeden bagaż podręczny – zwraca się do mnie węgierską angielszczyzną pan z plaketką tanich linii lotniczych. Wysoko wznosi brwi na widok mojego nabrzmiałego rzeczami plecaka i dodatkowego małego zawiniątka w dłoniach. – Ale... – zaczynam i zaraz się uciszam, bo wiem, że niczego nie wskóram. Ma rację. Według ich zasad na pokład mogę wnieść tylko jeden bagaż. Wychodzę z kolejki i staram się upchnąć wszystko do plecaka... Nie wiem, jak to możliwe, by teraz ledwo się dopinał, podczas gdy pięć dni temu bez najmniejszego problemu mieścił się w dozwolonych wymiarach. Wyjmuję część rzeczy, przepakowuję, upycham, a nawet zastanawiam się, czy nie zostawić w lotniskowym koszu któreś koszulki. Byleby zmieścił się on: kubek z widokiem na Most Łańcuchowy – jeden z najbardziej rozpoznawalnych budapesztańskich mostów.

ELA LEWAK
tekst
archiwum autorki
zdjęcia

Pięć dni wcześniej – czyli zaczynamy od początku

Jutro mam lecieć samolotem. Do Budapesztu! Lecę samolotem pierwszy raz w życiu, do obcego państwa, do ludzi mówiących w niczego nie przypominającym mi języku. Mam przez pięć dni doskonalić warsztat masażystki w gabinecie terapii manualnej połączonej z wietnamskimi zabiegami. Będę się mogła nauczyć nowych chwytów! Ale co mnie tam spotka? Kogo poznam? Jaki jest ten słynny Budapeszt? Pewna doza niepewności, spora dawka podekscytowania i milion myśli w głowie przed nieoczekiwaną podróżą długo nie pozwalają mi zasnąć.

Ach, ten Chopin!

Samolot sunie powoli na pas startowy, pohukuje gdzieś pode mną, mruć... Za oknem na szare lotnisko pada drobny, uparty deszcz. Słońca nie widać. Ludzie? – z grymasami na twarzach... A mnie robi się coraz bardziej niedobrze na myśl o odejściu się od ziemi. Przyciskam do piersi koszulkę z dokumentami, które po raz pierwszy oglądała straż graniczna Lotniska Chopina w Warszawie. Wreszcie skrzydło widoczne za małą szybką zaczyna mijać las coraz prędkiej i prędkiej, aż w pewnej chwili moje plecy przyklejają się do oparcia, a poziomy horyzont przekręca się o co najmniej 40 stopni.

Serducho przyspiesza. Za oknem biała mgła, nic nie widać, samolot rżęży i wspina się coraz wyżej. Na pokładzie ciemno, trzęsie, aż nagle... przecinamy ostatnie warstwy szarej, brudnej mgły i skrzydło samolotu (w które wpatrywałam się, błagając, by przestało tak drzeć) rozjaśnia się od ciepłych promieni słońca. Pierwszy raz ujrzałam chmury od tej strony! Słońce oświeca niesamowicie piezastą powierzchnię nieba, a samolot sunie spokojnie ku miastu, które już niebawem mnie w sobie rozkocha.

Sorry, do you speak english?

Jak już wspominałam, nie przyjechałam do Budapesztu w celach turystycznych. Przyjechałam na zaproszenie moich przyszłych warszawskich pracodawców, którzy chcieli, abym kilka dni dodatkowo poprzyglądała się pracy węgierskich masażystów. Masaż klasyczny, masaż kijami bambusowymi, medycyna niekonwencjonalna... Miałam zobaczyć takie podejście do leczenia,



którego nie omawialiśmy na policealnych studiach.

Warto było dla tego doświadczenia wsiąść po raz pierwszy do samolotu. Warto było wsiąść do samolotu, aby zobaczyć Budapeszt. Ot tylko polecam tym, którzy chcieliby odwiedzić Węgry, podszkolić się pod względem lingwistycznym. *Oni nie mówią po angielsku.* To znaczy – niektórzy mówią. Ale z mojego doświadczenia wynika, że mało kto. Pytanie „Sorry, do you speak english?” (Przepraszam, czy mówisz po angielsku?) najczęściej spotykało się z aktywnym kręceniem głową i przeczącym machaniem dłońmi przed moją twarzą. (Zaczęłam nawet zastanawiać się, czy przypadkiem nie obrażam czymś Węgrów). Takie reakcje zobaczyłam następnego wieczoru, kiedy podjęłam decyzję o samodzielnym zwiedzaniu stolicy Węgier.

Miłość od... wieczornego wejrzenia

Jako że do około 17:00 (a więc cały biały listopadowy dzień) przebywałam w gabinecie, na miasto wybierałam się dopiero godzinę później. Wybieram się sama – nikt z gospodarzy nie może mi towarzyszyć, a ja nie potrafię zrezygnować z takiego wypadu. Zapisuję nazwę ulicy, przy której mieszkam, dziękuję gospodyni za uproszczoną mapę miasta, pakuję pieniądze... i wyruszam!

Po pierwszej przesiadce następuje seria kilku (nieudanych) prób złapania kogoś, kto mógłby mi pomóc obsłużyć maszynę do kupienia długoterminowych biletów. Wreszcie postanawiam spróbować ostatni raz i zatrzymuję szczupłą, wysoką, miło wyglądającą dziewczynę. „Do you speak english?” – pytam, niezupełnie wierząc w sukces mojej inicjatywy. I nagle pada długo wycze-

kiwane „yes”, po którym następuje uśmiech wywołany niezmierną ulgą na mojej twarzy i opowieścią o tym, że jest dziś pierwszą osobą, która odpowiedziała na to pytanie twierdząco. Dzięki jej pomocy kupuję bilet dobowy, wsiadam w tzw. czerwone metro (które jest tak naprawdę białe) i pierwszy raz przecinam pod ziemią rzekę. (Akcja ma miejsce przed wybudowaniem drugiej w Warszawie – podwiślanej – linii metra).

Jako że wszyscy, komu powiedziałam o wyprawie do Budapesztu,



Widok spod Parlamentu na Most Łańcuchowy i Stare Miasto

jednogłośnie twierdzili, że to jedno z najpiękniejszych miast, to już w drodze z lotniska uważnie przyglądałam się miastu i mijanym budynkom. Jechaliśmy wówczas dzielnicami zarosniętymi niskimi, co najwyżej piętrowymi, starymi domkami. Ot, takie sobie uroczę przedmieście.

Jednak dopiero gdy wysiadłam drugiego dnia wieczorem z metra po drugiej stronie rzeki i wyjechałam ruchomymi schodami na powierzchnię, uderzył mnie, wraz z jesiennym ciepłym powietrzem, cały urok Budapesztu.

Chyba automatycznie zrobiłam ostatni krok i stanęłam w miejscu, nieświadoma, że blokuję ruch ewentualnym pasażerem za mną. Zamarłam na szczycie schodów – i byłam w

stanie tylko tak stać, oniemiała, z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. I patrzeć. Na drugi brzeg rzeki, która lśniła tysiącami reflektorów oświetlających gigantyczne świątynie, gmachy mieszkalnych domów, monumentalny parlament i... potężne, z tysiącami rzeźb i ozdób, mosty.

Swój do swego

Takie samotne wędrowanie nie należy do najweselszych. Budapeszt jest zbyt piękny, by zwiedzać go samotnie! Żalując, że nie mam do kogo otworzyć gęby, by podzielić się (i tak niemym) zachwytem, postanowiłam zacząć moje wieczorne zwiedzanie od tej strony miasta. Warto zaznaczyć, że Budapeszt powstał formalnie całkiem niedawno, bo w drugiej połowie XIX wieku, z połączenia trzech miast: Budy i Óbudy po lewej stronie oraz Pesztu – po prawej stronie Dunaju. Ja, po przecięciu rzeki, znalazłam się w Budzie (jakkolwiek to brzmi), więc ruszyłam do góry, stromymi uliczkami, w kierunku Wzgórza Zamkowego i starówki. Po dobrym kwadransie wspinaczki (jak nie więcej) dotarłam na szczyt. I muszę przyznać, że dopiero wtedy naprawdę opadła mi szczęka. Cały Budapeszt był jak na dłoni! Nawet stąd wszystkie ogromne gmachy, tak pieczołowicie podświetlone, były nadal niesamowicie potężne. Stałam tak dłuższą chwilę, nie mogąc oderwać oczu od najpiękniejszego widoku, jaki dane mi było dotąd zobaczyć.

Docieram wybrukowanymi uliczkami dalej. Jak mróweczka, zadzierając głowę, oglądam kościół Matcieja pw. Najświętszej Maryi Panny (to tam odbywały się koronacje węgierskich królów!), spoglądam na Dunaj z Baszty Rybackiej, spaceruję po Starym Mieście i trafiam pod sam Zamek Królewski. Zerkam na zegarek i stwierdzam, że muszę się zacząć streszczać, jeśli chcę wrócić ostatnim autobusem do kwatery. Bo przecież przede mną jeszcze Peszt! Zabieram się do uwiecznienia cu-

bierze aparat, robi kilka zdjęć i pokazuje, pytając, czy pasują. Kiwam głową, która już zajęta jest czymś innym. „Pochodzisz z Węgier?” – zaczynam ostrożnie, tak naokoło. „Coś ty! – odpowiada. – Pochodzę z Rosji!”. Uśmiecham się szeroko do, jak się okaże, Dimy, który stanie się moim towarzyszem na cały wieczór. „Nu tak dawaj gawarit po ruski” – rzucam.

Z Budy do Pesztu – przez most – na wprost!

Dima również zwiedzał Budapeszt samodzielnie. Od słowa do słowa, postanawiamy zabrać się na drugą stronę rzeki razem. To była zupełnie inna bajka. Zejście ze Wzgórza Zamkowego zajmuje nam, wydaje się, tylko chwilę. Dowiaduję się od Dimy, że gdybym poszła dalej, górą, dotarłabym do punktu widokowego na wieży Elżbiety (imienniczka! miło!). Stamtąd, podobno, rozpościera się najpiękniejszy widok na miasto. Sprawdzę to następnym razem!

Docieramy do początku Mostu Łańcuchowego – tak ważnego dla Budapesztu mostu, będącego niegdyś pierwszym połączeniem między Budą i Pesztem. Był to też pierwszy most kamienny nad Dunajem w granicach XIX-wiecznych Węgier. Budowano go dziesięć lat, a pierwszy raz użyto 20 października 1849 roku. Jednak most, po którym z Dimą przecinamy szeroką rzekę, to jego odbudowana wersja – oryginał został wysadzony przez Wehrmacht podczas II wojny światowej. Czuję się jednak jak we Lwowie, patrząc na potężne rzeźby kamiennych lwów czuwających nad pieszymi i pojazdami.

Po drugiej stronie, postawiwszy stopę na ziemi Pesztu, ruszamy w kierunku kiermaszu, gdzie mamy nadzieję zdobyć coś do picia i jedzenia. Po drodze mijamy kilku grąjków. Jednemu z nich decyduję się rzucić kilka monet do futerału – w podziękowaniu za grę. Ten pyta, skąd przyjeżdżam – ja na to, że z Polski. Wtedy muzyk zdejmuje kapelus i po polsku woła: „Pozdrowienia dla Polski!”.

Kiermasz robi wrażenie. Pełno tu przysmaków, słodczy, napojów i pamiątek. Takie właśnie jarmarki, tyle że bożonarodzeniowe, będę później oglądać w Berlinie. I we Lwowie, oczywiście. Oczy latają we wszystkie strony, a ja wiem, że chcę przywieźć sobie stąd pamiątkę. I to nie byle jaką: taką, która nie tylko będzie przypominać o tym – już niezwykłym – wieczorze, lecz także będzie rzeczą użytkową. W głowie mam stojący na suszarce krakowski kubek i... decyduję się na zakup kolejnego. Wzrok przyciąga jasny, w pastelowych odcieniach kubek, na którym widać Chain Bridge – czyli właśnie przepiękny, strzeżony lwami, Most Łańcuchowy.

To nie mogło się (nie) udać

Tak naprawdę nie wiem, jak to zrobiliśmy, że zobaczyliśmy tyle ciekawych miejsc w ciągu kilku godzin. Znalazłam się pod parlamentem (zadzieranie głowy w Budapeszcie stało się dla mnie czymś zupełnie normalnym – budapesztański parlament jest jednym z największych tego typu gmachów na świecie), przespacerowałam się wybrzeżem, na którym zobaczyłam skromny i niezwykle wzruszający pomnik (metalowe buty przymocowane do nabrzeża, upa-

miętniające rozstrzelane nad Dunajem ofiary Holocaustu), pomodliłam się w bazylice św. Stefana (ogrom tego kościoła potwierdzają dane statystyczne – to drugi w Budapeszcie najwyższy budynek i największa świątynia Węgier), zachłysnęłam się życiem (i napiłam się kawy) na Váci utca (najsłynniejszym deptaku i najbardziej znanej ulicy Budapesztu), po czym wsiadłam w Milenią Kolej Podziemną (drugą po londyńskiej najstarszą linię metra!), a następnie „spotkałam” fragment Muru Berlińskiego, pomnik Żelaznej Kurtyny, dotarłam do Placu Bohaterów (jednego z najważniejszych historycznie i jednego z największych placów stolicy Węgier), a za nim – zrobiłam sobie

stojącego chłopaka, czy dojadę do tej a tej ulicy. Chłopak patrzy na mnie z mieszaniną zdziwienia, rozbawienia i niedowierzania. „Jedziesz na...” – powtarza nazwę ulicy, tym razem bez mojego polskiego akcentu. – „Mieszkam przy niej!”.

Dziękuję, Panie Boże.

Po chwili rozmowa się rozkręca – czuję się tu bezpieczniej niż w warszawskich nocnych autobusach. Chłopak, jak się okazuje, ma na imię Balind – zapamiętanie i nieprzekrecanie go zajęło mi chwilę. Ale, przyznajcie, całkiem ładnie brzmiące! A gdy Balind dowiaduje się, że przyjechałam z Warszawy, odparowuje: „Polak, Węgier – dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki!”. Chichoczę,



Pod Zamkiem Vajdahunyad

zdjęcie pod Zamkiem Vajdahunyad i przy pomniku Anonima – węgierskiego kronikarza.

Co jednak najbardziej niesamowite – zwiedziliśmy Budapeszt „na czuja”. Załapałam się na większość najczęściej oglądanych zabytków, choć o tym, jak istotne rzeczy zobaczyłam, dowiedziałam się po powrocie do Warszawy.

Szczęśliwej drogi już czas

Czas wracać. Wiem, o której spod przystanku Stadion odjeżdża ostatni autobus, którym mogę bezpiecznie wrócić. Wiem, jak dotrzeć na stację metra o tej samej nazwie. Problemem okazuje się jednak znalezienie właściwego przystanku po wyjściu z podziemnej stacji.

Ostatni autobus, który dowiózłby mnie niemalże pod samą kwatere, odjeżdża z przystanku zanim do niego docieram. Zerkam na małą mapkę, którą dostałam od mojej gospodyni, przez chwilę wizualizuję sobie w głowie trasę, którą powinien jechać autobus i... ruszam na piechotę.

Mijam kolejne przystanki, na których zatrzymywał się „mój” autobus – daje mi to poczucie, że idę w dobrym kierunku. Po kolejnych dwudziestu minutach marszu rozumiem, że ten spacer może trwać nieskończenie długo. Zaczynam się martwić. Jest zdrowo po 23:00, a ja uświadamiam sobie z całą mocą, że jestem w obcym mieście... w nocy.

Nagle widzę przed sobą rosnący własny cień. Odwracam się. Do przystanku, który przed chwilą minęłam, zbliża się jakiś autobus. Wsiadam i dopytuję po angielsku najbliższ

na pół z jego akcentu, na pół z całej sytuacji.

Ostatecznie faktycznie docieram z Balindem pod furtkę mojej kwatery.

Bądźmy szczerzy

Bądźmy szczerzy. Taka eskapada, z perspektywy czasu, nie była mądra. Ponowne jej opowiadanie uzmysłowiło mi całe jej niebezpieczeństwo. Ale... przecież nie ma tego złego!

Jaką jednak potęgę musiał mieć w sobie Budapeszt, że mimo wszystko zatrzymałam do dzisiaj (a minęły prawie 4 lata!) uczucie niesamowitego zachwyty... A ta historia wciąż chyba należy do najbarwniejszych, najbardziej nieprzewidywalnych i najzabawniejszych. Do najzabawniejszych należy też słowo „utca” – oznaczające ulicę – a kojarzące się nam z Dimą nieustannie z rosyjską „kaczką”.

Ta historia jest wyjątkowa też z powodu Opatrzności, która nade mną czuwała i której nie wiem, jak mam dziękować za podsuniecie mi wyjątkowych i zwyczajnie dobrych towarzyszy oraz za bezpieczne przeprowadzenie mnie całą trasą aż do domu. Ci wszyscy ludzie, których spotkałam w węgierskiej stolicy, w szczególności Dima i Balind, współtworzyli atmosferę naddunajskiej potęgi. I wszyscy oni, razem z gigantycznymi budowlami, parkami, deptakami i pomnikami, zatrzymali się w małym, słonecznym kubku z łańcuchowym mostem. Kubku, który jednak dał się upchnąć do niewielkiego plecaka na węgierskim lotnisku. Kubku, który – tylko nie mówcie tego pozostałym! – do dziś jest moim ulubieńcem.

Magazyn książek we lwowskim kościele – zbawienie czy przekleństwo?

W pojezuickim kościele pw. św. Piotra i Pawła we Lwowie, który po II wojnie światowej był magazynem książek i czasopism, trwają prace konserwatorskie dofinansowane przez Instytut POLONIKA.

Po II wojnie światowej kościół jezuitów pw. św. Piotra i Pawła został zamknięty przez władze sowieckie i przekazany Lwowskiej Bibliotece Akademii Nauk USSR na magazyn książek i czasopism. Znajdowała się tam nieprzekazana do Polski część zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – na jednej z empor znaleziono nawet cały katalog biblioteczny. Aby zabezpieczyć znajdujące się w kościele książki przed wilgocią, w różnych miejscach świątyni usypywano kopczyki soli, która miała chłonić wodę. Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę magazyn przejęła Lwowska Narodowa Biblioteka Naukowa im. W. Stefanyka, ale wnętrze świątyni – niezabezpieczone i niekonserwowane w okresie powojennym – nadal ulegało powolnej dewastacji.

Dopiero w 2011 roku kościół, który przez ponad 60 lat pozostawał niedostępny, został przekazany na potrzeby duszpasterstwa wojskowego jako grekokatolicka cerkiew garnizonowa. Ponad dwa miliony książek wynoszono z kościoła, pakowano na ciężarówkę i wywożono do nowych magazynów.

Magazyn książek był dla świątyni zbawieniem i przekleństwem jednocześnie. Zbawieniem, gdyż w okresie powojennym kościoły często przekształcano w warsztaty czy magazyny substancji toksycznych, które wpływały szkodliwie na znajdujące się wewnątrz dzieła sztuki. Przechowywanie w kościele książek uchroniło zatem całą jego architekturę, znaczną część wyposażenia i znakomite barokowe malarstwo ścienne przed bezpowrotnym zniszczeniem. Przekleństwem dla świątyni stały się preparaty zabez-

pieczające książki, a zwłaszcza sól, która wniknęła w mury i ozdabiające je iluzjonistyczne, barokowe freski autorstwa Franciszka i Sebastiana Ecksteinów.

Od 2012 roku trwa długi proces ratowania i renowacji kościoła. W projekt, którym kieruje polski konserwator dzieł sztuki dr Paweł Boliński, jest zaangażowany międzynarodowy, interdyscyplinarny zespół złożony z przedstawicieli Lwowskiej



Akademii Sztuk Pięknych oraz Krakowskiej ASP im. Jana Matejki i niezależnych specjalistów z Polski, Ukrainy oraz Włoch. Dotychczasowe prace współfinansowały: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego oraz parafia św. Piotra i Pawła, a koordynowało je Stowarzyszenie na rzecz Ochrony Dziedzictwa Kulturowego KON-FEDERACJA. W 2018 roku w renowację kościoła włączył się Instytut POLONIKA.

W ubiegłych latach polsko-ukraiński zespół dr Pawła Bolińskiego przeprowadził renowację fresków w prezbiterium świątyni. Efekty tego projektu można już dziś podziwiać i ocenić. Obecnie trwa techniczny etap konserwacji sklepienia w nawie



głównej według autorskiej metody dra Bolińskiego. Pozwoli to w przyszłości na rozpoczęcie najbardziej efektywnego etapu – konserwacji estetycznej fresków. Projekt jest zaplanowany na kilka najbliższych lat.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA został powołany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 18 grudnia 2017 r. jako wyspecjalizowana państwowa instytucja kultury, której celem jest zachowanie materialnych śladów kultury polskiej za granicą oraz kształtowanie świadomości Polaków na temat ich dziedzictwa kulturowego. Projekty Instytutu Polonika prowadzone są w ramach trzech programów strategicznych: OCHRONA, BADANIA i POPULARYZACJA polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą.

MARTA SZAFRANEK

specjalista ds. PR
rzecznik prasowy, www.polonika.pl

Nowe badania cmentarzy lwowskich

Prof. dr hab. Ryszard Tomczyk i dr Barbara Patlewicz z Zakładu Badań i Analiz Wschodnich – Uniwersytet Szczeciński rozpoczęli w tym roku badania poświęcone małym cmentarzom na przedmieściach Lwowa. Są to cmentarze w dzielnicach Zamarstynów, Hołosko, Zniesienie i Lewandówka, a także całkowicie zniszczone cmentarze w Kleparowie i w Kulparkowie.

W zakres badań wejdą również cmentarze w Skniłowie, Malechowie, Krzywczycach, Lesienicach, Rzęsnej Polskiej, Zimnej Wodzie, Zboiskach, Sokolnikach i Sichowie.

Sprawa jest wyjątkowo trudna. Dlatego też naukowcy apelują o pomoc do środowisk lwowiaków i osób, których rodziny pochodzą z miejscowości pod Lwowem, o przekazywanie drogą mailową lub listownie wszelkich informacji, zdjęć archiwalnych, wspomnień na temat swoich bliskich pochowanych na tych obecnie bardzo zniszczonych lub już nieistniejących, małych cmentarzach.



Wszystko to pozwoli, tak jak przy badaniu Cmentarza Janowskiego, ocalić od zapomnienia dużą liczbę Polaków pochowanych na podmiejskich cmentarzach. Prosimy również przesyłać informacje związane z Cmentarzem Janowskim – potrzebne one są dla wydania uzupełnionego i poprawionego monografii o Cmentarzu Janowskim.

Korespondencję w tej sprawie proszę kierować na adresy e-mailowe: barpat@wp.pl; rtomczyk10@wp.pl lub pocztowy:

Prof. dr hab. Ryszard Tomczyk
Zakład Badań i Analiz Wschodnich
Instytut Historii i Stosunków
Międzynarodowych
Uniwersytet Szczeciński
ul. Krakowska 71-79, Szczecin 71-017

Jak Polacy Charków budowali (cz. XXXII)

Charkowski okres Anny Mar (1887–1917), Rosjanki zakochanej w Polsce

On i ona – mężczyzna i kobieta, tym aspektem na przestrzeni wieków poświęcono mnóstwo tomów ksiąg naukowych i literackich. Ukazało się drukiem wiele wierszy i poematów. W większości od dawnych czasów były pisane przez mężczyzn, którzy w ten sposób próbowali wyjaśnić, czym jest zagadkowa dusza kobiety, choć starano się też narzucić własne zasady zachowania, wygodne i widziane jedynie przez pryzmat męskiego świata.

MARIAN SKOWYRA

Jeszcze w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie niewiasta była traktowana jak osoba niepełnoletnia. Mężczyzna wychodził spod kurateli ojca w wieku lat 20, kobietę za dorosłą uważano, dopiero gdy ukończyła 24 rok życia. Mogła być traktowana w miarę poważnie jedynie pod opieką mężczyzny: ojca, krewnego opiekuna lub męża. Decyzja o wyborze tego ostatniego należała zazwyczaj do rodziców dziewczyny, choć w warstwach inteligentnej i mieszczańskiej panny miały większy wpływ na decyzję o swoim przyszłym zamążpójściu. Także w małżeństwie decydujący głos właściwie w każdej dziedzinie miał mąż. Zapewniał on środki do utrzymania, decydował o domowym budżecie, sposobie zarządzania gospodarstwem domowym, wychowaniu dzieci, w dużej mierze rozporządzał też czasem wolnym żony, nie pozwalając jej na przykład na przebywanie w towarzystwie kobiet, które w małżeństwie nie dość krótko były przez męża trzymane.

Jednak już na początku XX wieku słaba płeć zaczęła domagać się rewansu, we wszystkich przejawach życia: polityce, literaturze i nauce. To właśnie wiek XX przynosi zryw świata kobiecego poprzez otrzymane pierwsze nagrody Nobla, sukcesy na



Pierwsze wydanie książki „Tobie jednemu zgrzeszyłam”

szczeblach profesorskich oraz jako doskonale radzące sobie w polityce i sztuce. Wraz z przemianami społeczno-politycznymi i rewolucją technologiczną, nastąpiły zmiany obyczajowe, poprzez wyjście z ukształtowanej tradycji do prawdziwej kobiecej ekspansji na wszystkich szczeblach życia. Nieraz te próby tworzenia odrębnego świata kobiecego kończyły się tragicznie, postępu jednak nie dało się zatrzymać.

Taką właśnie kobietą na miarę nowych czasów była dość popularna pisarka Anna Mar, pisząca poematy, opowiadania i romanse. Spod jej pióra wyszło 10 scenariuszy filmowych dla kina niemego. W swej twórczości



Anna Mar

chciała ukazać odwieczny konflikt w duszy kobiecej, szczególnie to, co przeżywała sama, gdyż większość jej dzieł ma charakter autobiograficzny. W poemacie „Idący obok” zostało przedstawione życie społeczno-kulturalne Charkowa początku XX wieku, w którym autorka ujawnia tajemnice tamtejszej społeczności polskiej, czyli wiadomości, których nie znajdziemy w dokumentach archiwalnych.

Styl, jakim się posługiwała – erotyk literacki, wzbudzał jednak wiele kontrowersji wśród ówczesnych odbiorców, zwłaszcza na terenie carskiej Rosji. Największy skandal wywołał poemat pt. „Kobieta na krzyżu”, opublikowany w 1916 roku i ekranizowany jako „Obrażona Wenera”. Możliwe, że to właśnie dzieło sprawiło, iż obecnie autorka ta jest niemal całkowicie zapomniana, w środowiskach zaś polskich całkowicie nieznana. W niniejszym artykule postaramy się ukazać choćby rąbek jej życia, ze szczególnym uwzględnieniem charkowskiego okresu oraz jej stosunku do Polski i polskości.

Anna Lenszyna z domu Browar (bardziej znana pod pseudonimem literackim Anna Mar) urodziła się 19 lutego 1887 roku w Petersburgu w rodzinie malarza-pejzażyisty Jakuba Browara (1864-1941). O matce nie zachowały się żadne wiadomości. W rosyjskojęzycznych opracowaniach na temat rodziny wspomina się, że byli zradyfikowanymi Polakami, ojciec jej miał pochodzić ze wsi Kapitanówka koło Chersoniu, gdzie była duża kolonia polska. Z tej też okazji można zrozumieć jej zamiłowanie do

polskiej kultury, sztuki i do Polski w ogólności, gdyż odczuwała w sobie polską krew. Należy przypuszczać, że od wczesnych lat młodzieńczych uczyła się języka polskiego, gdyż wiadomo, że w okresie charkowskim często posługiwała się tym językiem w kontaktach z rodakami.



Nowe wydanie książki „Tobie jednemu zgrzeszyłam”

Zagadką pozostaje fakt, dlaczego w wieku 15 lat opuściła ojcowski dom i udała się do Charkowa, gdzie mieszkała w lichym domu, cierpiąc biedę, a nawet głód. To miasto pokochała z całego serca, i w latach następnych główna bohaterka jej powieści zawsze pochodziła z Charkowa i jak pisała Inna Możejko, była to „młoda Polka, pociągająca i samotna. Może właśnie dlatego Anna Mar tak pokochała Charków, jak kochała biedę, cierpienie, swój ciasny pokój pod dachem szarego domu, cichy

skwer niedaleko domu i ławeczkę, na której tak dobrze było myśleć”. W Charkowie mieszkała w latach 1902-1910 i tutaj właśnie z nieznanego nikomu podrostka stała się pisarką rosyjskiej beletrystyki. Tutaj formowało się jej jestestwo, poprzez fascynację buddyzmem, do szczerzego przyjęcia katolicyzmu i pełnego weń zaangażowania.

Prawdopodobnie ten zwrot dokonał się w 1904 roku pod wpływem spotkania z polskim pisarzem, poetą, dramaturgiem i nowelistą okresu Młodej Polski Stanisławem Przybyszewskim, bardzo popularnym w Rosji, który także w Charkowie prezentował swój dramat w czterech aktach pt. „Śnieg”.

Po przybyciu do Charkowa Anna Mar znalazła zatrudnienie w biurach urzędowych, a od 1904 roku na stałe pracowała w redakcji gazety „Jużnyj Kraj”, gdzie od 1906 roku raz w miesiącu mogła publikować własne materiały i poematy. Tutaj właśnie zrodził się jej pseudonim literacki „Mar”, który niektórzy utożsamiają z buddyjskim złym bóstwem Mara. Pierwsze jej dzieło z 1905 roku „Pętla” było podpisane prawdziwym nazwiskiem „Lenszyna”, a od lutego 1906 roku wszystkie dzieła autorki nieprzerwanie są podpisywane pseudonimem. W tym też roku ukazał się pierwszy zbiór opowiadań Anny Mar, zatytułowany „Miniatury”, w którym autorka ukazuje trudy młodej samotnej kobiety w Charkowie.

Pisarka większość życia spędziła w samotności i bezpotomnie. Choć w wieku 16 lat wyszła za mąż za bliżej nieznanego Lenszyna, jednak małżonkowie rozeszli się już po roku życia małżeńskiego.

Pod wpływem głębokich rozmyślań oraz przeżyć wewnętrznych odbyła się jej konwersja z prawosławia na katolicyzm, przez co całkowicie zaangażowała się w działalność Domu Polskiego. Wiele też publikowała w Jużnym Kraju o działalności literackiej tego ośrodka polskości w Charkowie. Dla przykładu wiadomo, że w 1908 roku odbył się koncert charytatywny na rzecz wsparcia finansowego biednych studentów Polaków. Następnie Anna Mar pisała o wieczorze literackim, który miał miejsce 22 listopada 1908 roku, gdzie występowali polscy aktorzy Józef Jaxa-Chamec i W. Kruglikowski.

O tym występie aktorów z Polski tak pisała młoda pisarka w „Jużnym Kraju”: „J. Jaxa-Chamec bezsprzecznie utalentowany humorysta, jednak słuchać jedno i to samo przez kilka godzin jest męczącym zarówno dla widza, jak i dla samego aktora. Z rzeczy recytowanych przez Jaxa-



Jakub Browar

Chameca należy wyszczególnić niezwykle muzyczne opowiadanie o królu i Stasiu, należące o ile się nie myli autorstwu Konopnickiej. Monolog – myśli o kobiecie – był nie na miejscu. U Kruglikowskiego całkowicie zastarzała forma narracji, z prowadzącym patosem, którego należałoby się pozbyć”.

Innym razem Anna Mar opowiadała o przyjeździe do Charkowa trupy teatralnej pod kierownictwem Władysława Kindlera, gdzie także ukazywała brak profesjonalizmu w przedstawianiu sztuk teatralnych.

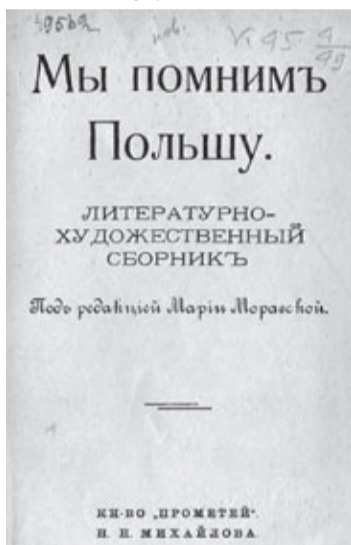
Lenszyna nie tylko zajmowała się działalnością literacką oraz ukazywaniem ważniejszych wydarzeń na szpaltach miejscowej gazety, lecz również postanowiła założyć własny teatr małych form, który powstał przy charkowskim Domu Polskim w 1909 roku na podstawie literacko-dramatycznego kółka kierowanego przez aktora i reżysera Eugeniusza Czyrnyńskiego. Teatr otrzymał nazwę „Niebieskie oko” – „teatr literackiej parodii, satyry i miniatury” i stawiał sobie za zadanie łączenie charkowskiej elity w nowym duchu w dziedzinie teatru i literatury. Jednak charkowska publiczność nie była jeszcze gotowa na przyjęcie takich form, gdyż jak w latach następnych w jednym z opowiadań pisała, że „tutaj przychodziło na randki, a nie dla widowiska”. Sam zaś teatr w oczach pisarki był jedynie „częścią zamkniętego i pełnego drobnych intryg życia katolickiej wspólnoty. Aktorki jedynie pragnęły bogatych kochanków, drogich toaletek, szybkiego sukcesu. Mężczyźni byli także małostkowi i swarliwi”.

Autorka przedstawiła też opis samego Domu Polskiego, o którym pisała, że był to „Dom kamienny bardzo nieokreślonej formy architektonicznej, przebudowany ze starego, obok znajdowała się plebania. Dalej znajdował się ogród i neogotycki kościół. Wielu Polaków przechodząc obok, odwracało się od jaskrawoniebieskich sztyldów. Najlepiej wyglądała sala w stylu modernizmu z niskimi loggiami o dwóch kondygnacjach

z galerią. Scena mogła być wykorzystywana jedynie dla amatorów. Jej równa jasnozielona kurtyna zakrywała ubogie dekoracje. Choć w powieści autorka opowiada jakoby o mieście Newsk, to jednak czytelnik doskonale rozumie, że wszystkie postacie oraz miejsca są zaczerpnięte z Charkowa i ukazują klimat tamtych czasów, gdy Annie Mar dane było mieszkać i działać w tym mieście.

Zapewne taki ubogi stan teatru mógł wynikać z braku odpowiedniej kadry personalnej, zdolnej utrzymać tak szlachetne dzieło, jakim był polski teatr w Charkowie.

Urządzeniem dekoracji scenicznych zajmował się Eugeniusz Agafonow, absolwent Akademii Sztuki w Petersburgu. Muzyczną oprawą kierował kompozytor Fiodor Akimienko, który w 1900 roku ukończył akademię petersburską. Działal tu także Dawid Gutman, który pracował w teatrach



Strona tytułowa książki „Pamiętamy o Polsce”

Smoleńska, Nowogrodu i wreszcie Charkowa.

Działalność teatru została zainaugurowana sztuką „Jesienny wieczór”, o której tak pisano w „Jużnym Kraju”: „Nieduża sala miała charakter przytulny i cichej tęsknoty”. Na koniec spektaklu miał miejsce mocny akord, „który nie naruszył harmonii, ale dodał odwagi, publiczność ożywiła się”. Kilka słów o nowym teatrze zamieściła również charkowska gazeta „Utro”, podkreślając udany występ Anny Mar. „Był to po prostu dobry i ze smakiem urządzony wieczór literacki”. Jednak z powodu braku odpowiedniej kadry i jedności wśród Polonii nie stał się on w następnych latach indywidualnością w życiu teatralnym miasta. Był jak jeden z wielu, jednak co zasługuje na szczególną uwagę, to fakt, że taka jednostka powstała w Charkowie i to jeszcze przed przybyciem do tego miasta w 1915 roku dużej liczby polskich wygnańców z Zachodu.

Należy dodać, że Anna Mar brała udział w kilku jeszcze przedstawieniach teatralnych „Niebieskiego Oka” w Domu Polskim. Tutaj próbowała też swych sił w dramacie, w wystawionym 20 grudnia 1909 roku spektaklu „Lula Bek”, gdzie Mar ukazała dwie przeciwstawne postacie żeńskie.

Chcąc zdobyć większą popularność sceniczną, jak i pisarską Anna Mar postanowiła opuścić w końcu 1910 roku Charków i udała się do rodzinnego Petersburga, gdzie żyła w skrajnej biedzie.

Ostatecznie w 1912 roku przenieśli się do Moskwy. Tutaj drukowała wiele poematów w czasopiśmie kobiecych, jak i popularnych. W Moskwie ukazały się drukiem jej

opowiadania. W tomiku opowiadań pt. „Pamiętamy Polskę” Anna Mar w 1915 roku opublikowała opowiadanie „Tobie jedynemu zgrzeszyłam”, gdzie ujęto wiele wydarzeń z charkowskiego okresu, w tym także wspomniane zabójstwo w 1905 roku ks. Wagnera.

Całość życia i twórczości Anny Mar tak podsumował znany krytyk literacki Arkadiusz Gornfeld: „Zawsze na pograniczu pornografii, jednak nigdy jej nie przekraczała, dlatego, że w jej erotyce nie było głupich myśli, to była prawda jej życia i podawała ją tak, jak to sama przeżywała”. Jednak w większości ówczesny odbiorca nie był jeszcze gotów na takie formy literackie i szczególnie po ukazaniu się powieści „Kobieta na krzyżu” zdobyła ogromną popularność, jednak popularność odrzucenia, nawet przez najbliższych z rodziny.

To zapewne sprawiło, że w wieku 30 lat dnia 1 kwietnia 1917 roku w czasie kolejnego ataku depresji popełniła samobójstwo, przyjmując truciznę lub jak niektórzy twierdzili, się zastrzeliła. Została pochowana w obrządku rzymskokatolickim w polskiej części niemieckiego katolickiego cmentarza w Moskwie, mimo pierwotnych sprzeciwów i odmowy grzebania samobójców na poświęconej ziemi. Większość badaczy uważa, że gdyby Mar popełniła samobójstwo rok przed rewolucją październikową, byłaby obecnie znana i czytana. Jednak wydarzenia 1917 roku skazały ją na niemal całkowite zapomnienie.

Obecnie, po upływie przeszło 100 lat od jej tragicznej śmierci trudno jest potępić Annę Mar za ten czyn, popełniony w afekcie i pod wpływem depresji, która nasilała się wskutek niezrozumienia i odrzucenia przez społeczeństwo. Podjęć się ostatecznej oceny można jedynie poprzez dokładne zrozumienie i wczucie się w epokę i miejsce, w których dane jej było żyć. Nie sposób także zrozumieć tej decyzji oraz podejmowanych tematów bez wiedzy o pierwszych latach jej dzieciństwa, które zapewne



Mogiła Jakuba Browara na Serafińskim cmentarzu w Petersburgu

pozostaną nieodgadnioną tajemnicą, jak choćby dlaczego w tak młodym wieku uciekła z domu ojcowskiego.

Anna Mar mimo wszystko zasługuje jednak na uznanie ze względu na odwagę odkrywania własnych, polskich korzeni, kultywowanie rodzimych tradycji nawet poza granicami ojczyzny oraz pragnienie zjednoczenia rozpięzchłej i skłóconej kolonii polskiej w Charkowie. Beletrystyczne utwory wreszcie zachęcają do spojrzenia na płaszczyznę jedności małżeńskiej oraz szacunku, jakim powinni się darzyć mężczyzna i kobieta przez całe życie.

Echa kresowe: Klębówka

Od kilku lat wędruję po Ziemi Podolskiej, poszukując „krewnych” – osób noszących nazwisko Bodnar. Okazuje się, że na tych terenach całe wioski były przez Bodnarów zakładane. Tym razem kolejna podróż zawiodła mnie do...

WACŁAW BODNAR

Poszerzając znajomość terenu, dokoła rejonu Mohyłowskiego poprzez Kuryłowce Murowane, Oczydajów Dolny i Górny, w których mieszkają liczne rodziny o moim nazwisku oraz Srebrzyńce, skierowałem się na wschodni teren Mohyłowa Podolskiego i dotarłem do wsi Klębówka. Po przekroczeniu mostu, po wznoszącej się w górę drodze zauważyłem po jej lewej stronie okazały pomnik poświęcony żołnierzom poległym w II wojnie światowej. Pomnik składa się z dwóch części poziomych oraz pionowej ściany. To było w okresie obchodów dnia zwycięstwa – 9 maja. Cała powierzchnia płyt z nazwiskami pokryta była olbrzymią ilością kwiatów. Odczytałem jednak wiele moich nazwisk. Obok pomnika jest krzyż. Powyżej usytuowana mała cerkiewka, na jej drzwiach namalowana ruska propaganda w postaci drzewa oznaczonego jako religia prawosławna. Zaś odcięta gałąź tego drzewa ma napis „Religia katolicka”, z którego wynika, że ruskie popy są mistrzami w propagandzie.

Wobec tego nasuwa się wniosek, że ten krzyż i ta gałąź oraz nazwiska i moje nazwisko świadczą dobitnie, że liczba ludności katolickiej w tej wsi nie była mała a może przeważająca.

Kilka metrów wyżej droga zalał się w kierunku Wapniarki. Tuż obok krzątający się przy domowym poletku właściciel domu Iwan Polesia – człowiek, jak go określiłem, normalny. Po rozmowie zaprosił mnie do swego domu i poinformował o cmentarzu, na którym groby oznaczone moim nazwiskiem po rosyjsku były nieliczne. Postanowiłem dowiedzieć się, jak liczne rodziny Bodnarów zamieszkuje tę miejscowość. Następnego dnia w święto Zwycięstwa odświętnie ubrana miejscowa ludność pielęgnująca groby bohaterów tego święta, zmieniała funkcję tego cmentarza rosyjską metodą, przykrywając zielnymi gałązkami wszystkie groby – nie wiadomo czy chodziło o uczczenie zmarłego, czy o zakrycie napisów grobowych, które uprzednio zamalowane gęstą farbą utrudniającą odczytanie napisów, wkrótce jako groby z nieczytelnym napisem,



Autor przy opisywanym krzyżu

można będzie likwidować. Na całym cmentarzu nie ujrzałem grobu z napisem po polsku.

To niekonicznie musi świadczyć o małej liczbie katolików, zważywszy na wielkość krzyża i małą cerkiewkę. Następnego dnia żegnając się z cmentarzem, przechodząc przez gęsto rosnące drzewa, stanąłem przed wielkim krzyżem, zwieńczonym krótkimi ramionami. Podniosłem wzrok i odczytałem: Ka-ta-ry-na Bodarad-ska (właścicielka?). U dołu napis „1802”. Zrobiłem zdjęcie tego krzyża. W tym momencie zza drzewa wyłoniła się kobieca postać, pytając czy nie widziałem grobu Baczyńskiego. Przyjechała z Odessy specjalnie, aby po 30 latach ten grób odszukać. Poinformowałem tę osobę, że w Polsce to nazwisko jest znane. Poprosiłem o sfotografowanie krzyża z moją osobą dla uwidocznienia wielkości krzyża. Zostawiła mi swój telefon w Odessie.

Tego dnia zdobyłem jeszcze jedno doświadczenie kresowe. W miej-

scowym Domu Kultury w bibliotece pracowała nauczycielka z domu Bielecka, pomoc techniczna Zarzęczna oraz kierownik – „czynownik”, który mimo udzielonego mi od miejscowego przewodniczącego Rady wsi pozwolenia na zwiedzanie biblioteki, biblioteki mi nie udostępnił.

Postanowiłem odwiedzić Radę wsi – zastałem tam dziewczynę o kirgiskiej urodzie. Przedstawiłem się i zapytałem jak dużo Bodnarów mieszka w tej miejscowości. Odpowiedziała, że dużo. Poprosiłem o wykaz osób o tym nazwisku, i usłyszałem, że nie ma takiego spisu. Uderzyłem pięścią w biurko. Skutkiem tego dziewczyna odsunęła szufladę i dała mi takowy spis. Poprosiłem o skserowanie tej listy. Poszliśmy na pocztę, aby ten spis skopiować. Dzięki temu posiadam spis 72 Bodnarów zamieszkałych we wsi Klębówka. Następnego dnia pojechałem do Odessy, a następnie – do Chersonia.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380 322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Dworzec w Stanisławowie

W 1865 roku rozpoczęto budowę linii kolejowej Lwów – Czerniowce. Na jej trasie leżał Stanisławów, wobec tego wynikła kwestia budowy tu dworca kolejowego.

IWAN BONDAREW

Pałac w stylu mauretańskim

Interesujące jest to, że pierwotnie trasa miała przebiegać przez Tyśmienicę, ale właściciele tych terenów nie chcieli sprzedawać swojej ziemi kompanii budującej kolej. Bardziej ustępliwi okazali się ich stanisławowscy koledzy, którzy bez wahania przekazywali grunta pod przyszłą trasę. Dlatego właśnie kolej przebiegła przez nasze miasto, co dało mu impuls do intensywnego rozwoju gospodarczego. A Tyśmienica pozostała na zawsze rolniczym zapleczem Stanisławowa.

W mieście nie było fachowców od kolei, dlatego inżynierów sprowadzono z austriackiej części imperium. Osiedli oni w okolicy dzisiejszej ulicy Kijowskiej, tworząc niemiecką kolonię. Do tej pory okolice ulic Bandery-Kijowskiej popularnie w mieście określane są jako „Kolonія”, chociaż już dawno nikt tam nie rozmawia po niemiecku.

W 1866 roku ukończono budowę dworca. Nazwisko architekta pozostaje nieznane, ale są pewne przesłanki, że mógł to być Ludwik Wierzbicki.



Stary dworzec przypominał pałac z arabskich bajek

Budynek powstał w mauretańskim (arabskim) stylu i w czymś przypominał wschodnie pałace z bajek „1001 nocy”. Do dziś zachowały się na peronie żeliwne wspomniki, na których widnieje data „1866”. Te słupki mają już ponad 150 lat.

1 września 1866 roku na peron stanisławowski dworca wtoczył się pierwszy pociąg relacji Lwów-Czerniowce, który zatrzymał się tu na 47 minut. Na peronie spotykały skład pierwsze osobistości miasta, orkiestra i tłumy mieszkańców. Gości podjęto śniadaniem, a potem pociąg potoczył się do Kołomyi.

Należy tu podkreślić, że nasze miasto uzyskało połączenie kolejowe ze światem wcześniej niż takie centra jak Charków (1869) czy Kijów (1870).

W 1880 roku przejazdem do Kołomyi na stanisławowskim dworcu zatrzymywał się cesarz Austrii Franciszek Józef I. Obejrzał pomieszczenia dworcowe, wysłuchał relacji burmistrza Ignacego Kamińskiego, po czym wsiadł do pociągu i pojechał dalej. Jak odnotowała ówczesna prasa – cesarz był zadowolony



Po rozbudowie z 1908 roku kolejowy pałac stał się o wiele dłuższy

z tego, co zobaczył. W 1888 roku na dworcu otwarto wspaniałe poczekalnie i restaurację.

W 1894 roku powstaje Stanisławowska Dyrekcja Kolei, której pierwszym dyrektorem zostaje Ludwik Wierzbicki. W tym czasie miasto buduje wspaniałe gmach Dyrekcji, który obecnie zajmuje gmach główny Akademii Medycznej. 13 stycznia 1897 roku dworzec zostaje oświetlony światłem elektrycznym. Na dworcu ustawiono 50 lamp łukowych na wysokich masztach, a dodatkowych 60 – w samych zabudowaniach dworca.

stacja kolejowa Stanisławów ciągle funkcjonowała. Pod koniec wojny wycofujące się wojska rosyjskie podpaliły jednak lewe skrzydło dworca, które częściowo wypaliło się, ale zostało odbudowane po powrocie Austriaków. Do prac budowlanych wykorzystano rosyjskich jeńców wojennych. 1 listopada 1918 roku wojska ukraińskie bez jednego strzału zajęły dworzec.

Od 1 stycznia do 15 maja 1919 roku rząd Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej przebywał w Stanisławowie, a stanisławowski dworzec uważany był za stołeczny. 25 maja 1925 roku podczas walk z Wojskiem Polskim działała sotnia kolejarzy, dowodzona przez Iwana Sijaka, która broniła dworca, co umożliwiło ewakuację Rady ministrów ZURL.

W 1923 roku miał miejsce masowy strajk pracowników kolei, którzy wymagali podwyżek płac. W latach międzywojennych personel kolejowy składał się przeważnie z Polaków, Ukraińcom zaś było trudno znaleźć pracę na kolei.

1 września 1939 roku o godzinie 11:45 lotnictwo niemieckie zbombardowało dworzec i przylegającą do niego infrastrukturę kolejową. Szkód zadano warsztatom kolejowym, zniszczono przejazd w Chraplinie. Za panowania „pierwszych sowietów” i okupacji niemieckiej dworzec był niemy świadkiem wielu tragedii. Stąd regularnie odchodziły składy, którymi miejscową ludność żydowską wywożono do obozu w

Belżcu. W latach 1941–1944 jedna z poczekalni była wyłącznie „Nur für Deutsche” – tylko dla Niemców. Przedstawiciele innych narodowości mieli tu wstęp wzbroniony.

Starsi ludzie wspominają, jak latem 1943 roku nad dworcem pojawiło się jakieś „ciało niebieskie” – teraz określane jako UFO – które świeciło i kilka chwil wisiało nad dworcem, potem ruszyło w kierunku rampy i bazy produktów naftowych i tam znikło.

Uciekając, Niemcy usiłowali wysadzić dworzec w powietrze. W podziemia założono materiały wybuchowe i przygotowano się do wybuchu. Mieszkańcy donieśli o tym Armii Czerwonej i starszy lejtnant Simakow przedostawszy się ze swoim oddziałem na dworzec zapobiegł tragedii. Zginął w walce, ale jego bohaterstwo nie zostało zapomniane – w 1945 roku nadano mu tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, pośmiertnie.



W okresie Związku Radzieckiego można było stąd dojechać nawet do Władystoku. Wprawdzie z przesiadkami

W walkach zginęli również żołnierze Kornacki i Stepanenko. W dniu następnym zostali pochowani przez pracowników lokomotywni. Przechodząc pieszą kładką nad torami, można zobaczyć ich zbiorową mogiłę i wieczny ogień.

Od rekonstrukcji do restauracji

Po wojnie dworzec został szybko odnowiony. Teraz z przesiadkami można było dojechać w najbardziej oddalone zakątki Związku Radzieckiego, np. do Władystoku. Jechało się tam 10 dni.

W latach 60. XX wieku przed dworcem ustawiono czteropiętrowe

budynki mieszkalne i w ten sposób utworzono przestrzeń placu przed dworcem. W latach 1970 parowozy zamieniły lokomotywy spalinowe i elektryczne. Aby zachować w pamięci te żelazne konie robocze, na terenie lokomotywni jako pomnik ustawiono parowóz serii 9P-470.

Podczas kryzysu gospodarczego z początku lat 90. XX wieku i ostrego deficytu paliwa, dyrekcja zdecydowała rozkonserwować część parowozów i wykorzystywać je jako manewrowe.

W 1999 roku przeprowadzono kapitalną restaurację kolejowego pałacu i przylegających do niego zabudowań. 550 pracowników na trzy zmiany pracowało przy zdobieniu wnętrza z wykorzystaniem najnowszych technologii i materiałów budowlanych z gwarancją na 30–40 lat. Odnowiono stare złocenia, olbrzymi żyrandol, plac przed dwor-

cem wyłożono płytami. Na otwarciu odnowionego dworca zawiła prezydent Ukrainy Leonid Kuczma. Już po kilku latach dworzec zaczął się jednak sypać i trzeba było go malować od nowa.

Oprócz prezydenta Kuczmy peron stanisławowski dworca gościł wiele wybitnych osobistości: Mykołę Łysenkę i Mychajła Hruszewskiego, Iwana Frankę i Salomeę Kruszelniczką, Józefa Piłsudskiego i Symona Petlurę, Aleksandra Kiereńskiego i Wołodymira Wynnyczenkę...

Otóż, stanisławowski dworzec śmiało można zaliczyć do zabytków historii i kultury i wycieczkę po mieście zaczynać od niego.



Iwano-frankowski dworzec dziś

Studiuj w Olsztynie

Dzięki bezpośrednim lotom ze Lwowa,
to łatwiejsze niż myślisz!

Bilety
w cenie
od **105 zł**


Port Lotniczy Olsztyn-Mazury


UNIWERSYTET
WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

Letnie notatki

Lwowski Wiek Nowy na przełomie lipca i sierpnia 1930 roku zamieszczał wiele informacji z kraju i świata, które miały uprzyjemnić czytelnikom ich letni wypoczynek. Mam nadzieję, że Państwu również...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia **NAC**

Śluby zawsze były okazją do plotek. A już o takich wydarzeniach mówiono długo...

Panna młoda porwana od ołtarza

Jak zakochany bandyta sprzątnął nowożeńców młodą żonę.

Robotnik chicagowski nazwiskiem Holmes zakochał się w pięknej dziewczynie, a ona zakochała się w nim. Uczyniła mu jednak wyznanie, że od dłuższego czasu prześladowa ją jakiś okropny bandyta. Ona go nie chce znać, ale boi się jego wybryków.

Holmes uspokoił narzeczoną, że pod jego opieką nic jej się nie stanie. Tymczasem bandyta nie porzu-

Najwspanialszy ślub w Londynie

Panna młoda w sukni wyszytej złotem.

Śluby w Londynie zmieniły się w ostatnich czasach w prawdziwą operetkę. Coraz częściej widzi się orszak ślubny ludzi nieznanymi, lecz bogatych, które tamują komunikację uliczną na kilka godzin. Stało się zwyczajem, że orszak ślubny kroczy do kościoła pieszo, a stamtąd do jakiegoś luksusowego hotelu, gdzie odbywa się uczta weselna. Tren panny młodej musi być długi na kilka metrów, a liczba družb dochodzi do wielkości wojskowego oddziału. Toalety stały się teatralne, a nawet rewjowe.

Przed kilku dniami odbył się znów sensacyjny ślub, który długo



Ślub Edwarda Raczyńskiego z Cecylią Jaroszyńską

cił myśli o dziewczynie. Należał on do tego typu uprzejmych bandytów, którzy uprzedzają swoje ofiary.

Pewnego dnia zjawili się u Holmesa trzej zamaskowani ludzie i oznajmili mu, że o ile nie porzuci myśli o dziewczynie, biada mu. Holmes wyrzucił „mścicieli” za drzwi.

Nadszedł dzień ślubu. Gdy po obrzędzie młoda para wracała wynajętym samochodem do domu, zagroziły jej drogę dwa auta i jak z pod ziemi, wyrosło czterech zamaskowanych ludzi. Schwytali pana młodego i wrzucili do jednego auta, a pannę młodą do drugiego. W trzy dni potem znaleziono Holmesa pół żywego przywiązanego do drzewa nad jeziorem Michigan. O jego młodej żonie słuch zaginął.

pozostanie w pamięci Londyńczyków. Mówiono o nim już dwa miesiące naprzód i twierdzono, że będzie to najwspanialszy i najdroższy ślub, jaki odbył się kiedykolwiek w Londynie.

Odbył się on w kościele St. Margarethen, gdzie łączą się wszystkie pary eleganckiego świata londyńskiego. Kościół zapelniał się tłumem ciekawych, szczególniej Amerykanów. Chór i ołtarz ozdobione były kwiatami. Kiedy panna młoda weszła do kościoła w otoczeniu dwunastu jednakowo ubranych družek, wszyscy byli olśnieni przepychem bogactwem sukni ślubnej. Na przeczystej bieli sukni było tyle złotych haftów, że wydawało się, jak gdyby otworzyły się nagle skarbcze Banku Angielskiego.

zarazem jest oszustwem skarbowym, gdyż nie była wpłacana taksa rejestracyjna oraz, uboczne opłaty, jak np. postojowe, a w szczególności dla tej auto-dorożki nie był wykupiony patent.

Przy tem zauważyć należy, że taki proceder Fassler uprawia od dłuższego czasu, mając poparcie u pewnych czynników tutejszego Starostwa Grodzkiego, co ośmieliło go do tego stopnia, że zatrudnia on u siebie



Pogorzelnisko

Orszak panny młodej składał się z 3 Amerykanek, 3 Angielek, 3 Włoszek i 3 Niemek. Mała Liga Narodów. Prócz tego było jeszcze pięciu paziów: cztery nieśli tren sukni ślubnej, piątą poduszkę, na której wyhaftowane były dwa czerwone serca. Na poduszce tej leżało złote pióro do napełniania, którym panna Gasque wpisała swoje nazwisko do księgi ślubnej. Panna młoda otrzymała również dwa pierścionki, na wypadek, gdyby jeden z nich zgubiła.

W czasie ślubu utrzymywała porządek konna policja, gdyż groziło niebezpieczeństwo zalania kościoła przez tłumy ciekawych. Po ślubie družki odprowadziły parę młodą na lotnisko w Craydon, gdzie nowożeńcy wsiedli do samolotu i udali się w podróż poślubną do Paryża.

Jeszcze słówko o panu młodym! Odgrywał on w czasie tych uroczystości małą rolę. Jest nim młody adwokat z Liverpoolu, mr. Roland Davidson. Był naprawdę obecny w czasie swego ślubu. Ale nikt go nie widział i nikt na niego nie patrzył.

Okazuje się, że szwindle w biznesie taksówkowym były i przed wojną, gdy to auta TAXI we Lwowie można było zliczyć na palcach. A co dopiero dziś...

Nielegalne auto-dorożki

Igraszki z życiem ludzkim. Od dłuższego czasu zauważono w mieście naszym, że pewne sa-



mochoy zarobkowe kursowały po ulicach o podejrzanych numerach rejestracyjnych. I ostatecznie przed dwoma dniami została przytrzymana taka auto-dorożka, będąca własnością niejakiego Oskara Fasslera. Była ona zaopatrzona w numer sfałszowany „LW. 7853”, nie zarejestrowany w Dyrekcji Robót Publicznych. Co



Taksówkarz w swoim aucie

sądzie pozbawiony prawa kierowania samochodami.

Gorąca letnia pogoda sprzyjała pożarom. Nie zawsze tym samoistnym...

Ujęcie upiora-podpalacza

Wychodził nocą z lasu i wzniesił pożary.

W okolicy Zagórzan w powiecie lubomelskim od dłuższego czasu gra-

umyslowo chory Piotr Romaniuk, który istotnie miał swoją kryjówkę w lesie i co noc wzniesił po kilka pożarów.

W 1930 roku szykowano się do obchodów 10-lecia cudu nad Wisłą, Dziesięciolecie zwycięstwa nad Wisłą

Komitet obchodu 10-lecia odparcia najazdu bolszewickiego ustalił już szczegółowy program uroczystości.

Rozpoczną się one 17 sierpnia i trwać będą do 28 października. Datę 17 sierpnia obrano dlatego jako początek obchodu, że, jak wynika ściśle z danych historycznych, momentem decydującym w wojnie z bolszewikami była akcja wypadowa 14 dywizji w nocy z 16 na 17 sierpnia. Uroczystości poprzedzone będą wieczornym capstrzykiem orkiestr wojskowych, transmitowanym przez radio.

Dnia 17 sierpnia odbędzie się w Rembertowie „bitwa”, w której wezmą udział: dywizjon czołgowy artylerii, samoloty, karabiny maszynowe. Również „bitwa” transmitowana będzie przez radio.

W ciągu całego okresu, poświęconego uroczystościom, wygłoszone będą w miastach i miasteczkach odczyty, wyświetlane okolicznościowo filmy, oraz urządzone akademje.



Taksówkarz w swoim aucie

...a we Lwowie oddawano hold bohaterom spod Polskich Termopili...

Lwów w hołdzie Polskim Termopilom

W dziesiątą rocznicę bitwy pod Zadwórzem.

Zbliża się dziesiąta rocznica pamiętnej bitwy Zadwórzeńskiej, w której poległ kwiat młodzieży polskiej w nierównym śmiertelnym boju z nawałą bolszewicką.



Defilada kawalerii z okazji uroczystości upamiętniających Bitwę Warszawską

sowało jakieś tajemnicze indywiduum, które wzniesło pożary w okolicznych wsiach. – Opowiadano sobie o upiorku podpalacza, który wychodził w nocy z kryjówki swojej w lesie.

Włościanie zorganizowali samoobronę, której udało się wczoraj schwycić podpalacza na gorącym uczynku. Okazało się, że jest nim

W dniu 17 sierpnia serca wszystkich Polaków uderzają głośniejszą w wspomnienie tej świetnej karty dziejów naszych i dumą przepelniają się, ponieważ zadwórzeński Czyn Orłąt dał świadectwo całemu światu, iż cnota rycerska żyje w naszym narodzie, a ofiarność i bohaterstwo polskich zastępów nie ulegnie się

rzezi, ni tortur, gdy chodzi o obronę ukochanej ojczyzny przed wrogiem.

Ta spartańska ofiarność krwi, tak hojnie w ofierze złożona na Ołtarzu Ojczyzny, słusznie Bitwie Zadwórzeńskiej nadała zaszczytne miano Polskich Termopil. Słusznie zrównano Polskie Orłęta ze starożytnymi Spartanami, a ich śmierć męczeńska przysporzyła niewiędnych nigdy laurów narodowi naszemu.

Corocznie więc Lwów czci niezapomnianą rocznicę całą duszą i całym sercem. I w tym roku rozgorzeje na nowo ognisko wspomnień, a hołd, złożony Bohaterom, będzie wspanialszy, niż kiedykolwiek. Do kurhanu w Zadwórze, w którym spoczywa kilkaset najofiarniejszych Synów Ojczyzny, pośpieszy ludność naszej Kresowej Strażnicy masowo w dniu 17 sierpnia, by uwieńczyć ten zbiorowy grób kwieciami i hołd złożyć Wielkiemu Czynowi.

Przygotowania do uświetnienia uroczystości są już w toku, a akcję podjęła Małopolska Straż Obywatelska.

Powracamy do tematyki lotniczej. Okazuje się, że wiele ciekawego działo się w tych czasach...

Międzynarodowy rajd awionetek

W ciągu dnia wczorajszego przyleciało do Warszawy 13 awionetek. Publiczność, zgromadzona na lotnisku, śledziła z wielkim zainteresowaniem przebieg rajdu. Wielka radość wywołała wiadomość o przelatywaniu przez lotników polskich etapu Wrocław – Poznań. Liczba lotników polskich skurczyła się niestety. Kapitan-plt Orliński nadesłał depeszę z Madrytu, że zmuszony jest na skutek defektu silnika wycofać się z rajdu i powraca do kraju koleją.

Po Pieczyńskim, który przyleciał do Poznania o 10.4.3, wylądował o 11.26 por. Bajan, przebywając trasę, wynoszącą 286 km., w 1 godzinie 89 min. Trzecia z kolei wylądowała Lady Bailey, o godz. 11.35, uzyskując czas 1 godz. 55 min., czyli o 15 minut gorszy od Bajana. Kolejno wylądowali Peschke u 12.05, Notz o 12.11. Ostatni na lotnisku wylądował o godzinie 12.25 Niemiec Osterkamp.

Pierwszy wystartował do Królewca Pieczyński o 12.21, w cztery minuty po nim wyleciała Miss Bailey, następnie o 12.20 por. Bajan, który jeszcze nad Warszawa wysunął się przed maszynę Angielki, czwarty z kolei wyleciał Peschke o 12.44, w 3 min. po nim wystartował Osterkamp o 12.46 i Miss Spotmer o 13.19. Jako ostatni wystartował lotnik niemiecki Notz.

Minister komunikacji ufundował nagrodę dla najlepszego pilota-Polaka.

Zagadkowe wypadki lotnicze

Jakaś „siła wyższa” psuje w złośliwy sposób aparaty.

Uczestnikom polskim, biorącym udział w międzynarodowym rajdzie awionetek, nie wiedzie się. Do tej pory wydarzyło się kilka zagadkowych wypadków, które, jeśli nie zupełnie, to przynajmniej w bardzo wielkim stopniu utrudniły dalszy lot. Ostatnio podobny wypadek wydarzył się kpt.

Więckowi w Madrycie. Kpt. Więcek, badając swój samolot przed startem, spostrzegł, że została zerwana pieczęć, a w karboratorze wywiercono dwie dziury, przez które ulatniała się benzyna. Wypadek ten spowodował opóźnienie startu i kilka punktów karnych dla lotnika. Podobnie zagadkowo przedstawia się zepsucie się silnika w awionetce Bajana, wreszcie trzeci lotnik, Giergułt, znalazł w swojej maszynie piasek. Rozmawiając z przedstawicielami pism, zaznaczył Giergułt, że wszystko byłoby dobrze, gdyby nie „siła wyższa”, tzn., że gdyby mu nikt nie był nasypał piasku do maszyny.

Nadeszła tu wiadomość, że por. Żwirko uległ wypadkowi pod Saragossą wskutek defektu motoru i wycofał się dobrowolnie z rajdu, po naprawieniu silnika, które trwało kilka dni, podjął dalszy lot wzdłuż trasy rajdu, lecąc poza konkursem.

Również odpadł z konkurencji por. Lewoniewski, lecący na PWS. 51, wskutek zatarcia się motoru.

Z Berlina donoszą, że przybycie na lotnisko w Tempelhoffie lotników polskich Piaczyńskiego i Korbela, jako pierwszych z grupy, która wystartowała w małych odstępach czasu z Gdańska, powitane było w Berlinie, jako duży sukces sportowy, gdyż ewjonetka D3 należy do typu awionetek lekkich o stosunkowo słabym motorze, a mimo to pokonała znacznie lepiej wyposażone maszyny niemieckie. Polscy lotnicy przybyli w doskonałej formie i pełni humoru, mimo, że



Polscy lotnicy na krakowskim lotnisku

na ostatnim etapie rajdu z Gdańska była silna burza.

Z angielskich uczestników rajdu awionetek, przybyłych w dniu wczorajszym do Berlina, Buttler został przez komisję sportową skreślony, za zmianę silnika w Poznaniu. Buttler wniósł protest do komisji sportowej, która będzie musiała w tej sprawie wdrożyć dochodzenie.

W rubryce „Z dziedziny nauki” rozwiązano tajemnicę biblijnej manny...

O mannie biblijnej

W roku 1927 została przez uniwersytet hebrajski w Jerozolimie zorganizowana ekspedycja, mająca na celu wyjaśnić podanie biblijne o mannie, którą Żydzi zbierali na pustyni. Ekspedycja ta znalazła na półwyspie Synaj rodzaj wszy roślinnej, żyjącej na krzewach zwanych tamaryskiem (Tamarix nilotica), która okazała się dawczynią manny. U wszy tych występują na odwołku kropelka cieczy o wielkości wahają-

cej się od wielkości główki od szpilki aż do wielkości orzecha. Ciecz ta jest zrazu przezroczysta i gęsta jak syrop; w krótkim czasie jednak zastyga ona i pokrywa w postaci białych kuleczek gałązki krzewów. Kuleczki te mają smak słodki i aromatyczny, przypominający miód. Wszy, wspomniane wydzielają ową ciecz w ciągu dnia, w ciągu nocy ciecz ta ostyga, zatem najwłaści-



Dzieci jedzące słodycze

szą porą dla zbierania „manny” jest wczesny ranek.

Beduini zbierają te mannę, jedząc ją i używają jej do słodzenia napojów. Manna ta tworzy się corocznie. Okres manny rozpoczyna się w drugiej połowie maja i trwa 1–2 miesiące. W latach obfitujących w mannę może jedna osoba zebrać dziennie do 2 kg. manny.

Tak jak mszyce są dojmami krowami mrówek, przez mrówki hodowanymi, tak wspomniane tu wszy

Dziecko rośnie, dziecko rusza się – rusza znacznie intensywniej, niż dorosły, potrzebuje więc ciągle intensywnego odżywiania organizmu i zaopatrzenia go w... cukier.

Trzeba pamiętać, że wszystkie węglowodany dostają się do organizmu dopiero po przeistoczeniu w żołądku, drogą trawienia na cukier, który w stanie rozpuszczalnym idzie do krwi. Dziecko, nieprzyzwyczajaj-

ne do rozpychania żołądka, chętniej przyjmuje pokarmy cukrowe. Organizm jego chce bowiem oszczędzać siły nawet na trawienie.

Toteż popęd do słodyczy wcale nie jest u dzieci objawem łakomstwa i nie powinien być zwalczany. Dziecko zawsze powinno mieć możliwość zjeść tyle cukru, ile chce. Dbać należy ze względów pedagogicznych o to, by nigdy napraszać się o cukier nie potrzebowało, a więc by słodycze, bodaj w postaci cukru lodowa-

tego, były przy każdym posiłku, aby jedzenie słodyczy stało się rzeczą powszechną – nie czemś odświętnym i dlatego specjalnie upragnionym – a ze względów zdrowotnych uważać należy, żeby postać w jakiej się cukier spożywa nie była wątpliwa.

Wybór jest duży: konfitury, soki, marmolady, powidła, cukier czysty czy lodowaty, a potem już różne rodzaje ciastek, czekoladek, cukierków itd., których skład należy poznać i zorientować się co do wartości. Tu generalizować sprawy nie można.

Zwłaszcza młodzież, oddająca się sportowi, winna systematycznie odżywiać się cukrem. Wszyscy wielcy sportmeni i rekordziści zgodnie przyznają, że najwięcej ich na siłach podtrzymywały słodycze, które były prawdziwym białym węglem dla maszyny – organizmu.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Hurtownik Jechiel oskarżony jest o sfalszowanie weksla. Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, po przemówieniu prokuratora i obrońcy, sędzia udziela oskarżonemu ostatniego słowa. Jechiel wstaje i uroczyście oświadcza:

- Wysoki Sądzie! Biorę Boga na świadka, że jestem niewinny...

- Za późno! – zamierza sędzia. – Lista świadków zamknięta.

Hurtownik galanterijny Lejzor przychodzi do adwokata, który podjął się jego obrony w sprawie o umyślne bankructwo.

- Proszę mi opowiedzieć dokładnie – mówi obrońca – jak do tego doszło. Muszę wiedzieć całą prawdę.

- Nu, dlaczego ja miałbym kłamać? – odpowiada Lejzor. – Kłamać to rzecz pana mecenas.

Potaż zapalał gwałtownym uczuciem do urodzivej małżonki wspólnika, Adeli; ta nie zamierza jednak złamać ślubnej przysięgi. Wszystkie płomienne listy i wyznania miłosne Potaża pozostają bez odpowiedzi.

Wreszcie nieszczęsny zalotnik przyrzeka pani Adeli dwa tysiące złotych. Tym razem opór niewiasty zostaje złamany. Niebawem zdarza się dogodna okazja: jej małżonek wyjeżdża w sprawach handlowych do Warszawy.

Torczyner wraca i już od progu rzuca zaskakujące pytanie:

- Czy był tu Potaż?

- Tttak... – szepcze zbieleiałymi ustami Adela.

- Czy przyniósł dwa tysiące złotych?

Pani Adela ślania się na nogach: - Tttak...

Aj, aj, aj, jaki porządny człowiek! Wczoraj rano pożyczył ode mnie pieniądze i przyrzekł, że odda tobie wieczorem. No i dotrzymał słowa!

Urządniczek zgłasza się do szefa, hurtownika zbożowego:

- Reb Majer, pszenica w naszym magazynie tęchnie. Trzeba ją koniecznie przesuflować!

- Co to kosztuje?

- Co najmniej dwieście złotych...

Szef popada w zadumę. Po upływie kilkunastu minut dyktuje pracownikowi list do Urzędu Celnego: „Donoszę uniżenie, że kupiec zbożowy Majer Blum ukrył w swoich magazynach pod pszenicą tytoń bułgarski z przemytu”.

Urząd Celny po otrzymaniu anonimowego deleguje inspektora i czterech robotników, którzy dokładnie przesuflują pszenicę.

Żyd wpada do sklepu zegarmistrzowskiego i trzęsie się z irytacji:

- Reb Ajzik, pan mnie oszukał! Pan jest łobuz! Kiedy tydzień temu kupiłem u pana ten oto zegarek, pan mi dałeś, tfu! słowo honoru, że on mi będzie chodził do końca moich dni. A teraz, proszę bardzo – werk stoi!

- Jak Boga kocham! – odpowiada reb Ajzik. – Ja nie chciałem pana oszukać. Gdyby pan się widział w lustrze wtedy, jak pan kupował ten zegarek! Czy to moja wina, że stan pańskiego zdrowia uległ naglej poprawie?!...

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – szarytki

Nazwa tego żeńskiego zgromadzenia zakonnego mówi sama za siebie – zakon ten niósł miłosierdzie.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Towarzystwo Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a' Paulo (Societas Filiarum Caritatis a Sancti Vincentio de Paulo), nieoficjalnie – szarytki (od francuskiego *charite* – miłosierdzie) założone zostało przez św. Wincentego a' Paulo i hrabinę Ludwikę de Marillac w 1633 roku we Francji. Siostry ślubują czystość, posłuszeństwo, służbę ubogim i mieszkają pośród świata. Święty Wincenty zrewolucjonizował ówczesne pojęcie o życiu zakonnym sióstr, które żyły ukryte za wysokimi murami klasztorów. Powiedział: ich klasztorem będą domy chorych, kaplica – kościół parafialny, ich celą – wynajęty pokój, ich kratami – bojaźń Boża”.

Głównym powołaniem szarytek była opieka nad chorymi w ich domach, z czasem jednak zajęły się wychowaniem sierot, odwiedzały więźniów, leczyły rannych na wojnie. Pierwszy dom ss. szarytek poza Francją pojawił się w Polsce, skąd rozeszły się po całej Europie i Azji. Podczas Rewolucji Francuskiej kilka sióstr zginęło śmiercią męczeńską. Były to: s. Maria Magdalena Fonten, s. Maria Franciszka Lanel, s. Teresa Fontu i s. Joanna Jerrar. W XIX wieku kilka sióstr zginęło też w Chinach.

Herbem zgromadzenia jest Ukrzyżowanie na tle gorejącego serca. Dewizą – „Miłość Chrystusa Ukrzyżowanego przynagła nas”. Siostry noszą szary habit z białym kapturem. Architektura kościołów zgromadzenia jest skromna.

Na Ukrainie siostry miały swe ośrodki na Wołyniu i w Galicji. Największego rozkwitu zgromadzenie zaznało na przełomie XIX–XX wieków. Dziś m.in. mają swoją misję w Charkowie.

Żytomierz. Było dla mnie pewnym odkryciem, że oprócz klasztorów bernardynów i jezuitów w Żytomierzu



Klasztor szarytek w Żytomierzu

zachowały się zabudowania klasztoru szarytek. Do miasta sprowadził siostry biskup kijowski Józef Andrzej Załuski, który w 1766 roku zaprosił je tu z Pułtuska. Za działalność polityczną biskup został zesłany przez Rosjan do Kalugi i dopiero po powrocie miał możliwość złożyć u bankiera Teppera depozyt na 30 tys. złotych na klasztor dla szarytek. Wkrótce po tym biskup zmarł.

Siostry miłosierdzia w Żytomierzu początkowo zamieszkały w niewielkim drewnianym dworze i dopiero na początku XIX wieku ofiarodawcy (wśród nich był też car Aleksander I) zakupili dla nich teren nad rzeką Teterew i w latach 1816-1840 powstał tu wielki dwupiętrowy kompleks, mieszczący szpital, aptekę, sierociniec, kaplicę i cele sióstr. Siostry zawsze mieszkało tu 14 i opiekowały się one 50 chorymi oraz 160 dziewczętami i 60 chłopcami.

Cztery lata po ukończeniu budowy, gdy nastąpiły nowe represje przeciwko katolikom, siostrom odebrano zarządzanie szpitalem i sierociniec. Ale nadal tu pracowały do roku 1865, gdy klasztor ostatecznie skasowano.

Po wojnach napoleońskich żytomiarskie szarytki opatrywały rany żołnierzom, do czasu, gdy ich szpital

przekazano na szpital wojskowy, który jest tam do dziś. W czasie II wojny światowej klasztor został mocno uszkodzony i pozostało z niego właściwie jedno piętro – chyba nadbudowane. Tę właśnie budowlę przy ul. Feszczenska-Czopowskiego 22 starałem się zbadać. Ale ponieważ była niedziela i nie było nikogo z dyrekcji, pozwolenia nie otrzymałem. Udało mi się jednak zrobić kilka zdjęć.

Łuck. Kolejny klasztor szarytek znajduje się pomiędzy katedrą i zamkiem. Według niektórych danych siostry zjawiły się w mieście pod koniec XVIII wieku, a według innych – zgromadzenie zaczęło swą działalność dopiero w 1830 roku za rządów biskupa Kacpra Cieciszowskiego. Szarytki zajęły wówczas kilka starych pomieszczeń i połączyły je w jeden piętrowy budynek. Wcześniej mieściły się tu klasy szkoły jezuitów, szpital i sierociniec „Anioleczek”, założony przez Józefę Polanowską i siostry po prostu kontynuowały tę działalność oświatową i leczniczą. Klasztor był czynny do roku 1864, kiedy to po powstaniu styczniowym został skasowany.

W okresie międzywojennym w tych zabudowaniach działało gim-

nazjum, a dziś, po tym jak z kilku pomieszczeń usunięto restaurację „Korona Witolda”, zabytek w całości należy do Kurii katolickiej. Najciekawsza i najstarsza jest północna część zabytku, opadająca w stronę wód Głuszcza. Warto podkreślić, że podwórce przed budynkiem zajmowała dawna katedra katolicka pw. Św. Trójcy, która spłonęła w 1781 roku i nie została odbudowana.

Gródek Podolski. Niegdyś był tu kościół parafialny, klasztor franciszkanów i klasztor szarytek. Zachował się jedynie ten ostatni. Znajduje się w centralnej części miasta i obecnie mieści się w nim katolicki instytut teologiczny. Wewnątrz zabytek jest całkowicie wyremontowany: można zwiedzić kaplicę, refektarz, sklepione korytarze. W holu wmurowano tablice pamiątkowe, poświęcone bp. Janowi Olszańskiemu i ks. Andrzejowi Maciągowi.

na cześć Matki Boskiej – 11 tys. m kw. Stoi tu postać Matki Boskiej, a na cokole są napisy po ukraińsku i łacinie.

Zostały tu zabezpieczone i oczyszczone resztki bram zamku Jabłonowskich, na stromym brzegu Dniestru budowana jest kaplica rotunda dla cudownej ikony MB Mariampolskiej. Większość kosztów na tę budowę przekazał profesor iwano-frankowskiej Akademii Medycznej Wołodymyr Bociurko. Niestety, nie uporządkowany pozostaje kompleks dawnego klasztoru kapucynów, gdzie mieści się żeńska kolonia karna nr 128. Dzięki zezwoleniu Zarządu zakładów penitencjarnych Ukrainy udało mi się trafić do środka i zobaczyć jak dziś żyją kobiety więźniarki (widziałem tu zupełnie młode dziewczęta, ale też starą kobietę poruszającą się przy pomocy kul, skazaną za handel narkotykami). Udało mi się sfotografować wnętrza.



Klasztor szarytek w Gródku

Ufundował klasztor sióstr miłosierdzia i szpital starosta podolski Jan Jakub Zamojski w 1780 roku. Zaprosił z Moraw architekta Fryderyka Gisgesa, który wybudował je w ciągu dwóch lat. Według projektu kompleks miał wprawdzie być o wiele większy, niż okazał się w rzeczywistości. Szarytki po stuletniej działalności duszpasterskiej i opiekuńczo-medycznej (prowadziły szkołę dla ubogich dziewcząt) wyrugowano stąd w 1880 roku. Po zajęciu Podola przez Sowieków działało tu polskie gimnazjum, potem – drukarnia. Komuniści, rzecz jasna, pozostawili po sobie jedynie szkielet budowli, nowym więc właścicielom trzeba było włożyć ogrom pracy w odnowienie zabytku. Pozostał jeszcze remont fasad.

Mariampol. Chociaż dojazd tu nie jest najlepszy, to jednak będziecie państwo mile zaskoczeni. Wszędzie widnieją tu tabliczki z nazwami ulic, a w centrum, jak głosi tablica, jest największy w Europie plac, nazwany

W okresie sowieckim część budynku, w której mieściły się celki, została mocno „zmodernizowana” na zewnątrz i wewnątrz, sam zaś kościół przedzielony na kondygnacje. Jedynie tam zachowały się oryginalne sklepienia, aczkolwiek bez malowideł. Na fasadzie kościoła nie ma już obrazu Matki Boskiej i postaci świętych, zostały też rozebrane dzwonnica i brama. Ale jest nadzieja, że wkrótce całość zostanie przeznaczona na szkołę internat dla sierot, którymi opiekują się grekokatolicy. Wprawdzie decyzję podjęto w 2012 roku lecz do dziś nie wiadomo, kiedy to ma nastąpić.

W 1742 roku wojewoda braclawski Jan Kajetan Jabłonowski ufundował klasztor-hospicjum dla oo. Kapucynów pw. św. Antoniego z Padwy. Pierwotnie drewniane cele zamieniono w 1757 roku na murowane, po czym zaczęto wznosić świątynię, którą budowano sześć lat. Jan Kajetan przez współczesnych uważany był za zarozumiałca i py-



Klasztor szarytek w Łucku

szalka. Ponieważ był spokrewniony z Leszczyńskimi, a przez nich z królami francuskimi, stawiał się na równi z monarchami i podpisywał „książę na Ostrogu”. Jabłonowski wraz z pierwszą małżonką Teresą z Wielhorskich w 1746 roku ufundował w Mariampolu klasztor ze szpitalem dla szarytek. Podczas kasaty józefińskiej gdy kasowano ośrodek kapucynów, zabudowania te przypadły w udziale właśnie szarytkom. Interesujące, że w roku 1812 siostry zajmowały równocześnie dwa klasztory – swój stary i pokapucyński. Co stało się z ich własnym – nie wiadomo.

Na początku XIX wieku po tym, jak splonęła cerkiew grekokatolicka, władze zezwoliły na wspólne użytkowanie świątyni kapucyńskiej grekokatolikom i szarytkom. Doprowadzało to do trwałych sprzeczek, wzajemnych oskarżeń i utrudniało

odprawianie nabożeństw. Zakonnice miały za złe grekokatolikom, że zdjęli obrazy „kapucyńskie” i trzymali je w magazynie. Obie strony nie mogły też porozumieć się, kto i za ile ma remontować świątynię. W 1892 roku siostry zaproponowały grekokatolikom pieniądze na budowę własnej świątyni, ci jednak pieniędzy nie przyjęli, bo uważali, że potrzebna jest o wiele większa suma. Były nawet plany podzielenia świątyni na pół, ale nie zostały zrealizowane. Dobrze, iż te sprzeczki nie przeszkodziły w utrzymaniu szpitala i leczeniu chorych. W 1876 roku z dobroczynnym koncertem wystąpił tu wirtuoz-gitarzysta Marek Sokołowski. Ostatecznie świątynia została oddana szarytkom w 1924 roku, grekokatolicy zaś musieli wybudować własną cerkiew, która stoi przy klasztorze do dziś.



Klasztor kapucynów/szarytek w Mariampolu

Kolonie polskich dzieci z Wołnia



Dzieci z Równego w czasie kolonii w 2014 roku

Co roku Klub Inteligencji Katolickiej w Krapkowicach organizuje wyjazd do Polski dla dzieci z parafii rzymskokatolickiej w Równem na Wołyniu. W tym roku przyjadą do Polski również dzieci z Rohatyna. Planowany jest pobyt dla 26 dzieci.

Pani Krystyna Brzezińska z Klubu Inteligencji Katolickiej apeluje o finansowe wsparcie kolonii. Część środków uzyska z powiatu, gminy i miasta w Krapkowicach, ale nie wystarczą one na pokrycie całkowitych kosztów kolonii. Prosimy o wpłaty na konto:

Klub Inteligencji Katolickiej w Opolu, Oddział Krapkowice

45-007 Opole, ul. Katedralna 4a

PKO BP SA, I Oddział w Opolu

68 1020 3668 0000 5202 0100 8515

koniecznie z dopiskiem: Krapkowice:

polskie dzieci z Wołnia

Numer telefonu Krystyny Brzezińskiej: + 48 608-601-194

Kolonie będą trwały od 30 lipca do 11 sierpnia. Dzieci będą zakwaterowane w Domu Pielgrzyma na Górze św. Anny. W czasie kolonii odwiedzają m.in.: Jasną Górę, Gidle, Tarnowskie Góry, Sobótkę, Górę Ślęzę.

Bóg zapłać za wsparcie!

Ruszyły prace remontowe i konserwatorskie prowadzone przez Instytut POLONIKA

Rozpoczęła się renowacja obiektów polskiego dziedzictwa kulturowego znajdujących się poza granicami kraju. Działania te stanowią jedno z podstawowych zadań Instytutu POLONIKA realizowanych w ramach Programu Strategicznego „Ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą”.

- Naszą intencją jest, aby prowadzone przez nas projekty rozpoczynały się od sporządzenia kompleksowej, profesjonalnej dokumentacji obejmującej, m.in.: badania konstrukcyjne, architektoniczne i konserwatorskie – mówi Piotr Ługowski, szef Programu Ochrona w Instytucie POLONIKA. – Badania te będą podstawą do przywrócenia zabytkom ich właściwego stanu technicznego i estetycznego.

W pierwszej połowie 2018 roku w ramach Programu Ochrona rozpoczęły się projekty konserwatorskie prowadzone m.in. na terenie Ukrainy i Francji.

Obecnie większość z prac toczy się we Lwowie. Jednym z ważniejszych, planowanych na kilka lat projektów, w które włączył się Instytut, jest renowacja sklepienia nawy głównej kościoła pojezuickiego we Lwowie, obecnie grekokatolickiej cerkwi garnizonowej pw. św. Piotra i Pawła. Renowacji zostaną poddane iluzjonistyczne freski autorstwa Franciszka i Sebastiana Ecksteinów. Prowadzone są również dalsze prace konserwatorskie malowideł ściennych Jana Henryka Rosena w prezbiterium lwowskiej katedry ormiańskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz odsłoniętych spod pobiałych fresków w stylu art deco w korytarzu Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny.

Dzięki porozumieniu z 2008 roku zawartemu przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP z miejskim konserwatorem zabytków we Lwowie, sukcesywnie trwają prace konserwatorskie kolejnych kamiennych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim. Na przestrzeni ostatnich lat w ramach polsko-ukraińskiego programu poddano renowacji już ponad sto nagrobków, które są przykładem wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Ukrainy. W tym roku Instytut aktywnie włącza się do tego projektu i przeprowadzi renowację czterech nagrobków: Józefa Torosiewicza, Stanisława Zborowskiego, Marceliego Ciemirskiego i Piotra Chmielowskiego.

Instytut POLONIKA zaangażował się również w prace konserwatorskie kamiennego fryzu na elewacji

kolegiaty św. Wawrzyńca w Żółkwi, które są prowadzone we współpracy z Fundacją Dziedzictwa Kulturowego. Ozdobiony postaciami rycerzy i świętych fryz projektu hetmana Stanisława Żółkiewskiego nawiązuje do zwycięskiej bitwy pod Kłuszynem.

We współpracy z obchodzącym w 2018 roku 180-lecie swojego istnienia Towarzystwem Opieki nad Polskimi Pamiątkami i Grobami Historycznymi



nią POLONIKA został powołany przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 18 grudnia 2017 r. jako wyspecjalizowana państwowa instytucja kultury, której celem jest zachowanie materialnych śladów



Freski w stylu art deco w korytarzu Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny

we Francji zostanie przeprowadzona konserwacja dwóch nagrobków na cmentarzu w Montmorency. Renowacji zostanie poddany nagrobek Bronisława Piłsudskiego, wybitnego etnografa, brata marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz nagrobek rodziny Paderewskich, w którym są pochowani syn i żona Ignacego Paderewskiego – Alfred i Helena. Zakończenie prac przewidywane jest jesienią tego roku.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Gra-

kulturze polskiej za granicą oraz kształtowanie świadomości Polaków na temat ich dziedzictwa kulturowego. Do osiągnięcia tych celów służy system zarządzania projektami poprzez trzy Programy Strategiczne – Ochrona, Badania oraz Popularyzacja polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą.

MARTA SZAFRANEK

specjalista ds. PR

rzecznik prasowy www.polonika.pl

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylikowelwowie.com

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelcyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Leć na studia do Olsztyna

Zastanawiałeś się jak to jest studiować na uniwersytecie uznawanym za najpiękniejszy i najwygodniejszy w Polsce? Teraz możesz to sprawdzić i skorzystać z wrześniejszej rekrutacji, która rusza 10 i trwa do 16 września. Wszystkie informacje dotyczące naboru wrześniejszego możesz znaleźć na stronie: <http://www.uwm.edu.pl/kandydaci>

cenia UWM należy do ścisłej polskiej czołówki.

Zlokalizowany jest w kampusie liczącym 230 ha nad 3 jeziorami. Jego studenci nie tracą czasu na przemieszczanie się po mieście. Wszystko, czego potrzebują znajdują w jednym miejscu. W Kortowie mogą zamieszkać w jednym z 10 uniwersyteckich domów studenckich. W kam-



Dzięki dobremu połączeniu portów lotniczych we Lwowie i Olsztynie czas podróży na wymarzone studia zajmie Ci niezwykle mało czasu.

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski to uczelnia w stylu amerykańskim. Studenci mogą wybierać spośród 75 różnych kierunków: od teoretycznych, poprzez kierunki artystyczne lub czysto praktyczne, a także klasyczne, jak medycyna, kierunki nauki przyrodnicze czy też nowatorskie. Dzięki bardzo bogatej ofercie kształ-

pusie mieści się również Biblioteka Uniwersytecka oraz usługi potrzebne w codziennym życiu.

Dzięki bezpośredniemu połączeniu Lwowa i Olsztyna podróż na wymarzone studia zajmie jedynie 2,5 godziny. Bilety lotnicze można rezerwować bezpośrednio na stronie linii lotniczej PLL LOT: <https://www.lot.com/pl/pl/>, a także na stronie PL Olsztyn-Mazury: http://mazuryairport.pl/rozklad-lotow_6.html

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradziadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stanowisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych

rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradziadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Jest taka teoria, że to czego nie dokończyło jedno pokolenie, zostanie spełnione przez kolejne. Ja czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradiadkowi.

Pozdrawiam
prawnuk Kamil
dreamman2@o2.pl

Szukamy pani do opieki nad naszą matką na terenie Niemiec

Najlepiej żeby to była pani, która mówi po polsku i może przylecieć na dwa – trzy miesiące. Bedzie się zmieniać z inną opiekunką w umówionych terminach. Nasza matka mieszka sama w domku jednorodzinny i potrzebuje opieki. Trzy córki dochodzą i pomagają w razie potrzeby.

Szczegółowe informacje:
e-mail: Chc.cieslik@t-online.de
Tel: 00491638685215

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.07.2018, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
26,70	1 USD 26,88
31,10	1 EUR 31,30
7,20	1 PLN 7,27
34,60	1 GBR 35,10
4,15	10 RUR 4,22

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji: Miroslaw Rowicki (Marcin Romer) redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnier

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro

Wesołowski, Leon Tyszczenko,
Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza,
Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew,
Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

Kup pocztówki Kuriera Galicyjskiego

Nakładem Biblioteki Kuriera Galicyjskiego ukazała się pierwsza edycja zestawu pocztówek o Lwowie. Zestaw zawiera 16 fotografii miasta. Są to m.in.: Uniwersytet Narodowy im. Iwana Franki (d. Jana Kazimierza, a jeszcze wcześniej Sejm Galicyjski), plac przed Operą, Cmentarz Obrońców Lwowa, panorama centralnej części miasta, kaplica Boimów, grupa alegoryczna „Oszczędność”, obraz Matki Bożej Łaskawej, pomnik Adama Mickiewicza.



Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl tel.: +380 342543461 +380 322531520



Cena:
na Ukrainie 25 UAH
+ koszty wysyłki;
w Polsce 15 PLN
razem z wysyłką

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”. Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH



za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +380 342543461 e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,75 hrywien

3 miesiące – 35,25 hrywny

6 miesięcy – 70,50 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w Biurze Turystyki **KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

